

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 1

STYCZEŃ - MARZEC

2007

P R Z E G L Ą D NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 1/2007

Cena 8 zł

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal-Gnap,
Marzena Kortus,
Maria Tyszkowska,
Andrzej Wałęsa,
Tomasz Wlekły,
Bogumił Wojcieszak,
Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal-Gnap
Sylvia Kupiec
Izabela Putz
Bogumił Wojcieszak

Adres redakcji:

ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomyśl
tel. (061) 44 21 270
e-mail: info@bibliotekant.pl

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza **Opalgraf**
64-330 Opalenica, ul. Łąkowa 3
tel. (061) 447 58 58
e-mail: opalgraf@tosa.pl

Prenumerata, kolportaż i reklama:

tel./fax (061) 447 58 58
e-mail: opalgraf@tosa.pl

Opracowanie graficzne ©, skład i druk
Opalgraf Opalenica

Na okładce:

Statuetka Złotego Hipolita wręczona w dniu Jubileuszu 60. lecia Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu wraz z Certyfikatem Konkursu Usług *Najlepsze w Polsce* za wybitny wkład w rozwój czytelnictwa i kultury oraz krzewienie idei pracy organicznej.

Jest to wyróżnienie honorowe ustanowione przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu dla wybitnych reprezentantów nauki, kościoła, kultury, polityki i gospodarki, którzy swoją działalnością i dokonaniem trwale zapisałi się w świadomości społecznej.

Spis treści

Droży Czytelnicy	3
Od Redakcji	4
Z PRZESZŁOŚCI	
Lucyna Kończal-Gnap, Organmistrz z Nowego Tomysła	5
Stefan Wojtkiewicz, Pierwszy dzień wolności Nowego Tomysła	9
TU I TERAZ	
Lucyna Kończal-Gnap, 60 lat minęło...- o nowotomyskiej księżnicy jubileuszowo	11
Małgorzata Dzieżyc, Doktor Kazimierz Hołoga patronem Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych w Nowym Tomyslu	25
Izabela Putz, W świecie tradycyjnych smaków	34
Marzena Kortus, Nowotomska obwodnica	40
NASZE ŚRODOWISKO	
Marzena Kortus, Tutaj zatrzymał się czas	45
Edmund Żurek, Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy Gliškie Góry	52
Edmund Żurek, Ścieżka Przyrodniczo-Dydaktyczna „Bolewickie Bory”	55
NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI	
Sylwia Kupiec, Michał Preisler: nowotomyślanin, więzień Oświęcimia, nowojorczyk	60
ODCZYTANE NA NOWO...	
Michał Kosicki, Lekarz Kazimierz Hołoga (1913-1958)	76
Teofila Janiszewska, Wspomnienia styczniowe roku 1919	82
Ignacy Skoczeń, Drogi w powiecie nowotomyskim	83
Wspomnienie pośmiertne	86
WOKÓŁ NAS	
Ewa Wojtanowska, Trio Taklamakan	87
Zbigniew Torchała, 70 lat lwóweckiej orkiestry dętej	89
Lidia Gałęcka, Wczoraj i dziś zespołu Szalამaje	91
Z TEKLI... Sebastiana Winklera	
Aleksandra Antoniewicz-Kaszczyńska, Skarby naszego miasta	95
Z DZIAŁALNOŚCI NTK	
Sprawozdanie Zarządu NTK za rok 2006	99
Kolejna kadencja Zarządu NTK	103
Lucyna Kończal-Gnap, Wiklinowy Laur 2006	104
Laureatka Wiklinowego Lauru Anna Wawrzyniak	107
Maria Tyszkowska, „Idzie żołnierz borem, lasem”	110
KRONIKA WYDARZEŃ	111
Autorzy Przeglądu Nowotomyskiego	120

Szanowni Czytelnicy

Oddając w Wasze ręce pierwszy numer *Przeglądu Nowotomyskiego*, ufam, że zawarte w nim treści przyciągną Państwa uwagę, ponieważ poruszają sprawy ważne, ciekawe, wartościowe i bliskie miłośnikom Małych Ojczyzn.

Przegląd jest kwartalnikiem społeczno - kulturalnym wydawanym pod patronatem Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, wpisującym się w statutową działalność Towarzystwa, które z założenia inspiruje, organizuje, wspiera i promuje wszelkie działania związane z naszym regionem.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że redaktorami kwartalnika i autorami artykułów są społecznicy - ludzie, którzy w natłoku codziennych obowiązków znaleźli czas na to, aby przypomnieć historie godne utrwalenia, omówić interesujące wydarzenia, opowiedzieć o swoich pasjach.

Przegląd Nowotomyski jest kontynuacją *Kwartalnika Nowotomyskiego*. Trudności wydawnicze i organizacyjne sprawiły, że niemożliwe było kontynuowanie współpracy z dotychczasowym Wydawcą i stąd kilkumiesięczna przerwa w wydawaniu pisma ukazującego się pod patronatem NTK. Jednak opinie Czytelników, a także członków NTK, wyrażone podczas ostatniego Walnego Zebrania Towarzystwa, świadczyły o potrzebie istnienia w naszym środowisku periodyku o podobnym charakterze. Czyniąc zadość tym oczekiwaniom, proponujemy kwartalnik społeczno-kulturalny w zmienionym kształcie, czyli *Przegląd Nowotomyski* pod redakcją Bogumiła Wojcieszaka, którego wydawcą jest oficyna OPALGRAF w Opałenicy.

Wierzę, że nowe pismo zyska Państwa - Czytelników przychyłość.

Przegląd Nowotomyski jest pismem otwartym, dlatego zachęcam Wszystkich nie tylko do lektury, ale także pisania. Podzielcie się Państwo z nami swoją wiedzą. Wierzę, że dzięki temu kwartalnik może tylko zyskać. Zachęcam do współpracy również instytucje, zakłady pracy, małe i duże firmy. Zapewniam, że na łamach *Przeglądu* jest miejsce na zaprezentowanie ważnych kwestii społecznych i gospodarczych.

Składam serdeczne podziękowania pomysłodawcom i realizatorom zamierzenia, którego efektem jest pierwszy numer kwartalnika. Dziękuję Radzie Programowej, Redakcji, Autorom, Wydawcy i Urzędowi Miejskiemu za wspieranie naszych działań.

Z wyrazami szacunku

Tomasz Wlekły
prezes

Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego

Od Redakcji

Nieprzypadkowo na okładce pierwszego numeru *Przeglądu Nowotomyskiego* zamieszczono statuetkę przedstawiającą Hipolita Cegielskiego. W ostatnim czasie, o czym piszemy na naszych łamach, dwa kierunki nowotomyskich działań – kulturalny i gospodarczy – zostały uhonorowane nagrodą noszącą imię patrona wielkopolskich organiczników. Jest też powód drugi. Prześlaniem trzeźwego entuzjazmu i romantycznego pozytywizmu – a więc organicznikowskich cech, obecnych w nowotomyskich dokonaniach od wielu już pokoleń – *Przegląd Nowotomyski* zamierza wpisywać się w ponadstuletnie dzieje prasy nowotomyskiej.

Na zawartość treściową nowego, nowotomyskiego kwartalnika składać się będą reminiscencje historyczne, łącznie z problemami szeroko rozumianej współczesności i próbami zarysowania wizji, lub choćby wskazania kierunków, dla przyszłości. Zakreślając zawartość treściową *Przeglądu Nowotomyskiego* przyjęto model problemowego układu prezentowanych materiałów, w dziewięciu zasadniczych grupach tematycznych.

Rozpoczynamy działem *Z przeszłości*, a zamieszczone w nim treści mają przywołać i zachować w pamięci dorobek i doświadczenia minionych pokoleń nowotomyszan. Kolejna grupa tematyczna – *Tu i teraz* – jest próbą uchwycenia najważniejszych współczesnych wydarzeń społecznych, kulturalnych, gospodarczych. Takich, które ważą o nowotomyskiej współczesności i – najpewniej – o przyszłości. Materialnemu dziedzictwu kulturowemu, walorom krajobrazowym i turystycznym oraz promocji i prezentacji działań, mających na celu właściwe wykorzystanie zasobów przyrody, poświęcony jest dział *Nasze środowisko*.

W kolejnym dziale – *Nowotomyskanie znani i mniej znani* – prezentujemy syl-

wetki tych, którzy tu się urodzili lub zamieszkali znacząco zapisując swą obecność, także w innych miejscach Wielkopolski, Polski, a bywa, że świata. Bohaterowie tu prezentowani dają – kolejne z rozlicznych – przykłady pozytywnego działania, często mimo historycznych zakrętów i politycznych zawirowań.

Z kolei *Odczytane na nowo* i zamieszczone w tej części *Przeglądu Nowotomyskiego*, a drukowane przed laty, teksty nabierają nowych znaczeń. Zachowując bowiem podstawowe przesłanie, przypominają fundamentalne, ponadczasowe wartości. Zawartość treściowa kolejnego działu – *Wokół nas* – wynika z życzliwego zainteresowania wszystkim tym, co ważnego dzieje się w sąsiednich gminach – Kuślinie, Miedzichowie, Lwówku, Opalenicy i Zbąszyniu.

Dział *Z teki...* ma być witryną aspiracji i możliwości na wielu obszarach twórczej aktywności, szczególnie tych, które – zakorzenione w lokalnej tradycji – podejmują próbę dyskursu ze współczesnością lub są artystycznym do niej odniesieniem. Kolejny dział – *Z działalności NTK* – poświęcony będzie dokonaniom Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, patronującego wydawaniu *Przeglądu Nowotomyskiego*.

Z działem *Kronika wydarzeń* łączą się dwie oczywistości. Pierwsza to jego zawartość treściowa – kronikarski zapis nowotomyskich wydarzeń. Na drugą składa się świadomość, iż bez współpracy Czytelników nie będzie możliwa pełna realizacja podstawowego zadania.

Mamy również świadomość, że koniecznym będzie utworzenie działu, w którym znaleźć się powinny głosy Czytelników, nie tylko dotyczące zawartości treściowej *Przeglądu Nowotomyskiego*, ale także pomysły na ożywienie i wzbogacenie wszelkich aspektów życia lokalnej, nowotomyskiej społeczności.

W imieniu Redakcji
Bogumił Wojcieszak

Z PRZESZŁOŚCI...

Lucyna Kończal-Gnap

Organmistrz z Nowego Tomyśla

Ileć, będąc jeszcze dzieckiem, towarzyszyłam mojej mamie podczas wizyt w zakładzie fryzjerskim p. Uramowskiego, moją uwagę zwracała nietypowa – jak na budynek mieszkalny – architektura domu, znajdującego się dziś przy ulicy Sienkiewicza 13, w którym się on mieścił. Zwrócony ścianą boczną do ulicy, zdawał się zaświadczać o pierwotnie innym, niż mieszkalne, jego przeznaczeniu.



Budynek przy ob. ul. Sienkiewicza 13, w którym w latach 1908-1920 mieścił się warsztat budowy organów Dienegotta Janotta

Nie mogłam wówczas przypuszczać, że po wielu latach, w sposób zupełnie nieoczekiwany, poznam historię tego budynku i jego pierwszego właściciela.

W lipcu minionego roku do zbiorów naszej nowotomyskiej ksiąźnicy, dzięki życzliwości jej autora, p. **Gerharda Franke** z Berlina, trafiła niemieckojęzyczna publikacja *Die Orgelbau-Anstalt Dienegott Janott*, a miesiąc później Gerhard Franke wraz z małżonką, podczas wizyty w Polsce odwiedzili także Nowy Tomyśl i naszą bibliotekę. Podarowana bibliotece publikacja i wizyta gości z Niemiec, pozwoliły odsłonić jeden z mniej znanych fragmentów z dziejów naszego miasta i poznać historię życia jednego z dawnych jego mieszkańców – budowniczego organów Dienegotta Janotta.

Rodzina Janottów (niem. Janotte), najpewniej wywodząca się z francuskich hugenotów, zamieszkujących początkowo okolice Berlina, osiedliła się na terenie zachodniej Wielkopolski, w końcowym okresie osadnictwa ołęderskiego, gdzieś w I połowie XIX wieku. Jej potomkiem był właśnie Dienegott Janott (który dla Gerharda Franke był bratem jego dziadka).

Dienegott Friedrich Janott przyszedł na świat 22 czerwca 1869 roku w Cichejgórze, gdzie jego rodzice – Gottlieb i Dorothea – prowadzili gospodarstwo rolne. Miał troje rodzeństwa. W 1869 roku poślubił Ottilie Günther z Bukowca. Wg zapisu poczynionego ręką urzędnika na świadectwie ślubu, był on z zawodu budowniczym młynów. Budowa organów nie była więc jego pierwotnym zajęciem. Szlify organmistrzowskie zdobywał najpewniej już po ślubie (prawdopodobnie w latach 1895 – 1898) w firmie Wilhelma Sauera we Frankfurcie nad Odrą. W 1898 roku osiadł wraz z żoną w Nowym Tomyślu. Tu przyszyły na świat jego dzieci, dwie córki i trzech synów: Konrad (1898 r.), Margareta (1899 r.), Hans (1900 r.), Gotthold (1901r.) i Else (1905 r.).

Około roku 1900 Dienegott Janott założył w **Nowym Tomyślu**, gdzie posiadał już działkę z domem mieszkalnym przy tzw. szosie poznańskiej, **wytwórnę organów**. Pierwsze instrumenty – jednomanuałowe, z pedałem i 5 głosami – zbudowane w latach 1901 i 1902, jeszcze w zaadaptowanym na warsztat budynku gospodarczym, trafiły do nieistniejącego już kościoła staroluterańskiego w Tuchorzy Starej k. Wolsztyna i kościoła katolickiego w Kosieczynie k. Zbąszynka, gdzie zachowały się do dziś. Zamówienia na or-



Dienegott Friedrich Janott

gany przychodziły nie tylko z Wielkopolski, ale także z dość odległych miejscowości np. Grudziądz (1903 r.), Szczytna (1904 r.), Berlina (1905 r.), Bochum i Lipska (1906 r.), Kowna (1907 r.). Do roku 1907 w warsztacie Dienegotta Janotta powstały 22 instrumenty.

Najprawdopodobniej w 1908 roku, usatysfakcjonowany ilością zamówień i optymistycznie patrzący w swą zawodową przyszłość, Dienegott Janott zlecił wybudowanie – na tej samej działce przy ówczesnej ul. Grodzkiej – warsztatu o wysokości 10 m, dzięki któremu możliwą się stała budowa organów o większych wymiarach. Wówczas też zatrudnił kolejno trzech pracowników: Karla Pohle, Karla Fliegerta i Richarda Deckerta. To przy ich pomocy zrealizował m. in. zamówienia na drugie i trzecie z zachowanych do dziś w Polsce jego organów, przeznaczonych do kościoła luterańskiego w Pyrniku (ob. województwo lubuskie) i kaplicy baptystów w Zduńskiej Woli. Po latach w warsztacie budowy organów podjęli także pracę synowie właściciela: Konrad, Hans i Gotthold. Sam Dienegott Janott mógł wtedy z większą swobodą oddać się dodatkowemu zajęciu. Był także organistą w nowotomyskim kościele staroluterańskim przy ul. Długiej, którego budynek do dziś się nie zachował.

Rozkwit firmy Dienegotta Janotta przypadł na okres między rokiem 1900 a końcem I wojny światowej. Budowane w jego warsztacie organy były z reguły niewielkimi instrumentami. Najczęściej posiadały jeden manual (najwyżej dwa), pedał i do 8 głosów (maksymalnie do 18).



Stół gry z oryginalnym szyldem firmowym – Pyrnik, woj. lubuskie

Ze względu na wielkość i umiarkowaną cenę (średnio ok. 2 000 złotych marek) ich głównymi odbiorcami były niewielkie wspólnoty wyznaniowe: baptyści, metodyści, staroluteranie oraz różnego rodzaju związki wyznaniowe (np. Związek Błękitnego Krzyża z Trzciana). Dwa instrumenty z tzw. nowotomyskiej produkcji powstały na zamówienie klientów prywatnych – Alberta Sobkowiaka ze Zbąszynia i Conrada Kartza z Nowego Tomysła.

Z zachowanych zapisków właściciela wynika, że w nowotomyskim zakładzie budowy organów Janotta powstało 51 instrumentów, a sam organmistrz montował je m. in. w Kilonii (1910 r.), Tylży (1911 r.), Królewcu (1915 r.), a nawet w Vavriso na Węgrzech (1913 r.).

Po 1919 roku, ze względu na zamknięcie rynku niemieckiego i trudności z zaopatrzeniem w odpowiedni do budowy organów materiał (specjalną, miękką skórę do wykonywania wentylów, Janott szmuglował z Niemiec w walizce z podwójnym dnem), nastąpiło wyraźne zahamowanie rozwoju firmy. Ewentualne naprawy już wyprodukowanych instrumentów nie zapewniały dochodów pozwalających utrzymać warsztat i zapewnić rodzinie odpowiednie środki do życia. W takiej sytuacji organmistrz z Nowego Tomysła podjął decyzję o przeniesieniu swojego warsztatu do Niemiec. Sprzedał więc w 1920 roku dom i warsztat, zakupił działkę w Fürstenwalde nad Szprewą i tam w 1921 roku założył nową firmę organmistrzowską. Powstało w niej niewiele, bo tylko 8 nowych instrumentów. Tam też, wraz ze śmiercią Dienegotta Janotta (28 sierpnia 1928 r.), firma *Orgelbau – Anstalt Dienegott Janott* definitywnie zakończyła swą działalność. Ewentualni następcy – dwaj synowie – zmarli jeszcze przed ojcem (Hans w 1920 roku w Nowym Tomysłu, Konrad w 1926 roku po przesiedleniu do Niemiec).

Zakład budowy organów Dienegotta Janotta istniał 28 lat (1900-1928). Wykonano w nim 59 instrumentów – 51 w nowotomyskim warsztacie i 8 w warsztacie w Fürstenwalde. Według wiedzy, jaką kronikarz rodzin Janottów i Franke, a równocześnie znawca organów i miłośnik muzyki organowej, Gerhard Franke dzisiaj dysponuje, zachowało się 6 instrumentów z tzw. produkcji nowotomyskiej (w tym 3 w Polsce – w Kosieczynie k. Zbąszynka, w Pyrniku w woj. lubuskim, w Strońsku na ziemi sieradzkiej, dokąd po latach trafiły organy wykonane dla kaplicy baptyistów w Zduńskiej Woli oraz 3 na terenie Niemiec – w Geierswalde w Dolnych Łużycach, w Lipsku i w Marburgu).

To dzięki badawczej pasji Gerharda Franke i jego chęci podzielenia się zgromadzoną wiedzą, mamy i my możliwość poznania historii organmistrza z Nowego Tomysła.

Opracowano na podstawie:

- Wolfgang J. Brylla: *Budowniczy organów z Wielkopolski*. [w:] *Tygodnik Śląski*, 8-14 IX 2000
- Gerhard Franke: *Die Orgelbau-Anstalt Dienegott Janott*. Berlin 2005 (przekład: Jacek Gawron), Fot.: I. Putz (s. 5), Else Wenzel z d. Janott (s. 6); G. Franke (s. 7)

Pierwszy dzień wolności Nowego Tomysła

W zbiorach Ośrodka Wiedzy o Regionie w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu znalazłem wspomnienia Antoniego Barteckiego spisane w latach 70. ubiegłego stulecia, a dotyczące wyzwolenia Nowego Tomysła w 1919 roku. Autor wspomnień, Antoni Bartecki, był najmłodszym synem sławnego działacza, krzewiciela polskości w zaborze pruskim. W przywołanych wspomnieniach był chłopcem w wieku 10 lat. Antoni Bartecki spisał te wspomnienia w czasie odwiedzin Nowego Tomysła w sierpniu 1973 roku.

We wspomnieniach swych pisze: ...do dzisiaj przechowuję na pamiątkę – telegram, jaki rodzice otrzymali z Poznania od siostry mojej matki, by przyjechała z nami, dziećmi, do Poznania na wzięcie udziału w uroczystości powitania Ignacego Paderewskiego i w przedstawieniu teatralnym.

26. XII. 1918 – Jutro w południe pochód przed Paderewskim – wieczorem przyjęcie – przyjeżdżaj z dziećmi – przywieź suknię wieczorową i trzewiki – nanieźlię po południu dla dzieci posiadają już bilety do teatru – pozostaje do zobaczenia – Zofia.

Jak pisze autor wspomnień: ...pojechaliśmy, widzieliśmy Paderewskiego, gdy z balkonu Bazaru przyjmował pochód polskich, poznańskich dzieci i dorosłych, niezapomniana do dzisiaj chwila, wzruszające przeżycie.

Dalej Antoni Bartecki wspomina... podczas, gdy Poznań oswobodzono już 27. XII. 1918 r. polskie oddziały powstańcze dotarły do Nowego Tomysła dopiero 3 stycznia 1919 roku. Miałem wówczas niespełna 10 i pół roku, gdy o godzinie 4-tej rano obudził mnie jeden jedyny wystrzał karabinowy. Jak się okazało był to strzał w powietrze przed Urzędem Pocztowym przy ulicy Dworcowej, trzeci dom obok naszej willi (obecnie ul. Piłsudskiego nr 8.)... Do świtu polskie wojsko powstańcze opanowało już całe miasto.

... a jak przeżyłem te pierwsze godziny wolności? O godzinie 8 – mej tegoż dnia przybiegła gospośnia proboszcza do nas, bym natychmiast przyszedł służyć do Mszy św. I tego do końca nie zapomnę, gdy biegnąc do kościoła ulicą Dworcową, z białą – czerwoną kokardką przypiętą do płaszczyka, po drodze natknąłem się na leżące na chodniku trzykolorowe niemieckie sztandary przed domami: Maenłów, Tepperów i Munków. Jeszcze przed kilkoma dniami wisały one, z racji jakiegoś lokalnego zwycięstwa Niemców na froncie.

Stąpając i dosłownie deptając po tych sztandarach czułem wówczas, może po raz pierwszy w życiu i to bardzo po dziecinnemu, co to znaczy patriotyzm i miłość

ojczyzny, tak silnie od dziecka wszczępione w domu rodzinnym. Toteż nie mogłem doczekać się powrotu do domu, gdzie doznać miałem drugiego w swoim rodzaju przeżycia, mianowicie wywieszenia z ojcem oficjalnie po raz pierwszy biało – czerwonej chorągwi.

Snując dalej swe wspomnienia pisze: ...jak musiało oswobodzenie Nowego Tomysła nas zaskoczyć, świadczy to, że dopiero tego właśnie ranka montowaliśmy na gwałt polski sztandar. Trzeba pamiętać, że tych chorągwi nie było na początek za dużo, gdyż wówczas w Nowym Tomysłu, w samym mieście było zaledwie kilkanaście rodzin polskich.

Ojciec mój zaledwie miesiąc cieszył się odzyskaniem niepodległości, bo złożony ciężką chorobą, 2 lutego 1919 roku, po operacji zmarł. Tego na pewno nie przewidywał wówczas, wieszając ze mną polską chorągiew....

Należy nadmienić, że choć nigdzie w pamiętnikach o Powstaniu Wielkopolskim nie spotyka się nazwiska Wojciecha Bardeckiego, to jednak brał on czynny udział w przygotowaniu atmosfery tego ówczesnego zrywu patriotycznego. Na koniec autor wspomnień dodaje: ...przez następne kilka dni dochodziły nas głuche pomruki artyleryjskie i szczekanie karabinów maszynowych. To Powstańcy zdobywali i tracili po kilka razy dworzec w Zbąszyniu, gdzie Niemcy mocno się bronili. Minęło od tych dni wiele lat, ale nie wygasły wspomnienia i pamięć o rodzinnym mieście, choć los rzucił mnie w roku 1937 z Poznania do Krakowa.



W Nowym Tomysłu, oprócz ulicy im. Wojciecha Bardeckiego, w dniu 28 grudnia 2005 r. została odsłonięta tablica (na zdjęciu z Archiwum MiPBP w Nowym Tomysłu) na domu, w którym mieszkał nowotomyski działacz społeczny, ojciec autora wspomnień.

Do druku przygotował:
Stefan Wojtkiewicz

TU I TERAZ

Lucyna Kończal-Gnap

60 lat minęło ... - o nowotomyskiej księżnicy rocznicowo

Przed laty

Tradycja nowotomyskiego bibliotekarstwa publicznego sięga pierwszych miesięcy po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej, kiedy to zaczęto wśród mieszkańców zbierać, a potem i wypożyczać, książki ocalałe z wojennej pożogi.

Wzorowane na przedwojennych tradycjach Towarzystwa Czytelni Ludowych, w latach 1945 - 1946, biblioteki nie posiadały ustalonej struktury organizacyjnej. Były finansowo wspierane przez samorządy lokalne i podlegały nadzorowi inspektora szkolnego, ale tworzone były w oparciu o społeczną inicjatywę i środki. Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu osób kształtujących zręby nowotomyskiego bibliotekarstwa: **Hieronima Pacholaka** - podinspektora szkolnego, już w 1945 r. inspirującego tworzenie na terenie powiatu bibliotek o charakterze publicznym; **Anieli Woźniak** - prowadzącej już w maju 1945 r. niesamorządową bibliotekę w mieście, **Jana Bąkowskiego** - kierownika Szkoły Powszechnej w Nowym Tomysłu i działacza samorządowego, który swym apelem o przeprowadzenie zbiórki pieniędzy i książek na publiczny księgozbiór, w maju 1946 roku faktycznie dał zacznik nowotomyskiej bibliotece publicznej. **Czesław Przybył z Róży**, **Jan Matuszewski** i **Leon Śliwiński** - kierownicy szkół w Wytomyślu i Sątopach - to zaledwie kilka osób prowadzących tuż po wojnie, najczęściej w swych mieszkaniach, społeczne biblioteki.

Powołanie pod koniec 1946 roku, na mocy dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi, Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, której zadaniem - oprócz działalności własnej - było organizowanie sieci bibliotek terenowych, koordynacja ich działalności oraz zaopatrywanie w księgozbiór, dało początek bibliotece jako instytucji publicznej utrzymywanej przez państwo.



Gmach biblioteki publicznej w budowie (1964 r.)



Uroczyste oddanie do użytku gmachu biblioteki. Przemawia Władysław Wichtowski - przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy (6 listopada 1965 r.)

Przypomnijmy choć kilka nazwisk pierwszych nowotomyskich bibliotekarzy – **Marii Januszewskiej** (wówczas jeszcze Gołabek) – kierującej pracami biblioteki na początku jej istnienia, **p. Zofii Pacholak** – twórczyni biblioteki powiatowej, **Jana Jankowskiego**, **Marii Matuszewskiej** czy najbardziej sędziwej dziś nowotomyskiej bibliotekarki **Reginy Ważniewicz**.

Nowotomyska biblioteka publiczna początkowo nie miała własnej siedziby. Mieściła się kolejno w suterenie ratusza (Pl. Niepodległości), w pomieszczeniu po opuszczonym sklepie (Pl. Chopina), na dłużej zadomowiła się w części byłego lokalu gastronomicznego (ob. ul. Piłsudskiego), a przez pewien czas także w pomieszczeniach nie istniejącego już dziś budynku „starego” Domu Kultury (ul. Witosa). Coraz to nowe zadania biblioteki i powiększający się z każdym rokiem księgozbiór czyniły niezbędnym posiadanie własnego lokum. Staraniem ówczesnego dyrektora – **Czesława Krolka** i 36. osobowego Społecznego Komitetu Budowy Biblioteki (któremu początkowo przewodził prokurator powiatowy **Albert Pawłowski**, a po jego odejściu z Nowego Tomysła, **Władysław Wichtowski**), dopiero po niemal dwudziestu latach biblioteka doczekała się własnej siedziby – dwukondygnacyjnego gmachu przy obecnej ul. Witosa. Godzi się w tym miejscu wspomnieć i architekta powiatowego, projektanta biblioteki – **Tadeusza Chmielewskiego** i wielkich orędowników jej budowy, niezwykle bibliotece przyjaznych członków komitetu – **Floriana Ślósarskiego** i **Zofię Nowakowską**. Budowę rozpoczęto 1 września 1964 r., a rok później 6 listopada 1965 roku gmach biblioteki został uroczystie oddany do użytku.

Po 20 latach, także staraniem dyrektora Krolka, dzięki przychylności ówczesnego wojewody poznańskiego dra Mariana Króla i zaangażowaniu wielu sponsorów wysoko oceniających działalność BPMiG (bo taką nazwę wskutek zmian organizacyjnych, po reformie administracyjnej kraju w 1975 r., przyjęła), stanął drugi, nowoczesny na owe czasy i funkcjonalny budynek biblioteki.

Biblioteka Krolka

Przez całe lata nowotomyska biblioteka publiczna, pozostawała w powszechnej świadomości – nie tylko nowotomyślan – po prostu **biblioteką Krolka**. I nie ma w tym określeniu żadnej przesady ani niestosowności. Przez niemal pół wieku kierując nowotomyską biblioteką, Czesław Krolek ustanowił swoisty rekord w pracy na stanowisku dyrektorskim – jeśli nie w skali kraju, to przynajmniej w skali województwa. Zwykło się o nim mawiać, że jest „niezniszczalny i niewymienialny”, że „przetrwiał wszystkich i wszystko”. Cieszył się zasłużoną opinią wybitnego bibliotekarza. Był człowiekiem twórczej myśli i zdecydowanego działania. Swój entuzjazm porywał do działania innych. Pod jego kierownictwem nowotomyska biblioteka publiczna z powodzeniem wypracowywała różnorodne, często nietypowe dla tego typu instytucji, formy działań popularyzujących książkę i uatrakcyjniających pracę placówki bibliotecznej.

To dzięki jego przedsiębiorczości na bibliotecznych półkach zawsze stały najnowsze książki, a biblioteka wyposażana była w zdobycze techniki – najpierw audiowizualnej, a potem w komputery. Zapoczątkował gromadzenie regionalistów, zainicjował i rozwinął działalność wydawniczą. Był przyjacielem ludzi nauki i twórców. Tworzył klimat sprzyjający artystom słowa, pędzla i dłuta. Odbywające się już pod koniec lat 50. (z powodu trudnych warunków lokalowych biblioteki w miejscowej kawiarni) i do dziś kontynuowane, czwartki literacko-muzyczne, organizowane we współpracy ze Związkiem Artystów Plastyków w Poznaniu plenery malarskie, a później także wikipiarskie, będąca trwałym świadectwem plenerów biblioteczna ga-



Na Oddziale dla Dzieci (1966 r.)

leria obrazów, niezwykle prężnie rozwijający się młodzieżowy ruch miłośników książki „Pro Libris”, liczne sesje popularnonaukowe (historyczne, ekologiczne, gwaroznawcze), kursy języków obcych prowadzone w oparciu o własne laboratorium językowe, nowatorskie formy pracy z czytelnikiem – to tylko niektóre spośród chlubnych dokonań biblioteki inspirowanych przez jej dyrektora. Wokół „biblioteki Krolka” skupiało się całkiem spore, jak na kilkunastotysięczne miasteczko, środowisko literackie Nowego Tomysła (wielki przyjaciel biblioteki **Henryk Błaż**, pisząca wiersze bibliotekarka **Danuta Pogonowska**, prokurator-poeta **Lech Tuchocki**, **Robert Jędrzejczak**, **Ryszard Schreyner**, **Renata Śmiertelna**, **Aniela Woźniak**). W bibliotecznej oficynie wydawali swe książki także poznańscy literaci (poeci **Jerzy Cwaliński**, **Łucja Danielewska**, **Ryszard Danecki**, **Edmund Pietryk**; autor powieści historycznych **Gerard Górnicki**, rysownik **Henryk Derwich**), z którymi połączyły Dyrektora serdeczne więzy.

Bogata jest lista dokonań i zasług Czesława Krolka. Nie sposób przywołać tu wszystkie, bo przecież kierowana przez niego biblioteka ciągle poszerzała zakres swej działalności. Pewne jest jedno, bez niego kulturalny pejzaż Nowego Tomysła byłby niepełny i znacznie uboższy.

Przydatna, atrakcyjna, nowoczesna ...

... taką chęcią uczynić nowotomyską bibliotekę zatrudnieni w niej dziś bibliotekarze. Od 1990 roku Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu działa jako samorządowa instytucja kultury. Przed 7 laty, na



III Wojewódzki Zlot Klubów Miłośników Książki „Pro Libris” (20 maja 1979 r.)

mocy porozumienia pomiędzy Powiatem Nowotomyskim a Gminą Nowy Tomyśl na powrót powierzono jej zadania biblioteki powiatowej. I tak po raz kolejny zmieniła swą nazwę i po zatwierdzeniu statutu przez Radę Miejską działa na nowych zasadach, ale w oparciu o stare, dobre – ożywiane tchnieniem nowości – tradycje.

Stały dopływ, starannie dobieranych nowości wydawniczych (wysoki wskaźnik ich zakupu sytuuje naszą bibliotekę w gronie wiodących w tym względzie bibliotek wielkopolskich) sprawia, że blisko 1/3 nowotomyślan zaliczyć możemy do grona stałych czytelników. W pełni skomputeryzowana biblioteka – wraz ze swymi pięcioma filiami (w Borui Kościelnej, Bukowcu, Jastrzębsku St., Sątopach i Wytomyślu) – oferuje czytelnikom z górną 100. tyśięcny księgozbiór o zróżnicowanej strukturze. Aby zorientować się w jego zawartości wystarczy dostęp do Internetu. Katalogi on-line i komputerowe bazy danych dają możliwość przeszukiwania bibliotecznych zbiorów, rezerwowania książek oraz sprawdzania stanu swojego bibliotecznego konta, także z komputera domowego. Internauci mogą również korzystać bezpłatnie z Czytelni Internetowej „lkonka”. Głównie z myślą o nich powstała strona internetowa (www.bibliotekant.pl). Aktualizowana na bieżąco stanowi kompleksowy serwis informacyjny biblioteki. Dostosowując bibliotekę do aktualnych potrzeb użytkowników i standardów nowoczesnego bibliotekarstwa, w ostatnich 2 latach rozbudowa na i kompleksowo zmodernizowana została sieć komputerowa w placówce. Rozpoczęto też stopniową komputeryza-



Wielokrotnie goszcząca w bibliotece Łucja Danielewska podczas spotkania z czytelnikami (16 września 1984 r.)



Wystawa kwiatów, owoców i wikliny (14 września 1986 r.)

cję filii bibliotecznych (w chwili obecnej stanowiskiem komputerowym z dostępem do internetu dysponuje Filia w Borui Kościelnej.

Biblioteka ma także do zaoferowania zbiory pozaksiążkowe.

Funkcję wielodziałowego informatorium pełni Czytelnia Ogólna. Jeśli ktoś do niej zajrzy, sięgnąć może po jedno spośród blisko 100 dostępnych tu czasopism (w tym 2 tytuły obcojęzyczne). Może też skorzystać ze zbiorów audiowizualnych i elektronicznych. Informacjami dotyczącymi problematyki unijnej służy – znajdujący się w niej – Lokalny Punkt Informacji Europejskiej. Na bazie gromadzonych materiałów opracowywana jest *Bibliografia Regionalna Powiatu Nowotomyskiego*.

Bogate zbiory regionalistów, gromadzonych, opracowywanych i udostępnianych w bibliotecznym Ośrodku Wiedzy o Regionie, służą pomocą osobom poszukującym informacji o ziemi nowotomyskiej – jej przeszłości i dniu dzisiejszym. Są materiałami źródłowymi wykorzystywanymi m. in. w publikacjach, które ukazują się od wielu lat nakładem bibliotecznej oficyny wydawniczej.

Przez lata działalności wydawniczej biblioteki, do rąk wszystkich zainteresowanych sprawami małej Ojczyzny, trafiały pozycje składające się na tzw. biblioteczkę regionalną. Biblioteczna oficyna wydała dotąd ponad 100 różnych pozycji: materiały dokumentujące organizowane przez bibliotekę sesje popularnonaukowe, literaturę wspomnieniową i powieści historyczne, almanachy i antologie będące plo-



Sesja popularnonaukowa
„Kawaleria polska 1918-1947”
(10 grudnia 1987 r.)

nem organizowanych przez bibliotekę konkursów i kilkanaście tomików wierszy – nie tylko lokalnych twórców. W ostatnim czasie szczególnie ważną – spotykającą się z wdzięcznym odbiorem w środowisku – inicjatywą jest publikacja serii albumów *Nowotomyskie przechadzki śladami dawnych pocztówek*. Od 2004 roku biblioteka ma też własną gazetę, informator biblioteczno-kulturalny *Suplement*.

Nowotomska biblioteka nie jest i nie chce być kojarzona wyłącznie z wypożyczaniem książek. W ich przyjaznym towarzystwie swoje miejsce odnajdują, oprócz ludzi słowa, również malarze, rzeźbiarze i wreszcie muzycy. Kontynuując wieloletnią tradycję w tym zakresie biblioteka promuje twórców reprezentujących środowisko lokalne. W holu

bibliotecznym znalazła swoje miejsce **Galeria „Zdzich”**, prezentująca – w postaci zmieniających się czasowo kolekcji – dorobek nowotomyskiego artysty Zdzicha Połęczarza. Organizowane są wystawy prac nowotomyskich – i nie tylko nowotomyskich – malarzy, rzeźbiarzy i fotografików.

W murach nowotomyskiej biblioteki od lat rozbrzmiewa poezja śpiewana – nie tylko podczas mających swą wieloletnią (sięgającą lat 50.) tradycję **Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych**, ale także w ramach cyklicznych spotkań młodzieży z **Poezją i muzyką**. Wszystkich tych, którzy od podróży muzycznych wolą wędrówki po egzotycznych krajach skupia **Klub Miłośników Podróży „Przez kontynenty”**. Na **Spotkania niebanalne** zapraszani są co miesiąc niepospolici goście – wykonujący nietuzinkowe zawody, mający nietypowe zainteresowania, po prostu potrafiący żyć z pasją. W ramach stałego cyklu **Twórca i jego dzieło** z czytelnikami w różnym wieku spotkali się: Wanda Chotomska, Elżbieta Dzikowska, Marta Fox, Grzegorz Kasdepke, Barbara Kosmowska, Krzysztof Petek czy Beata Ostrowicka. Dzięki współpracy z poznańskim oddziałem Związku Literatów Polskich raz lub dwa razy w roku (na Wiosnę Literacką i Międzynarodowy Listopad Poetycki) zjeżdżają do biblioteki twórcy z całej Polski i z zagranicy. W bibliotece zawsze miejsce dla lokalnych twórców promujących swe dzieła, takich jak autorka wielu tomików wierszy wydanych nakładem bibliotecznej oficyny Zdzisława Kaczmarek czy młody nowotomyski poeta Mateusz Kurcewicz.

Bogata jest oferta skierowana do najmłodszych: **Poranki w bibliotece** – cotygodniowe spotkania dla dzieci nie uczęszczających jeszcze do przedszkola,



Osoby kierujące pracą nowotomyskiej biblioteki:
**Irena Januszewska (z d. Gołąbek) – kierująca pracami biblioteki
w pierwszych latach jej istnienia**
Czesław Krolek – dyrektor w latach 1953-1973 i 1975-2002
Zdzisława Drozdowska – dyrektor w latach 1973-1975
Lucyna Kończal-Gnap – dyrektor od 1 VII 2002 r.



Majówka z książką – doroczna czytelnicza impreza plenerowa, Ferie w bibliotece, odbywające się co roku pod innym hasłem **Pasowanie na czytelnika**, wielopokoleniowe **Godziny dla rodziny**. A dla nieco starszych, bo gimnazjalistów, Studium Edukacji Regionalnej, czyli **Akademia nad Szarką**, w której wzbogacić można swą wiedzę na temat naszej Małej Ojczyzny.

Biblioteka dobrze układa swoje relacje w lokalnym środowisku. W bibliotece mają swą siedzibę: reaktywowane po 10 latach przerwy Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne oraz nowotomyskie Koło Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego. W jej progach odbywają się spotkania Klubów Seniora Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów oraz Koła Emerytów Spni Pracy „Chemos”. Tu także spotyka się nowotomyski Klub „Amazonki”. Biblioteka jest od lat miejscem wydarzeń kulturalnych i działań edukacyjnych organizowanych we współpracy z różnymi podmiotami działającymi w naszym lokalnym środowisku. Szczególnie owocna jest współpraca biblioteki z placówkami oświatowymi, Nowotomyskim Ośrodkiem Kultury, Związkiem Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Świetlicą Socjoterapeutyczną i Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie.

Echa Jubileuszu

I stało się ... Nowotomyska księżnica, ukończyła 60 lat. Jak na diamentową Jubilatkę przystało, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu świętowała swe urodziny godnie i uroczysto, w obecności szacownych i drogich gości.

W świątecznym nastroju uczestniczyliśmy najpierw we Mszy św. odprawionej w Kościele NMP Nieustającej Pomocy w intencji bibliotekarzy i ich rodzin oraz wszystkich zmarłych pracowników MiPBP, a dwa dni później w koncercie „Od arii do arii” dedykowanym „Przyjaciołom Biblioteki”. Jubileuszowa gala – ku naszej ogromnej radości – zgromadziła licznie przybyłych urodzinowych gości. Poza władzami samorządowymi województwa, powiatu, miasta i gmin sąsiednich, gościliśmy przedstawicieli współpracujących z nami placówek oświatowych i środowisk twórczych, regionalistów i ludzi kultury, dyrektorów wielu instytucji i organizacji pozarządowych.

Uroczystość jubileuszowa, w której uczestniczyło ponad 150 osób, była także świętem czytelników i byłych pracowników biblioteki. Nie zabrakło tego dnia wśród nas przedstawicieli wielkopolskiego bibliotekarstwa. Wśród Przyjaciół biblioteki był również dr Marian Król – Prezydent Towarzystwa Hipolita Cegielskiego w Poznaniu, wielce od lat przyjaznego naszej placówce. To dzięki niemu, od dnia Jubileuszu, wchodzących do biblioteki gości „wita”, artystycznie wymakowana, zaprojektowana i wykonana przez absolwenta poznańskiej ASP prof. Krzysztofa Jakubika, *tablica upamiętniająca postać Czesława Krolka zasłużonego dla nowoczesnego bibliotekarstwa wieloletniego dyrektora nowotomyskiej księżnicy, regionalisty, społecznika, animatora kultury i lidera pracy organicznej*, odsłonięta w obecności jego żony, Marii.



MiBBP w Nowym Tomysłu dołącza do grona wyróżnionych certyfikatem „Najlepsze w Polsce” i Statuetką Złotego „Hipolita” (24 listopada 2006 r.)



Laury 60.lecia dla współpracowników biblioteki



Srebrne medale LABOR OMNIA VINCIT („Praca wszystko zwycięży”) nadawane przez Towarzystwo Hipolita Cegielskiego w Poznaniu liderom pracy organicznej z rąk Prezydenta Towarzystwa dra Mariana Króla odbierają :
Anna Stachecka - st. bibliotekarz i wspierający działania księżnicy Burmistrz Nowego Tomysła
- Henryk Helwing

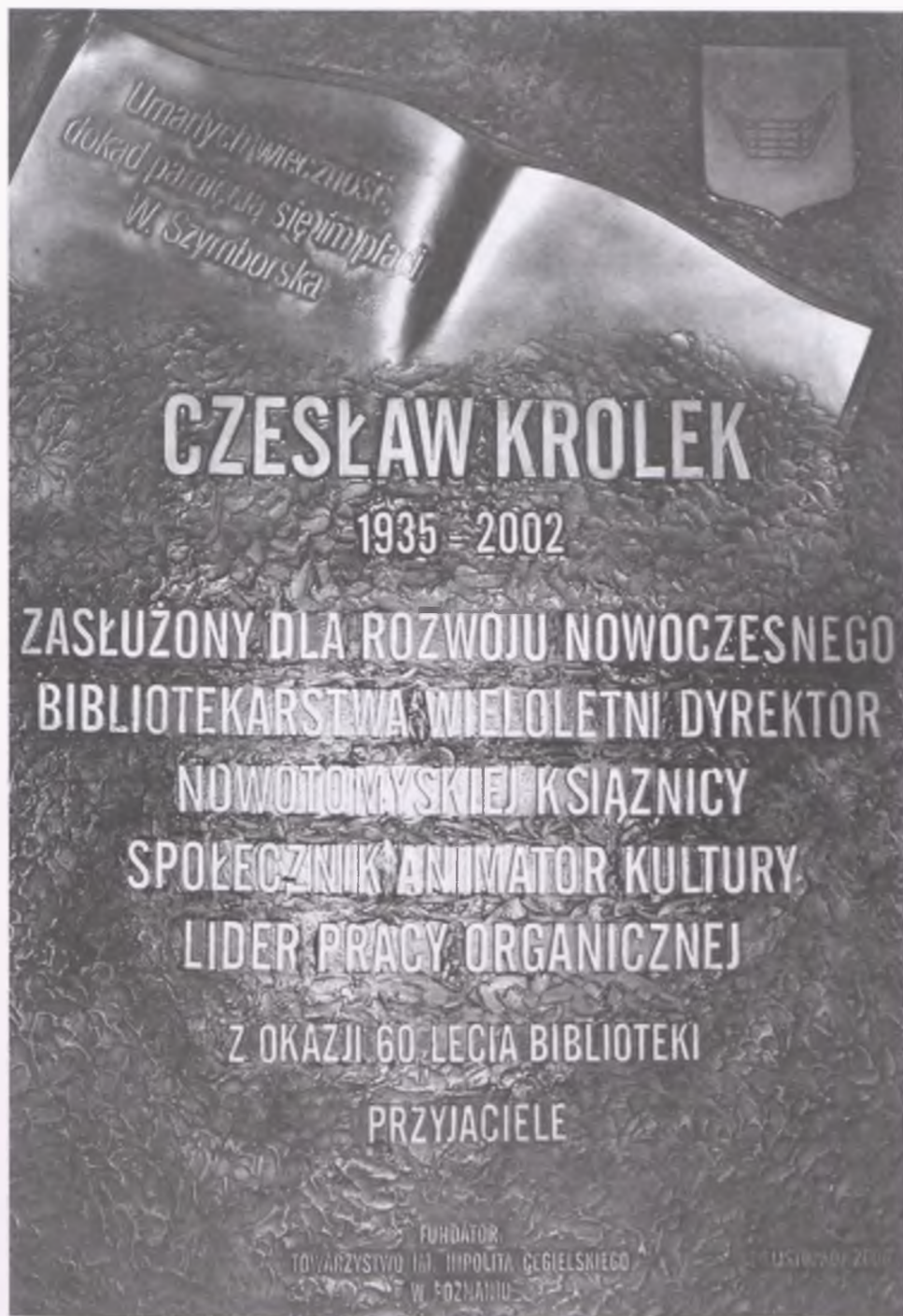




Jubileuszowe Laury dla bibliotekarek



Odsłonięcie tablicy upamiętniającej postać wieloletniego dyrektora biblioteki Czesława Krolka.
Od lewej: Marian Król - Prezydent Towarzystwa Hipolita Cegielskiego, Maria Krollkova,
Henryk Helwing - Burmistrz Nowego Tomysła (24 listopada 2006 r.)



Wmurowana w ścianę biblioteki tablica upamiętniająca postać
wieloletniego dyrektora biblioteki
(projekt i wykonanie: prof. Krzysztof Jakubik)



Nestorki nowotomyskiego bibliotekarstwa

Był czas na wspomnieniowe refleksje, gratulacje, życzenia, podziękowania i dowody uznania. Dla księżnicy – **Certyfikat Konsumentckiego Konkursu Usług Najlepsze w Polsce** za wysokiej jakości usługi biblioteczne oraz zaszczytna i zobowiązująca **Statuetka Hipolita Cegielskiego**, zaprezentowana na okładce „Przeglądu Nowotomyskiego”; dla bibliotekarzy – **Medal Labor Omnia Vincit (Praca wszystko zwycięża)** i **Honorowe Odznaczenia Zastużony dla województwa wielkopolskiego i Zastużony dla miasta i gminy**.

W wielu adresach okolicznościowych wartościowaniu osiągnięć Jubilatki towarzyszyła motywacja do twórczej kontynuacji rozpoczętego przed laty dzieła.... *Serdecznie gratuluję i bardzo, bardzo dziękuję za długie lata wspaniałej przygody z książką – i szerzej – w ogóle kulturą, którą możemy dzięki Wam przeżywać ciągle na nowo, uczestnicząc po wielokroć w swoistej uczcie duchowej, smakując pyszności tej znakomitej kuchni kulturalnej nowotomyskiej (...).* Niech kolejne karty historii dzisiejszej Jubilatki zapisywane będą równie ciekawie – napisał Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing.

Wszystkie dowody sympatii i życzliwości odebraliśmy z ogromnym wzruszeniem, *wszak najpiękniejszy dar związany jest ściśle z okazanym sercem, którego częstkę zawiera.* Cieszą nas otrzymane nagrody i wyróżnienia, przychylna opinia środowiska, liczne dowody uznania, ale jesteśmy świadomi, jak wiele pracy przed nami, ile jeszcze można dokonać poszerzając i wzbogacając ofertę bibliotecznych usług. Jesteśmy gotowi na nowe wyzwania, bo przecież *śmiałyśmy szczęście sprzyja.*

Fot.: Archiwum MiPBP (s. 12-18); K. Jakubik (s. 23); FOTO GABI (s. 20-24)

Małgorzata Dzieżyc

Doktor Kazimierz Hołoga patronem Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych w Nowym Tomysłu

Korzenie szkolnictwa zawodowego w Nowym Tomysłu sięgają drugiej połowy XIX wieku. Niestety, Zespół Szkół Zawodowych i Licealnych, będący kontynuatorem tych bogatych tradycji, dopiero w 2002 roku zyskał nową piękną siedzibę, zapewniającą godne warunki młodzieży i nauczycielom.

Dla wszystkich stało się oczywiste, że następnym krokiem powinno być nadanie szkole imienia. Nie ulegało także wątpliwości, że patronem powinna zostać osoba związana z ziemią wielkopolską, uosabiająca wartości, z którymi młodzież będzie się mogła identyfikować. Padło wiele propozycji. W dokonaniu wyboru pomógł przypadek. Dyrektor szkoły Elżbieta Helwing odwiedzała groby bliskich na nowotomyskim cmentarzu parafialnym. Mijając znajdujący się nieopodal grób Kazimierza Hołogi, uświadomiła sobie, że ten wybitny, cieszący się sławą cudotwórcy chirurg, człowiek nieskazitelnie uczciwy, stawiający wyżej dobro pacjentów niż własne, jest doskonałym kandydatem na patrona szkoły. Ze swoimi przemyśleniami podzieliła się z gronem pedagogicznym, które entuzjastycznie przyjęło tę propozycję. Podczas posiedzenia Rady Pedagogicznej w listopadzie 2005 roku podjęto, niemal jednogłośnie, decyzję o wyborze Kazimierza Hołogi na patrona szkoły.

Ostatnie słowo należało do młodzieży. Na przeprowadzonej we wszystkich klasach lekcji wychowawczej *Nasi kandydaci na patrona szkoły* wychowawcy przedstawili uczniom różne propozycje i zachęcali do ich rozważenia.

W tym czasie, pod kierownictwem p. Dyrektora, rozpoczął działalność, składający się z kilkorga pedagogów, zespół „Patron”, którego zadaniem miało być podejmowanie i koordynacja działań związanych z wyborem patrona. Pierwszym działaniem zespołu było opracowanie wyczerpującego biogramu Kazimierza Hołogi i scenariusza kolejnej lekcji wychowawczej, pogłębiającej wiedzę o jego działalności.

Lekcja została przeprowadzona we wszystkich zespołach klasowych. Przy okazji okazało się, jak żywa wśród mieszkańców Nowego Tomysła jest pamięć tego charyzmatycznego lekarza. Wielu młodych ludzi z dumą przytaczało zaśpiewane od bliskich opowieści na temat jego działalności.

Sylwetkę przysłego patrona przybliżyła także uczniom i ich rodzicom uroczysta wieczornica, zilustrowana atrakcyjną prezentacją multimedialną.



Doktor Hołoga przy pracy.

Obok: zatrudniona w nowotomyskim szpitalu siostra Praksesta - Służebniczka Maryi Niepokalanej

Dyrektor Elżbieta Helwing, nauczyciel historii Marek Tomczak i ks. kanonik Władysław Kasprzak, proboszcz parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, złożyli wizytę mieszkającej w Lublinie Marii Hołogowej, która z wielkim entuzjazmem odniosła się do propozycji nadania szkole imienia jej męża. Podarowała szereg pamiątek po mężu (zdjęcia, dokumenty, medale sportowe). Okazała się też nieocenionym źródłem wiedzy na temat jego życia. Opowiedziała o wielu, do tej pory nieznanych, epizodach z życia małżonka. Szczególnie fascynująca okazała się opowieść o wojennych przeżyciach doktora, która mogłaby stanowić kanwę pasjonującego filmu sensacyjnego.

W styczniu 2006 roku Rada Pedagogiczna podjęła uchwałę w sprawie skierowania do Zarządu Powiatu w Nowym Tomyślu wniosku o nadanie szkole imienia doktora Kazimierza Hołogi. Zdecydowanie poparcie dla tej kandydatury zawierały uchwały Rady Rodziców i Samorządu Uczniowskiego. Pozytywna decyzja Zarządu Powiatu zapadła 13 marca 2006 roku.

Pragnąc zdobyć jak najwięcej materiałów na temat patrona, dyrektor Elżbieta Helwing, za pośrednictwem lokalnych mediów i komunikatów w kościołach, wystosowała apel do osób, które znały Kazimierza Hołogę osobiście, z prośbą o wspomnienia. Ustalono także listę osób, które dobrze znały doktora i nadal mieszkają w Nowym Tomyślu. Niektóre z nich zgodziły się na udzielenie wywiadu lub napisanie wspomnienia. Należy podkreślić, że dużą aktywność w tych działaniach wykazała młodzież, zwłaszcza



Kazimierz i Maria Hołogowie

uczniowie należący do szkolnego koła dziennikarskiego. Członkowie zespołu „Patron” uznali, że zgromadzony materiał powinien zostać wykorzystany do napisania okolicznościowej publikacji, która uświetni uroczystość nadania szkole imienia.

W *Przewodniku Katolickim* ukazał się artykuł *Przeszedł przez życie dobrze czyniąc* napisany przez jedną z nauczycielek, poświęcony Kazimierzowi Hołodze. Dzięki niemu sylwetka patrona stała się znana szerszemu gronu ludzi, a ze szkołą nawiązały kontakt osoby z Poznania

mające na jego temat ciekawe informacje.

Starannie opracowano każdy szczegół scenariusza uroczystości nadania szkole imienia, starając się, aby miała ona atrakcyjny kształt i sprawnie przebiegała. Grupa młodzieży, pod kierownictwem księdza Tomasza Bulińskiego, przygotowywała spektakl *Lekarz dusz*. Autorki scenariusza – Katarzyna Błajet i Danuta Karolińska – ukazały w nim znany epizod z biografii Kazimierza Hołogi, który podjął heroiczną walkę o życie ciężko rannego funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa. Członkowie chóru szkolnego ćwiczyli wykonanie hymnu szkoły, którego tekst napisała Katarzyna Błajet, a autorką muzyki była Aleksandra Walczak.

W dniu 5 kwietnia 2006 roku dyrektor Elżbieta Helwing i ks. Tomasz Buliński przekazali ks. arcybiskupowi Stanisławowi Gądeckiemu zaproszenie na uroczystość nadania imienia szkole i przekazania sztandaru. Zaproszenie zostało przyjęte.

Uroczystość nadania szkole imienia i przekazania sztandaru odbyła się 8 września 2006 roku. Gośćmi honorowymi były: żona Kazimierza Hołogi – Maria i Jego wnuczka Sabina. Uroczystą Mszę świętą w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, w której uczestniczyli zaproszeni goście, nauczyciele, uczniowie, przedstawiciele rodziców oraz wielu mieszkańców Nowego Tomysła, odprawił ksiądz arcybiskup Stanisław Gądecki. W homilii przedstawił biografię doktora Hołogi, podkreślając, że głęboka wiara była dla Niego zawsze życiowym drogowskazem. Poświęcił także sztandar szkoły.



Doktor Hołoga z ulubionym psem Kazanem



Chór wykonuje hymn szkoły



Akt poświęcenia sztandaru szkoły przez ks. abpa Stanisława Gądeckiego



Dyrektor Elżbieta Helwing przekazuje młodzieży sztandar szkoły



Maria Hołogowa składa kwiaty na grobie małżonka



Modlitwa przy grobie Kazimierza Hołogi



Poświęcenie tablicy pamiątkowej

Podczas Mszy św. zostało odczytane błogosławieństwo Ojca Świętego. Benedykt XVI wyraził nadzieję, że ten patronat będzie wezwaniem do szczególnej troski o wszechstronny rozwój młodych ludzi w duchu wartości, jakie reprezentował ten wielki świadek wiary. Po Mszy św. goście, Dyrektor szkoły, przedstawiciele nauczycieli i uczniów udali się na cmentarz parafialny w celu złożenia kwiatów. Modlitwę nad grobem Kazimierza Hołogi poprowadził ks. Arcybiskup. Pani Jadwiga Morawska, kuzynka Patrona, przeczytała swój piękny wiersz, przedstawiający jego drogę życiową.

Najważniejsza część uroczystości odbyła się w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Starosta Nowotomyski Joel Matuszek odczytał uchwałę Zarządu Powiatu w sprawie nadania szkole imienia Kazimierza Hołogi i wręczył ją Dyrektorowi szkoły. Dyrektor Elżbieta Helwing podziękowała rodzicom za ufundowanie sztandaru. Po przekazaniu sztandaru przedstawicielom młodzieży odbyło się ślubowanie. Uczniowie ślubowali iść przez życie wzorując się na swoim Patronie, nauką i pracą służyć prawdzie i dobru, ofiarnie pomagać innym i strzec honoru szkoły. Odszpiewanie hymnu szkoły przez chór zakończyło część oficjalną uroczystości.

Po spektaklu *Lekarz dusz* głos zabrała Maria Hołogowa, która powiedziała między innymi: *Mogę tylko powiedzieć, że jestem bardzo wzruszona. Nie spodziewałam się takiej pięknej uroczystości i tylu pięknych słów pod adresem mojego niezapomnianego Kazia. Szczęść Boże wszystkim! Serdecznie dziękuję jak tylko potrafię. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim. Niech On, ten Kazio, się za was modli (...) w intencji nowotomyszan i tego wszystkiego, co tu przedsiębiorą. Tego wszystkiego szlachetnego, pięknego. Jestem zachwycona jak się rozwija Nowy Tomysł. Widzę, że są tu ludzie prawi, szczerzy i idący drogą prostą, nie krzywą. To jest bardzo ważne w dzisiejszych czasach... Jego obowiązkiem jest teraz modlić się za to wszystko, a ja to mogę tylko (taka skromna ofiara), modlić się za was również. Szczęść wam Boże, moi kochani ludzie coście się przyczynili do tej wielkiej uroczystości. To piękne wystąpienie wzruszyło wszystkich zebranych. Ponieważ tego dnia pani Maria obchodziła potrójne święto – szkoła przyjęła imię jej ukochanego męża, a ona obchodziła imieniny i 94. urodziny, zebrani zaś śpiewali tradycyjne Sto lat.*

Na ręce Dyrektora okolicznościowe adresy złożyli przedstawiciele kuratorium, lokalnych władz i instytucji, dyrektorzy szkół. W swoich wystąpieniach podkreślali, że społeczność Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych, ustanawiając doktora Kazimierza Hołogę swoim patronem, dokonała bardzo dobrego wyboru.

Ostatnia część uroczystości odbyła się w szkole. Maria Hołogowa odsłoniła tablicę pamiątkową upamiętniającą nadanie szkole imienia jej męża. Tablicę poświęcił ks. kanonik Jerzy Juja, proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Goście mogli obejrzeć stałą ekspozycję zdjęć i pamiątek po Patronie. Był to także moment na nieformalne rozmowy. Wszyscy pozostawali pod nieodpartym urokiem Marii Hołogowej. Osoby młodej duchem, obdarzonej energią, poczuciem humoru i fenomenalną pamięcią.



Wzruszające wystąpienie Marii Hołogowej podczas uroczystości
w Nowotomyskim Ośrodku Kultury



Scena ze spektaklu *Lekarz dusz*

Goście otrzymali bogato ilustrowaną publikację, zawierającą informacje na temat Patrona oraz najistotniejsze wiadomości o szkole. Reportaż z uroczystości przygotowała redakcja katolicka telewizji regionalnej PTV 3.

Niecały miesiąc później, 5 listopada 2006 roku, w katedrze poznańskiej została odprawiona przez biskupa Grzegorza Balcerka uroczysta Msza św. w intencji beatyfikacji i kanonizacji kilku osób, między innymi Kazimierza Hołogi, w której uczestniczył poczet sztandarowy wraz z Dyrektorem szkoły i ks. Tomaszem Bulińskim. Podczas Eucharystii, ks. Biskup nazwał doktora Hołogę „Sługą Bożym”, choć proces beatyfikacyjny nie został jeszcze rozpoczęty. Ponieważ uroczystość była transmitowana przez radio Emaus, cała diecezja mogła poznać sylwetkę niezwykle człowieka i lekarza – świadka wiary.

Kolejnym wyzwaniem dla zespołu „Patron” okazało się zorganizowanie 14 marca 2007 roku pierwszych obchodów Dnia Patrona. Przybyli na nie: Roman Miś, pielęgniarz, który pracował z doktorem Hołogą w szpitalu ss. Elżbietanek w Poznaniu oraz doktor medycyny Jerzy Muszyński, który był zastępcą Kazimierza Hołogi w nowotomyskim szpitalu. Opowiedzieli młodzieży, jakim człowiekiem był jej Patron, czego się od niego w sensie moralnym i zawodowym nauczyli. Dzień Patrona uświetnił swoim wykładem ojciec Karol Meysner, benedyktyn, lekarz medycyny, który, odwołując się do przykładu Kazimierza Hołogi, wyjaśnił młodzieży, dlaczego, choć to niełatwe, warto być dobrym.

Reportaż w telewizji, artykuł w *Przewodniku Katolickim*, organizowane w szkole uroczystości, pozwoliły szkole nawiązać kontakt z wieloma krewnymi i znajomymi doktora Hołogi. Nauczyciele rozmawiający z Jego kuzynką i kuzynem byli pod wrażeniem ich skromności, głębokiej religijności, uczciwości i patriotyzmu. Dla wszystkich stało się oczywiste, że dorastając w takiej wspaniałej rodzinie, Kazimierz Hołoga po prostu nie mógł być inny. Wszystkie spotkania były filmowane.

Szkoła utrzymuje też stałe, niezwykle serdeczne kontakty z Marią Hołogową, która interesuje się życiem szkoły i służy nieocenioną pomocą w wyjaśnianiu wielu nieznanych okoliczności związanych z biografią męża.

Codzienna praca wychowawcza pokazuje, że wybór Kazimierza Hołogi na Patrona był niezwykle trafny. Kierując się prawdziwą mądrością i głęboką wiarą, nigdy nie dał się zwieść panującej w jego czasach ideologii. Do końca pozostał sobą, człowiekiem uczciwym, szlachetnym, kochającym ojczyznę, wiernym prawdzie i dobru. Prawdziwie chrześcijańska miłość bliźniego, poparta ogromnym talentem oraz ofiarnością w niesieniu, często bezinteresownej, pomocy chorym, sprawiły, że zapisał się złotymi zgłoskami w pamięci mieszkańców Nowego Tomysła. Jego piękna osobowość stanowi czytelny wzór dla młodzieży.

Fot.: Archiwum ZSZiL w Nowym Tomysłu

W świecie tradycyjnych smaków

Na rynku produkcji żywności w Europie istnieją dwa nurty jej wytwarzania. Obok dominującej produkcji przemysłowej, nastawionej na masowego odbiorcę, dbającej o jak największą wydajność i jak najmniejsze koszty wytwarzania, istnieje także drugi nurt, który wprowadza na rynek żywność zawiązującą swój smak zachowaniu przez producenta tradycji kulinarnej danego regionu.

Marek Gąsiorowski – Kierownik Programu Agro-Smak 2 – Rozwoju Rynków Produktów Regionalnych i Lokalnych, podkreśla istotę tego drugiego nurtu: *W takiej produkcji stawia się na wyjątkowość smaku, naturalną wydajność tradycyjnych technologii, unikatowe surowce, świadomość konsumenta oraz wynikająca z tego wszystkiego dość wysoką cenę. Cena ta umożliwia produkcję na opłacalnym poziomie i podnosi atrakcyjność wyrobów, które – ze względu na swą wysoką jakość i naturalność – zyskują duże uznanie i stałe, wierne grono nabywców. Priorytetem Unii Europejskiej jest kultywowanie lokalnych tradycji i obyczajów w wytwarzaniu żywności, a realizuje się to przez ochronę oryginalnych produktów rolnych i żywności lokalnej. Podstawową przyczyną stworzenia w unijnym prawie odrębnych regulacji dotyczących produktów regionalnych była chęć zapewnienia im ochrony, która uniemożliwiłaby fałszywe używanie nazw wskazujących na miejsce, gdzie dany wyrób rzeczywiście powstał, a tym samym podrabianie tych unikatowych wyrobów.*

Rozporządzenia te wprowadzają nazwy i znaki podlegające ochronie: „chroniona nazwa pochodzenia”, „chronione oznaczenie geograficzne” i „świadczenie szczególnego charakteru”. Jak czytamy za Markiem Gąsiorowskim: *Oznaczenie takie, z jednej strony promuje region, z którego pochodzi produkt, z drugiej zaś stanowi dla konsumenta potwierdzoną urzędową gwarancję, że produkt wytwarzany jest we wskazanym miejscu oraz zawiązuje swe cechy temu właśnie pochodzeniu. Cytując miesięcznik „Agro Smak” należy dodać: Produkty regionalne to płody rolne, wyroby i przetwory żywnościowe, dzieła specyficznej jakości ściśle związane z danym terenem, jasno określonym co do obszaru jego pochodzenia lub miejsc wytworzenia. Cechami charakterystycznymi takich produktów są ich geograficzne umiejscowienie oraz fakt, że nadal są wytwarzane. Jedną z ważnych cech jest naturalny sposób produkcji i przetwarzania, gdyż produkty takie mają stanowić wizytówkę wsi, gminy, powiatu czy całego regionu.*

W czasach, kiedy staliśmy się jedną wielką globalną wspólnotą i żyjemy w świecie wszechogarniającej unifikacji, staramy się zachować i kultywować

naszą tożsamość kulturową, którą określa nie tylko przyroda i zabytki kultury, ale również „lokalne smaki” chleba, sera czy wędlin, które można spotkać tylko w określonych miejscach. Ciągłe rośnie atrakcyjność wszelkiej regionalności, lokalności – a zatem wszystkiego, co jest unikalne, rzadkie, nie do podrobienia czy wytworzenia w skali masowej.

Takie właśnie unikalne, niepowtarzalne i typowe dla naszej nowotomyskiej ziemi produkty, wytwarzane są przez firmy: „Wędliniarstwo-Słociński” z Bukowca oraz Okręgową Spółdzielnię Mleczarską TOP-TOMYŚL.

„Zdrowo i sycie przez życie”

Takim zachęcającym szyldem wita klientów w swym schludnym, przydomowym sklepie Stefan Słociński z Bukowca. Jego firma „Wędliniarstwo – Słociński” produkująca wędliny według tradycyjnych, starych receptur, powstała w 1990r. Doskonała jakość jego wyrobów zależy nie tylko od stosowania tradycyjnej receptury (bez dodatków funkcjonalnych), źródło powodzenia jego wyrobów tkwi również w naturalnych przyprawach: soli, czosnku, pieprzu, zielu angielskim, kminku i majeranku. Wysoką jakość zapewnia surowiec: *Musi on być rodzimy, polski i pochodzić z tuczu gospodarskiego, czyli z produkcji ekstensywnej, a nie przemysłowej* – mówi Stefan Słociński. On, jako jeden z pierwszych, zainteresował się mięsem świni złotnickiej białej – starej polskiej rasy świń. Udziec pieczony z tej świni jest specjalnością firmy. Jest to wyrób chętnie zamawiany na różne uroczystości: wesela, chrzciny czy imieniny. Na pytanie, dlaczego nastawił się na taką produkcję, Stefan Słociński odpowiada: *To moja odpowiedź na postulaty rolników, którzy w latach 80. krzyczyli – Wyeliminować pośredników! Dokładnie to zrobiłem, bo biłem swoje świnię, bydło i tak robię do dnia dzisiejszego.*

Wyroby firmy charakteryzują się wysoką jakością i niespotykanym smakiem, co potwierdzają liczne nagrody i wyróżnienia. – *Od sześciu lat bierzemy aktywny udział w wystawach, targach i konkursach. W 2005 roku byliśmy na wystawie w Paryżu (Salon International de L'Agriculture) oraz planujemy prezentacje naszych wyrobów na targach w Brukseli* – mówi Stefan Słociński. – *Firma nasza oprócz produkcji wędliniarskiej, świadczy kompleksowe usługi cateringowe. Zapewniamy kulinarną obsługę imprez okolicznościowych oraz kulinarno-sportowych. Po produkty do sklepu państwa Słocińskich przyjeżdżają amatorzy dobrych smaków nie tylko z okolicy, ale również z Poznania i Niemiec. Raz w tygodniu firma sprzedaje swoje wyroby przy Akademii Rolniczej w Poznaniu, natomiast w środy i soboty prowadzi sprzedaż bezpośrednią w Nowym Tomysłu.*



Stefan Słociński sprzedaje swoje wyroby w przydomowym sklepie w Bukowcu

Dwa produkty wytwarzane przez firmę otrzymały Certyfikaty Jakości 2006: kielbasa polska wędzona i kielbasa biała parzona wielkopolska. Swoimi walorami nawiązują one do najznakomitszych tradycyjnych wielkopolskich wyrobów mięsnych. Natomiast na listę produktów regionalnych, wytwarzanych w masarni Stefana Słocińskiego wpisane są: kielbasa nowotomska i udziec pieczony.

Kielbasa nowotomska – wytwarzana na bazie surowego mięsa wieprzowego, które uzyskuje specyficzny smak i zapach dzięki kilkutygodniowemu wędzeniu i obsychaniu. Jej wędzenie odbywa się w tradycyjnych wędzarniach. Smak kielbasy nowotomskiej podnoszą również naturalne przyprawy: majeranek, pieprz i czosnek, dobrane w odpowiednich proporcjach.



Udziec pieczony – ze świni złotnickiej białej, rasy, która wywodzi się z terenów Wielkopolski. Cechuje się wysoką jakością. Wyroby z tego specjalnego mięsa wieprzowego odznaczają się delikatnością i unikalnym smakiem. Przed pieczeniem mięso jest poddawane soleniu i kilkudniowemu macerowaniu. Tak przygotowany udziec uzyskuje charakterystyczną blad różową barwę i niepowtarzalny smak.



Wyroby firmy „Wędliniarstwo – Słociński” zyskały uznanie i otrzymały nagrody i wyróżnienia. Najważniejsze z nich to:

- POLAGRA FARM 2004r. – prestiżowa nagroda „PERŁA 2004” w konkursie „Nasze Narodowe Dziedzictwo” na najlepszy polski regionalny produkt żywnościowy – udziec ze świni złotnickiej.
- I Gala Produktów Regionalnych i Tradycyjnych 2005 Poznań – I miejsce za udziec pieczony ze świni złotnickiej
- Polska Izba Produktu Regionalnego i Lokalnego – dyplom i I nagroda w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo” za szynkę rolowaną ze świni złotnickiej
- Wielkopolskie Targi Rolnicze Sielinko 2005 – najlepszy wyrób w konkursie wędliniarskim za wielkopolską suchą w kategorii kielbasy surowe
- POLAGRA FARM 2006 r. – nagroda „PERŁA 2006” w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo” za najlepszy polski regionalny produkt żywnościowy – za szynkę rolowaną ze świni złotnickiej.

Wspomnienie dzieciństwa

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Nowym Tomysłu powstała w roku 1948. Od lat specjalizuje się w przetwórstwie mlecznym. Produkuje wyroby wysokiej jakości, o tradycyjnym smaku, naturalne i bez konserwantów. Oryginalne receptury sprawiają, że te smaczne produkty są chętnie kupowane przez konsumentów w różnym wieku. Produkuje się tu: mleko, śmietanki i śmietany, twaróg, maślanekę, kefir, masło, maskrem niskotłuszczowy, twarożki oraz jogurty.

Największą chlubą OSM TOP-TOMYŚL jest przysmak regionu – smażony ser, produkowany z twarogu chudego o specyficznym smaku i zapachu, bez dodatków lub z kminkiem. Na swoją dobrą markę „pracował” on przez wiele lat. Jest to produkt przygotowywany według receptury z dawien dawna znanej w każdym prawie wielkopolskim domu. Ser smażony od lat przygotowywany był przez gospodynie domowe, gdyż smażenie sera było jedną z form przedłużania jego świeżości. Wyrób smażonego sera rozwinął się w regionach znajdujących się pod zaborem pruskim, stąd też i w Wielkopolsce. Hodowla bydła mlecznego rozwijała się już za czasów Ołędrów i Bambrów. Z mleka wytwarzało się twarogi, sprzedawało na rynku i zjadało w domu. Jak coś zostawało, to się nie wyrzucało, ser gliwił, a następnie był smażony z masłem i dodatkiem kminku, który podwyższał walory smakowe i ułatwiał trawienie – wyjaśnia prezes Spółdzielni – Elżbieta Zawadzka.

Według źródeł, na stołach wielkopolskich był to produkt codziennego spożywania, nie było śniadania i kolacji bez sera. Receptury i informacje na temat sera smażonego znaleźć można już w XIX. wiecznych książkach. Jego walory opisywały między innymi: *Poradnik dla Gospodyń Wiejskich i Miejskich, czyli zbiór rad, wiadomości i przepisów obejmujących różne szczegóły gospodarstwa kobiecego z 1838r.*, *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości z niem mających z 1887r.* i *Kuchnia polska. Niezbędny podręcznik dla kucharzy i gospodyń wiejskich i miejskich oraz poradnik w wielu gałęziach gospodarstwa domowego z 1885 r.* W *Kuchni polskiej* znajdujemy taki przepis: *Pokruszony twaróg zaleca się odstawić w ciepłe miejsce na 8 dni, co dnia go mieszając. Po upływie tego czasu postawić na mały ogień, pilnie mieszając doprowadzić do jego rozpuszczenia. Dla polepszenia jego smaku zaleca się dodać masła i kminku.*

Nowotomyski ser smażony zdobył uznanie konsumentów, czego dowodem są liczne wyróżnienia w konkursach na szczeblu lokalnym, wojewódzkim i ogólnopolskim. Prezes Zawadzka za najważniejsze uznaje właśnie nagrody konsumenckie. Stąd też bardzo istotne dla firmy było wyróżnienie zdobyte w 1994r., kiedy to nowotomyski ser smażony został zgłoszony do konkursu organizowanego przez redakcję *Głosu Wielkopolskiego* oraz Wielkopolską Fundację *Polska Żywność* i uzyskał najwyższą ocenę. Kolejnym ważnym wyróżnieniem ser smażony został nagrodzony w 2002r. Było to otrzymanie Statuetki ZŁOTEGO HIPOLITA w konkursie *Dobre bo polskie*.

W 2001 r., podczas Krajowej Oceny Serów w Białymstoku, ser produkowany przez nowotomyską Spółdzielnię również uzyskał wyróżnienie za wy-



Nowotomyski
ser smażony
został wyróżniony
Statuetką
„ZŁOTEGO HIPOLITA”

soką jakość. Podobnie było w 2003 r., kiedy ser został najwyżej oceniony w konkursie *Kropla mleka* na najlepszy wyrób mleczarski w Wielkopolsce.

W Ogólnopolskim konkursie *Nasze Kulinarne Dziedzictwo*, ser smażony otrzymał „PERŁĘ 2003” dla najlepszego produktu żywnościowego Wielkopolski. Zgłaszając ten produkt do konkursu, zebraliśmy niezbędną dokumentację, aby móc wpisać ser smażony na listę produktów tradycyjnych – mówi prezes Zawadzka. Aby się na tej liście znaleźć należy udowodnić, że wytwarzany produkt jest związany z konkretnym miejscem geograficznym. Aby produkt mógł być uznany za tradycyjny, musi spełniać kilka wymogów. Przede wszystkim musi on mieć udokumentowaną, liczącą co najmniej 25 lat historię, oryginalną recepturę oraz materiały dokumentujące, że produkt był osadzony w danym regionie. Te produkty nie są wytwarzane na wielką skalę. Jesteśmy małą mleczarnią i nie nastawiamy się na produkcję masową. Nasz ser znalazł swoich odbiorców wśród ludzi, którzy znają jego smak z własnych rodzinnych domów. To nie jest łatwa i tania produkcja, gdyż wymaga dużej staranności.

W 2004 r., ser smażony został odznaczony złotym medalem na Targach Poznańskich „POLAGRA-FOOD”. O wysokiej randze nowotomyskiego sera świadczy też uzyskany przez produkt znak *Poznaj Dobrą Żywność*. Znak ten zostaje nadany przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi wyróżniającym się produktem. W lutym 2007 r., Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska TOP-TOMYŚL otrzymała nagrodę „HIT GOSPODARCZY” za „biesiadę serową” (ser typu fondue z sera smażonego).

Po złożeniu wniosku do Unii Europejskiej ser smażony został zgłoszony jako „wielkopolski ser smażony” do oznaczenia europejskim znakiem produktu regionalnego – CHRONIONE OZNACZENIE GEOGRAFICZNE. Dzięki temu klient będzie miał ułatwioną identyfikację i odróżni ser smażony od innych, podobnych serów. Oznaczenia chronią oryginalne pro-



Do produkcji sera smażonego używa się twarogu, który poddaje się procesowi gliwienia



Ser smażony przygotowuje się według dawnej wielkopolskiej receptury



OSM TOP-TOMYŚL produkuje ser smażony bez dodatków lub z kminkiem



Dla wielu ser ten jest wspomnieniem prawdziwego smaku z lat dziecięcych

dukty rolne i żywnościowe lokalne i gwarantują, że istnieje związek wytwarzanego produktu z miejscem produkcji.

Jak mówi prezes Spółdzielni, najcenniejsze są jednak bezpośrednie opinie samych konsumentów. Do OSM TOP-TOMYŚL napływa wiele listów, których autorzy bardzo pochlebnie wypowiadają się na temat nowotomyńskiego produktu, a stwierdzenia, które możemy odnaleźć w tych listach najlepiej oddają tradycyjne umiejscowienie tego produktu:

...Przypadkowo zostałam poczęstowana w Poznaniu serem smażonym. Bardzo mi smakował, bo od dziecka, jako że urodziłam się w Poznaniu, zjadałam z apetytem ser smażony w domu z dużą ilością kminku. Obecnie od 30 lat mieszkam w Warszawie i tutaj zupełnie tego sera nie ma...

...Bardzo lubię Państwa ser smażony, zwłaszcza z kminkiem. To potrawa mojego dzieciństwa. Kiedyś robiła go w domu babcia i mama. Wspomnienie tego sera znalazłam w Państwa wyrobach. Niestety, w mieście gdzie mieszkam, jest ten produkt nieosiągalny...

Fot.: Izabela Putz

Marzena Kortus

Nowotomska obwodnica

Dnia 14 grudnia 2006 roku odbyło się uroczyste otwarcie liczącej blisko 7 km obwodnicy Nowego Tomysła. Dodatkowo w ramach tego zadania przebudowana została droga o długości ponad 2,5 km, prowadząca w kierunku autostrady A2 i Świecka.

Starania o budowę obwodnicy podjęto w 1989 roku, wpisując jej przebieg w plan zagospodarowania przestrzennego miasta. W latach następnym trwały prace związane z podziałem geodezyjnym, wykupem, przejmowaniem oraz przekazywaniem gruntów pod obwodnicę samorządowi wojewódzkiemu. W historii budowy przełomowy okazał się rok 2003. Wówczas to wniosek dotyczący zadania *Stworzenie dostępu do terenów inwestycyjnych poprzez budowę obwodnicy Nowego Tomysła* został zatwierdzony przez przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce i umieszczony w *Memorandum Finansowym 2003 Spójność Społeczno – Gospodarcza*. Oznaczało to akceptację wniosku i umożliwienie rozpoczęcia fazy realizacyjnej. W związku z tym Wielkopolski Zarząd Dróg Wojewódzkich w Poznaniu, jako inwestor, rozpoczął przygotowywanie dokumentacji przetargowej projektu.

W grudniu 2004 roku nastąpiło otwarcie ofert przetargowych i wyłonienie wykonawcy odcinka obwodnicy w ciągu drogi wojewódzkiej nr 305 i 308 (odcinek drogi wojewódzkiej nr 308 do ul. Kolejowej) i nr 305 (odcinek od ul. Kolejowej do ul. Zbąszyńskiej). Odcinek ten, liczący 4,338 km, został otwarty dla ruchu kołowego 1 września 2006 roku. Od września do listopada 2006 roku prowadzona była budowa obwodnicy w ciągu drogi wojewódzkiej nr 305 Bolewice – Nowy Tomyśl (odcinek łączący ulicę Zbąszyńską z drogą wyjazdową z Nowego Tomysła w kierunku Bolewic). Ten fragment obwodnicy liczy 2,54 km długości. W ramach inwestycji przebudowana została również droga dojazdowa do Autostrady A2, w ciągu drogi wojewódzkiej nr 305, na odcinku 2,537 km.

Nowotomska obwodnica jest drogą o szerokości 7 metrów. Elementami uzupełniającymi jej infrastrukturę są m. in. chodniki o powierzchni 2.500 m², krawężniki o długości 2.890 mb, ekrany akustyczne o powierzchni 1.293 m². Na skrzyżowaniu obwodnicy z ulicą Kolejową wybudowane zostało rondo o średnicy 28 m.

Budowa finansowana była z budżetu województwa wielkopolskiego oraz Unii Europejskiej. Łączny nakład na tę inwestycję wyniósł ponad 30,5 mln zł.



Budowa nowotomyskiej obwodnicy - lipiec 2006 r.



Rondo na skrzyżowaniu obwodnicy z ul. Kolejową

Swój udział finansowy w tym przedsięwzięciu miała także gmina Nowy Tomyśl. Pomimo że nie było to jej zadanie własne, przeznaczyła środki w wysokości 2,4 mln, m. in. na wykup gruntów i wykonanie projektów.

Podmiotem zamawiającym budowę obwodnicy był Wielkopolski Zarząd Dróg Wojewódzkich, a nadzór inwestorski sprawowała firma Lafrentz – Polska Sp. z o. o. z Poznania. Projekt techniczny na budowę obwodnicy w ciągu drogi wojewódzkiej nr 305 i 308 wykonał „Dromost” – Zakład Projektowania z Poznania. Projekt przebudowy drogi dojazdowej do autostrady sporządziła firma Uniplan Sp. z o. o. w Poznaniu.

Wykonawcą robót było konsorcjum – Przedsiębiorstwo Robót Inżynierijno – Drogowych S. A. Nowy Tomyśl oraz TORPOL Spółka z. o. o. z Poznania. Projekt techniczny na budowę obwodnicy w ciągu drogi wojewódzkiej nr 305 Bolewice – Nowy Tomyśl wykonało Biuro Inżynierijno – Techniczne „Karo” z Poznania, a wykonawcą robót drogowych była firma NCC ROADS Spółka z. o. o.

Wybudowanie obwodnicy stanowiło jedną z najważniejszych inwestycji drogowych regionu. Nowy Tomyśl zlokalizowany jest przy ważnych węzłach komunikacyjnych. Od lat natężenie ruchu tranzytowego w mieście systematycznie wzrastało. Realizacja obwodnicy stała się wręcz nieodzowna i bardzo pilna w momencie wybudowania Autostrady A2 z węzłem technicznym oraz wjazdem i zjazdem zlokalizowanymi nieopodal miasta. To właśnie obwodnica stała się jedyną drogą o odpowiednim standardzie i parametrach technicznych, którą poruszać się mogą pojazdy wjeżdżające i zjeżdżające



Obwodnicę poświęcił ksiądz kanonik Jerzy Juja



Uroczystość oddania obwodnicy do użytku - przybyłych gości wita Henryk Helwing
- Burmistrz Nowego Tomysła (14 grudnia 2006 r.)

z autostrady z kierunku: Wolsztyna, Grodziska Wielkopolskiego, Opalenicy, Zbąszynia i Poznania.

Zanim nowotomska obwodnica została otwarta, tysiące pojazdów przejeżdżających przez niedostosowane do takiego natężenia ruchu drogi i ulice miasta powodowały dewastację nawierzchni, uzbrojenia podziemnego. Na skutek pękania ścian niszczeniu ulegały także budynki. Skierowanie ruchu samochodowego poza śródmieście Nowego Tomysła pozwala odtąd zapobiegać dalszemu niszczeniu objętych ochroną konserwatorską budynków i placów. Budowa obwodnicy wpłynęła korzystnie na poprawę stanu środowiska, głównie poprzez ograniczenie emisji spalin, a zatem zmniejszyła zanieczyszczenie powietrza w centrum miasta. Znacznie ograniczony został również uciążliwy hałas powodowany całodobowym ruchem samochodowym w mieście, warkotem silników pojazdów zatrzymujących się na skrzyżowaniach, zwalniających przed ostrymi i ciasnymi zakrętami.

Istotnym aspektem budowy obwodnicy stała się możliwość zagospodarowania terenów przeznaczonych pod inwestycje, do których droga obwodowa otwierała dostęp. Do obwodnicy przylega bowiem około 60 ha terenów przemysłowych oraz terenów aktywizacji gospodarczej, do których dojazd prowadzi bezpośrednio z obwodnicy. Kolejne około 160 ha terenów leży w bezpośrednim sąsiedztwie tej drogi. Są to tereny uzbrojone, przydatne do celów budowlanych, o niskiej klasie bonitacji, nie stwarzającej konieczności wyłączenia gruntów spod produkcji rolniczej.

Z uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo zjazdu z Autostrady A2, obwodnica umożliwiła otwarcie tego regionu na europejskie sieci komunikacyjne, a polepszenie dostępności komunikacyjnej terenów przemysłowych zwiększyło ich atrakcyjność. Nowa infrastruktura drogowa miasta, wraz z kompleksową ofertą uzbrojonych gruntów i bogatym zapleczem instytucji obsługujących biznes, stanowi zachętę dla przyszłych inwestorów do lokowania swoich firm właśnie w Nowym Tomysłu i jego okolicach. W perspektywie będzie to miało bezpośredni wpływ na aktywizację społeczno – gospodarczą i ograniczenie bezrobocia w gminie. Dzięki temu Nowy Tomyśl będzie mógł spełniać rolę jednego z trzech regionów Wielkopolski przewidzianych do dynamicznego rozwoju i ponadlokalnej obsługi zachodniej części województwa.

Obwodnica ułatwiła także komunikację i transport przedsiębiorcom, których firmy zlokalizowane są w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Także mieszkańcom obwodnica przyniosła szereg korzyści. Najważniejszą i najmocniej odczuwalną jest zwiększenie bezpieczeństwa na ulicach. Walor ten odczuwają niewątpliwie rodzice, których dzieci chodzą do szkół, szczególnie tych zlokalizowanych w centrum miasta, przy ruchliwych drogach. Także rowerzyści, poruszający się po nowotomyskich ulicach, mogą czuć się bezpieczniej, bowiem duże, zagrażające im samochody ciężarowe omijają teraz miasto. Istotne jest także usprawnienie komunikacji miejskiej, a tym samym skrócenie czasu dojazdu m. in. do miejsc pracy, szkół, firm, instytucji. Osoby mieszkające wzdłuż miejskich szlaków komunikacyjnych, dzięki ograniczeniu hałasu i uciążliwych zapachów, mają zwiększony komfort mieszkania w centrum miasta. Zmniejszenie ruchu w mieście odczuwalne będzie także przez osoby przyjezdne, turystów, którym pobytu w starej części miasta zlokalizowanej wokół dwóch zabytkowych placów, wizyty pod koszem i spaceru wiklinowym deptakiem nie będą zakłócały tiry przysyłające miejską architekturę.

Dzień 14 grudnia był bardzo ważną datą dla mieszkańców Nowego Tomysłu i osób, które przez lata dokładały wielu starań, aby sfinalizować budowę obwodnicy, jedną z ważniejszych inwestycji drogowych regionu.

Przejęcia wstęgi podczas uroczystości oficjalnego otwarcia obwodnicy dokonali: Marek Woźniak – Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Marek Kmieciak – Dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Poznaniu, Zygmunt Miedziński – prezes Zarządu Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjno-Drogowych w Nowym Tomysłu, Sven Halwarson – Dyrektor NCC Polska, Henryk Helwing – Burmistrz Nowego Tomysłu, Piotr Szymkowiak – Przewodniczący Rady Miejskiej. Obwodnicę poświęcił ksiądz kanonik Jerzy Juja.

Uroczystość podsumowana została pokazem multimedialnym, prezentującym etapy budowy obwodnicy oraz koszt jej wykonania.

Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu; Marzena Kortus

NASZE ŚRODOWISKO

Marzena Kortus

Tutaj zatrzymał się czas...

Program promocji i upowszechniania wiedzy na temat osadnictwa olęderskiego w gminie Nowy Tomyśl stał się bodźcem do zebrania informacji i fotograficznego udokumentowania architektonicznego dziedzictwa tej ziemi. Pozwolił na zachowanie dla potomnych śladów pochodzących z XVIII i XIX wieku oraz obrazu gminy Nowy Tomyśl z początków XXI wieku, w który wpisują się ślady przeszłości.

Mieszkańcy ziemi nowotomyskiej na skutek braku dostępu do szerokiej, a jednocześnie opracowanej w sposób jasny i czytelny, informacji o charakterze osadnictwa olęderskiego, nie mieli dotąd pełnej wiedzy o materialnym dziedzictwie i bogactwie tego terenu. Wielu z mieszkańców gminy Nowy Tomyśl, a także ludność napływowa, zamieszkuje w zabudowaniach olęderskich. Projekt *Loci Amoeni* (opracowany w 2006 r. przez Wydział Promocji Urzędu Miejskiego) oraz wystawa *Tutaj zatrzymał się czas* (prezentowana w styczniu 2007 r. w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej), miały na celu popularyzowanie wiedzy na temat charakteru zamieszkiwanych przez nich domostw (olęderskich osad), a tym samym zachęcanie do przyjmowania odpowiedzialności za nie, poprzez ich renowację i konserwację, zgodną z ich historycznym charakterem. To natomiast służyć ma ochronie krajobrazu nowotomyskiej wsi.

Kolonizacja olęderska znacząco wpłynęła na obecny charakter przyrodniczo-architektoniczny gminy Nowy Tomyśl. Ślady osadnictwa olęderskiego można odnaleźć na terenie sołectw: Boruja Kościelna i Nowa Boruja, Chojniki, Cicha Góra, Glinno, Grubsko, Kozie Laski, Paproć, Przyłęk, Szarki, Sękowo, Jastrzębsko Stare, Nowa Róża i Sątopy. Na szczególną uwagę zasługuje Grubsko. Na terenie tej wsi zarówno budownictwo drewniane, jak i zachowany krajobraz odzwierciedlają stan sprzed ponad 300 lat, w niewielkim stopniu zmieniony przez współczesną cywilizację.



Poolęderski pejzaż w okolicach Przyłęku

Na dużej przestrzeni, wśród pól, łąk i lasów ulokowane są obszerne gospodarstwa, które łączy sieć dróg, drózek i ścieżek. Podróżując po okolicy można odnieść wrażenie, że znajdujemy się na terenie, którego nie dotyczą żadne administracyjne granice. Piękna całość okolicy dodają lasy, zadrzewienia śródpolne, uprawy chmielu i wikliny oraz stawy i przecinające teren kanały.

Jest to idealne miejsce na piesze wędrówki i rowerowe wyprawy. Podróżując po okalających Nowy Tomyśl wsiach poolęderskich, można natrafić na solidne, wykonane z drewna zagrody. Na dużych podwórzach, tak jak przed 300 laty, wznoszą się żuraw i olbrzymie drzewo, które niegdyś, jak głoszą podania, strzegło mieszkańców osady przed burzami, a teraz daje przyjemny cień. Zachwył, a jednocześnie respekt, wzbudza materiał, z którego wykonane zostały budynki – wspaniałe, solidne, drewniane bale, na których widać ślady ręcznej pracy cieśli i niejednokrotnie wciąż sącząca się żywicę. Szerokość bali wskazuje, że wykonane zostały z ponad 300-letnich drzew.

W rozszanych po okolicy gospodarstwach zobaczyć można stare chaty, stodoły i budynki gospodarcze. Większość tych zagród jest zamieszkała, a budynki nadal służą ich właścicielom. Wielu z nich, mając świadomość architektonicznej oraz historycznej wartości i unikatowości tej zabudowy, zachowuje jej dawny kształt. Przekonać się o tym można odwiedzając stare zagrody oraz goszcząc w gospodarstwach agroturystycznych, które prowadzone są w niektórych z nich.



Zagroda w Jastrzębsku Starym



Chata z 1799 roku w Borui Nowej



Budynek gospodarczy w Jastrzębsku Starym



Chata z 1803 roku w Grubsku



Budynek gospodarczy w Przylęku



Chałupa w Sękowie



Okiennica chałupy w Jastrzębsku Starym



Wrota stodoły na biegunach

W starej drewnianej zabudowie uwagę przykuwają precyzyjne łączenia bali, oryginalnie wykonane wrota stodół, zachowane w pierwotnym stanie drzwi i okiennice drewnianych chat, zdobienia desek okapowych i krokwi. Wnikliwy obserwator może odnaleźć wyryte na belkach stropowych daty, będące namacalnym dowodem czasu powstania budynków.

W krajobrazie tym przyroda harmonijnie spleta się ze starą drewnianą zabudową, będącą wytworem rąk ludzi, dawnych mieszkańców tej ziemi. W przestrzeni oddalonej od ruchliwych dróg i dużych skupisk ludzkich można odnaleźć spokój i prawdziwą ciszę, można napawać się pięknymi widokami przyrody i podziwiać starą zabudowę drewnianą, zachowaną w pierwotnym stanie i naturalnym otoczeniu.

* * * * *

Osadnictwo olęderskie na ziemi nowotomyskiej - podstawowe informacje

- Osadnictwo olęderskie było ruchem kolonizacyjnym, który na terenie Wielkopolski trwał przez wieki XVII i XVIII, aż do rozbiorów Polski.
- W okolice Nowego Tomysła przybywali głównie osadnicy narodowości niemieckiej.
- Główną przyczyną przybycia osadników do Polski były ciężkie warunki bytowe oraz prześladowania religijne we własnej ojczyźnie.

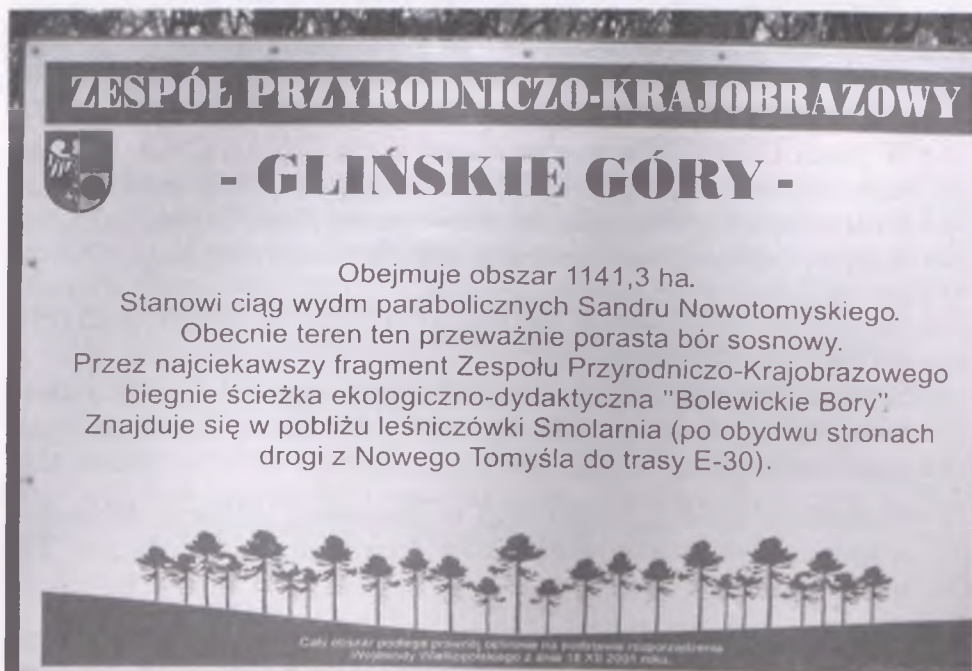
- Pierwszą osadą olęderską powstałą w okolicach Nowego Tomysła było Sękowo założone około 1700 roku.
- Nazwa „osadnictwo olęderskie” (holenderskie) nie oznacza obecnie narodowości osadników, a jedynie podstawowe zasady prawne osadnictwa, przypominające te, którym podlegali koloniści holenderscy w średniowieczu.
- Jedną z podstawowych zasad prawa olęderskiego było zachowanie wolności osobistej osadników.
- Przybywająca w okolice obecnego Nowego Tomysła ludność otrzymywała dotąd niezamieszkały, pokryty lasami teren. Poprzez karczowanie drzew i zarośli, rekultywację terenu i meliorację zagospodarowywała i zmieniała nieużytki na grunty rolne.
- Kolonizacja olęderska poprzez wprowadzony we wsiach system organizacyjny i ekonomiczny wywarła pozytywny wpływ na rozwój terenów znajdujących się w obrębie Równiny Nowotomyskiej. Spowodowała intensyfikację osadnictwa rolniczego poprzez zagospodarowanie obszarów dotąd nieuprawianych i nieużytków oraz w znacznym stopniu zwiększyła zaludnienie tego terenu. Była też bodźcem do powstania większych skupisk ludzkich.
- W latach 1778-1779 w osadzie zwanej Nowa Kolonia Glinki wybudowano świątynię ewangelicką. Właściciel tutejszych dóbr Feliks Szofdrski stworzył wokół kościoła ośrodek – obecny Nowy Tomyśl, który stał się centrum handlowo-rzemieślniczym dla okolicznych osad.
- Na osadę olęderską składały się zazwyczaj trzy wolnostojące budynki: chałupa o wydłużonym kształcie, chlew i stodoła.
- Budynki tworzące zagrodę usytuowane były w prostokącie. W centralnym punkcie podwórza stała studnia z żurawiem, a obok domu rosły okazałe drzewa.
- Budynki w osadach olęderskich wykonywano z drewna dębowego, sosnowego i modrzewiowego. Grube, ręcznie ciosane bale łączono bez użycia gwoździ.
- Elementem konstrukcyjnym wyróżniającym budynki z okolic Nowego Tomysła jest tzw. trempel, czyli wysokie poddasze, pełniące funkcję spichrza lub suszarni.
- Budynki w zagrodach dekorowano. Belki stropowe ozdabiano podłużnymi żłobieniami oraz rozetą – znakiem mistrza ciesielskiego. Profilowano krawędzie oraz toczono elementy wykończeniowe desek okapowych i krokwi.

Fot: Marzena Kortus

Edmund Żurek

Zespół Przyrodniczo –Krajobrazowy Glińskie Góry

W wyniku kilkuletnich starań urzędu administracji rejonowej w Nowym Tomysłu, działaczy nowotomyskiego Klubu Ekologicznego, przy poparciu Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody oraz prof. geografii UAM w Poznaniu, Wojciecha Stankowskiego, który teren ten badał, wojewoda wielkopolski rozporządzeniem z dnia 28 grudnia 2001r. uznał najładniejszy fragment Sandru Nowotomyskiego za obszar chronionego krajobrazu pod nazwą „Zespół Przyrodniczo – Krajobrazowy Glińskie Góry”.



Tablica informacyjna obok cmentarza na Glińskich Górach

Powierzchnia zespołu przyrodniczego Glińskie Góry obejmuje obszar 1143,3 ha, który położony jest na terenie gmin Nowy Tomyśl i Miedzichowo.

Sandr Nowotomyski, na którego terenie leżą Glińskie Góry, ciągnie się od Międzychodu przez Nowy Tomyśl po Wolsztyn. Sandr jest wielkim, prawie płaskim terenem, urozmaiconym w wielu miejscach parabolicznymi

wydmy. Sandr wznosi się średnio od 70 do 80 m n. p. m. Rzeźbę terenu Sandru Nowotomyskiego kształtowały głównie wody topniejącego lądolodu skandynawskiego zlodowacenia bałtyckiego, ok. 25 tys. lat temu. Wody te wymywały materiał luźny, piaszczysty sprzed czoła moreny środkowopoznańskiej z rejonu Kwilcz – Pniewy, w kierunku spadku terenu na Nowy Tomyśl – Wolsztyn.

Po ociepleniu klimatu, spłynięciu wód i osuszeniu terenu, jeszcze przed pojawieniem się roślinności, wiatry z kierunku zachodniego przemieszczały luźny materiał piaszczysty i usypywały wydmy paraboliczne, przeważnie w kształcie rogala. Czoła tych wydm zwrócone są w kierunku wschodnim (np. Glińskie Góry), mają łagodne zbocza zachodnie i strome wschodnie. Między ramionami wydmy znajdują się obniżenia, które przeważnie zajmują łąki. Często wydmy paraboliczne łączyły się, tworząc swoiste wały wydmore, np. w okolicy Przyłęku wał taki ma 19 km długości. Łukowaty kształt tej wydmy przypomina odwróconą literę S i wznosi się 20 m ponad otaczający teren. Najbliżej Nowego Tomysła znajduje się wydma Glińskie Góry, skąd widać panoramę miasta.

W obniżeniach Sandru Nowotomyskiego najpierw znajdowały się płytkie jeziora, które następnie wysychały i zarastały, przyczyniając się do powstania torfowisk i podmokłych łąk. Pozostałością tych jezior są dwa niewielkie jeziorka w Sękowie, jedno o powierzchni kilku hektarów, drugie ma zaledwie 1 ha. Znajdują się one już w znacznym stadium zarastania i dlatego są niebezpieczne do kąpieli. Jeziora te po realizacji planowanego zbiornika wodnego Bobrówka zostaną wchłonięte przez wody tego zalewu i znikną z krajobrazu.

W obszarze Sandru Nowotomyskiego wyróżnić możemy dwa różne pod względem florystycznym środowiska. Wzniesienia piaszczyste i wydmy porastają przeważnie lasy sosnowe. Tylko sosna, mająca długi korzeń palowy, dochodzący nawet do 20 m, potrafi z piaszczystych wzniesień wydmorewych sięgnąć do wody gruntowej. Natomiast obniżenia o wysokim stanie wód gruntowych zajęły łąki i roślinność liściastych lasów, tzw. olsów (olchy, wierzby). Obszar ten z uwagi na słabe gleby piaszczyste i tereny podmokłe przez długie wieki omijany był przez człowieka i na stałe nie zasiedlony i nie wykorzystywany rolniczo.

Osadnictwo na większą skalę pojawiło się dopiero w XVII i XVIII wieku. W tym czasie właściciele ziemscy: Unrugowie, Szoldrscy, Garczyńscy i inni zaczęli sprowadzać osadników z Brandenburgii i Śląska oraz z innych terenów i dawać w dzierżawę grunty dawnej puszczy Pilże. Od tego czasu pojawiło się osadnictwo olęderskie w okolicach Nowego Tomysła. Celem pozyskania terenów dla rolnictwa, olędrzy zaczęli karczować puszcze. Natomiast na obszarach podmokłych (łąki, olsy), by osuszyć teren, kopali cały system rowów odwadniających. Wodę z tych rowów kierowali do rzek: Szarki, Dojcy, Czarnej Wody i jej dopływu Bobrówki.

Ze względu na ochronę unikalnego krajobrazu ciągu wydm Sandru No-



Glińskie Góry

wotomyskiego przed degradacją, nadzór nad Zespołem Przyrodniczo – Krajobrazowym Glińskie Góry sprawuje, w imieniu Wojewody Wielkopolskiego, Wojewódzki Konserwator Przyrody.

Na obszarze tego Zespołu Przyrodniczego zabrania się:

1. niszczenia, uszkodzenia lub przekształcania obiektu,
2. wykonywania prac ziemnych trwale zniekształcających rzeźbę terenu z wyłączeniem realizacji projektowanej autostrady A2 i obwodnicy Nowego Tomysła oraz gazociągu,
3. uszkodzenia i zanieczyszczenia gleby,
4. wysypywania, zakopywania i wylewania odpadów lub innych nieczystości,
5. zaśmiecania terenu,
6. wylewania gnojowicy, z wyjątkiem nawożenia własnych gruntów rolnych,
7. lokalizacji budownictwa letniskowego poza miejscami wyznaczonymi w miejscowym planie zagospodarowania,
8. budowy budynków, budowli, obiektów małej architektury i tymczasowych obiektów budowlanych, mogących mieć negatywny wpływ na obiekt chroniony bądź spowodować degradację krajobrazu.

Pragnę zaznaczyć, że mimo wielu zakazów, jakim podlega ochrona Zespołu Przyrodniczo – Krajobrazowego Glińskie Góry, możliwa jest racjonalna gospodarka człowieka na tym terenie. Jednakże muszą tu być przestrzegane normy prawne tak przez mieszkańców, jak również przez Urząd Miejski w Nowym Tomysłu.

Fot.: E.Żurek

Ścieżka Przyrodniczo – Dydaktyczna „Bolewickie Bory”

Ścieżka Ekologiczno – Przyrodnicza *Bolewickie Bory* obejmuje najciekawszy pod względem fizjograficznym fragment Zespołu Przyrodniczo – Krajobrazowego Glinińskie Góry. Położona jest około 6,5 km od Nowego Tomysła, w leśnictwie Smolarnia.

Uruchomiona została w 2003 roku staraniem Nadleśnictwa Bolewice, przy wsparciu finansowym Starostwa Powiatowego i Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie oraz koła łowieckiego *Jeleń*.

Zamysłem założyciela ścieżki dydaktycznej było pokazanie piękna przyrody lasów (w tym pomników przyrody, ciekawych gatunków drzew, użytków ekologicznych), a także gospodarki leśnej i ochrony lasów.

Jak dotrzeć do ścieżki samochodem?

Jadąc samochodem z Nowego Tomysła drogą wojewódzką 305 w kierunku drogi krajowej nr 2, ok. 200 m przed rondem dojeżdża się do znaku drogowego „przejście dla pieszych”. W tym miejscu droga 305 dzieli ścieżkę na dwie części. Po lewej stronie ścieżki znajduje się parking leśny, od którego ścieżka edukacyjna prowadzi w stronę leśniczówki Smolarnia i wigwamu oraz na wzgórze wydmowe. Natomiast po prawej stronie drogi 305, tuż za znakiem „przejście dla pieszych”, ścieżka biegnie wzdłuż wąskiej asfaltowej drogi leśnej, po której można przewieźć, za zgodą Nadleśnictwa Bolewice, wycieczkę autokarową. Droga ta prowadzi do szkółki leśnej i budynku biurowo – gospodarczego pracowników szkółki.

Jak dojechać rowerem i dojść pieszo?

Trasa ścieżki dydaktyczno – ekologicznej na pewnym odcinku pokrywa się ze szlakiem rowerowym (niebieskim) i z szlakiem pieszym (czarnym).

Zaznaczone są one na mapie turystycznej powiatu nowotomyskiego wydanej w 2005 r. w kilkutyśiącym nakładzie. Długość obydwu części ścieżki wynosi ok. 1,7 km, a czas potrzebny na jej zwiedzenie około 2 godzin.

Na trasie znajdują się ciekawe plansze tematyczne, umożliwiające samodzielną edukację. Ponadto wyposażona jest ona w ławki, kosze na śmieci i stojaki na rowery. W pewnych miejscach umieszczone zostały również eksponaty takie jak: pułapki feromonowe na owady, zabezpieczenia plastikowe dla młodych drzew przed ogryzaniem ich przez zwierzynę leśną. Ustawiony jest także paśnik do dokarmiania zimą zwierząt, a na drzewach budki lęgowe dla ptaków.

Trasa wycieczki składa się z 8 przystanków dydaktycznych:

1. Szkołka leśna i obiekt biurowo – gospodarczy

Las zaczyna się w szkółce, gdzie z nasion drzew doborowych pozyskuje się materiał siewny. Po 2-3 latach wyrosłe z nasion roślinki sadi się na zrembie w lesie.



Dzieci z Przedszkola nr 4 w Nowym Tomyślu
z dyrektorką Haliną Olekszy i ekologiem Edmundem Żurkiem

Na tym przystanku można przećwiczyć rozpoznawanie drzew, zapoznać się z ich nasionami i owocami.

W niewielkiej odległości od szkółki znajduje się budynek gospodarczy dla załogi szkółki z werandą i kominkiem do grillowania. Obok budynku znajduje się studnia z żurawiem.

W odległości około 50 m znajduje się grupa kilkudziesięciu starych drzew daglezi zielonej (kanadyjskiej), z której kilka jest pomnikami przyrody – posiadają tabliczki z godłem państwa. Przystanek ten może być również miejscem na odpoczynek, gdyż znajdują się tu także ławki. Po uzyskaniu zgody nadleśnictwa można wykorzystać kominek do grillowania.

2. Użytek ekologiczny

Zachowaniu ekosystemu i zasobów genowych służy ochrona poszczególnych typów środowisk naturalnych jak: śródleśne oczka wodne z ich roślinnością, bagna, torfowiska, fragment lasu olsowego (olchy), sosna wydmowa itp.



Autor na tle pomników przyrody -
daglezi zielonej (kanadyjskiej)



Użytek ekologiczny (las olsowy)

3. Przystanek pod dębem

Dąb szypułkowy – drzewo o pięknym pokroju korony, wysokości 23 m i obwodzie pnia ponad 300 cm, jest drzewem pomnikowym. Nie posiada jednak tabliczki z godłem państwa, gdyż brakuje mu do wymiarów pomnika przyrody 80 cm.



Dąb - drzewo pomnikowe

4. Sosna bolewicka

Jest lokalnym ekotypem sosny zwyczajnej, uznanej za bazę nasienną o znaczeniu ogólnokrajowym. Odznacza się dobrym przyrostem drewna i dużą odpornością na choroby grzybowe. Z najlepszych drzew sosny bolewickiej wybrano tzw. drzewa doborowe, z których pozyskuje się nasiona. Drzew tych w nadleśnictwie jest 70, każde z nich posiada numer indywidualny, nadany w celu wyhodowania z ich nasion drzewa o ulepszonej jakości.

5. Kącik łowiecki

Przy paśniku na dokarmianie zwierzyny leśnej zimą umieszczono tablice informacyjne o treści: *zwierzyna łowna, zwierzęta nasyżonych lasów, dokarmianie zwierząt*. Dokarmiać należy, aby zwierzęta przetrwały okres zimowy i nie robiły szkód w lesie – w myśl hasła: *Aby las był zdrowy, a zwierz syty*.



Paśnik dla zwierząt leśnych

6. Parking leśny

Odpowiednio zagospodarowany parking umożliwia bezpieczny postój samochodów w lesie. Szereg tablic dydaktycznych informuje turystów o właściwym zachowaniu w lesie. Jest to miejsce wejścia na ścieżkę dydaktyczną – ekologiczną, a także w las, by zbierać grzyby.



Okolice parkingu



Wejście na wydmy

7. Wydma przy leśniczówce Smolarnia

Stanowi wspaniałe miejsce widokowe. Wznosi się 20 m ponad otaczający ją teren. Na wzniesienie wydmy bezpiecznie mogą wejść dzieci przedszkolne i ludzie starsi, ułatwiają je schody i poręcze. Na wierzchołku wydmy znajdują się ławki i plansze tematyczne.

8. Wigwam

Ostatni przystanek ścieżki dydaktycznej. Doskonałe miejsce na podsumowanie zdobytych wiadomości. Miejsce odpoczynku, posilenia się oraz gier i zabaw.

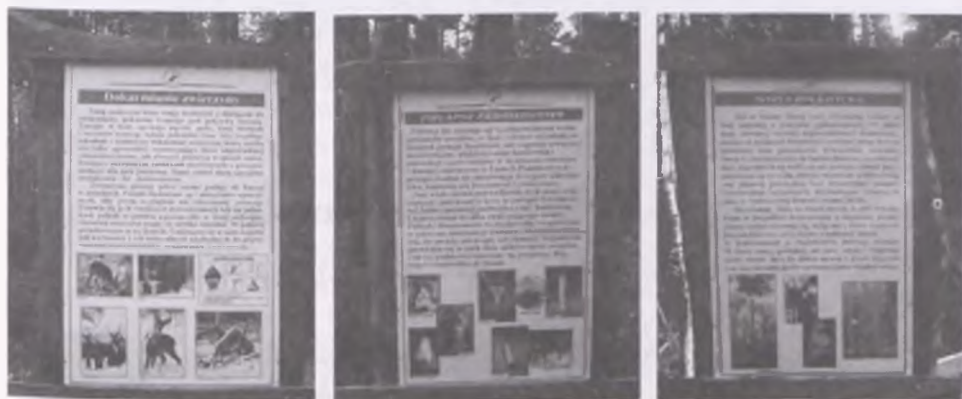
* * * * *

Cała trasa ścieżki ekologiczno – dydaktycznej została doskonale opisana za pomocą estetycznie wykonanych tablic tematycznych. Turyści indywidualni, rodziny z dziećmi i wycieczki szkolne mogą na podstawie zamieszczonych treści, sami się edukować, poznając wszystkie mijane obiekty przyrodnicze.

Tematyka tablic informacyjnych:

1. Zespół Przyrodniczo – Krajobrazowy Glińskie Góry
2. Ścieżka Przyrodniczo – Dydaktyczna Bolewickie Bory
3. Formy ochrony przyrody
4. Drzewa (pokroje charakterystycznych kształtów różnych drzew)
5. Leśna szkółka (las zaczyna się w szkółce)
6. Użytek ekologiczny
7. Powalone drzewo
8. Sosna bolewicka
9. Grzyby naszych lasów (po 5 przykładów jadalnych i trujących)
10. Wędrówki drzew
11. Zwierzęta naszych lasów
12. Zwierzyna łowna
13. Dokarmianie zwierzyny
14. Ochrona lasów przed zwierzyną
15. Ptaki; czy dzięcioł może mieć wstrząs mózgu?

16. Pułapki feromonowe na owady
17. Jak należy zachować się w lesie, czyli poradnik leśnego wędrowniczka
18. Ochrona lasu (leśnik lekarzem drzew)
19. Degradacja środowiska – śmieci w lesie
20. Ogień – przekleństwem lasu



Przykłady wybranych plansz tematycznych

Ścieżka czynna jest od kwietnia do października. Po tym okresie plansze są demontowane i chowane do magazynu. Ścieżką opiekują się pracownicy Nadleśnictwa Bolewice. Imiennie za jej stan odpowiada leśniczy mgr inż. Sławomir Adamiak, który również chętnie oprowadza po jej trasie.



Koło Emerytów z Nowego Tomysła z leśnikiem Sławomirem Adamiakiem i prowadzącym wycieczkę Edmundem Zurkiem na trasie ścieżki

Fot.: Archiwum Autora

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Michał Preisler: nowotomyślanin, więzień Oświęcimia, nowojorczyk...

Michał Preisler urodził się w Jarocinie. Jego ojciec był inżynierem budownictwa i oficerem polskiej kawalerii. Jako sześciolatek przeprowadził się wraz z rodzicami i dwanaściorgiem rodzeństwa do Nowego Tomysła. Więzień obozów w Oświęcimiu, Mauthausen, Ebensee i Malku, od 1949 nowojorczyk, wieloletni prezes Nowojorskiego Oddziału Korpusu Polonii Amerykańskiej, współzałożyciel Stowarzyszenia Polskich byłych Więźniów Politycznych. Przy okazji wizyty z rodzinnym mieście zgodził się opowiedzieć o swych przeżyciach, które czytelnicy *Kwartalnika Nowotomyskiego* mogli pokrótce poznać z fragmentu książki *Forgotten Survivors*.

Jak Pan wspomina przedwojenny Nowy Tomysł?

Moi rodzice przyjechali tu w 1925 roku, ja miałem wtedy około 6 lat. Uczęszczałem tutaj do Szkoły Powszechnej. Uczyłem się języka niemieckiego. Należałem do harcerstwa, do drużyny harcerskiej im. Gen. Władysława Hallera. Niewielu wie, że taka drużyna istniała w Nowym Tomysłu. Jeździliśmy na obozy harcerskie, pamiętam byłem w Niepruszewie, Gdyni, Darłowie. Byłem aktywnym harcerzem. Wszyscy bracia byli w harcerstwie, najstarszy Franciszek był harcmistrzem. Wiem, że odbył się tutaj nawet ogólnopolski zjazd harcerski na Glińskich Górach. Nie pamiętam, który to był

rok. Dzięki harcerstwu poznałem trochę Polski i byłem na światowym, Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale, w 1935 roku. Pamiętam nazwiska innych harcerzy do dziś – Kotlarski, Twardowski, Piennieżny. Wychowałem się w Nowym Tomysłu i działałem w polskich organizacjach, ale miałem też przyjaciół Niemców. Było nas tutaj tak pół na pół – Niemców i Polaków. Z Niemcami grałem w piłkę nożną, w tenisa. Spędzałem czas zarówno z Polakami, jak i Niemcami. Rozmawiało się po polsku, choć my znaleźliśmy niemiecki. Niemcy mówili świetnie po polsku, więc nie było problemów z porozumieniem. Nie było też między nami nieporozumień, żyliśmy jak koledzy.

Mówię o tym dlatego, że później, przy wysiedlaniu byli moi koledzy, z którymi się bawiłem, wyrzucali nas, Polaków, z domów.

Nie były to czasy najlepsze, jednak dobrze mi się tutaj żyło. Co prawda byłem wychowywany dość surowo i rodzice nie pozwalali mi na to wszystko, co robili moi rówieśnicy.

Mój ojciec był budowniczym powiatowym, rzeczoznawcą, był szanowany. Założył straż pożarną, taką z końmi i wozem. Od niego nauczyłem się patriotyzmu i choć 50 lat mieszkam poza krajem, jak pani widać, nie zapomniałem języka polskiego i Polska ciągle jest moją ojczyzną. Bywam często w Nowym Tomysłu, z czego się bardzo cieszę.

Co się działo w Nowym Tomysłu po wybuchu wojny?

Byliśmy wówczas wszyscy razem, z wyjątkiem brata lekarza mieszkającego w Otwocku i siostry, która wyszła za mąż i mieszkała w Obornikach. Mój ojciec był wojskowym, 1 września czekał już na powołanie. Wysłał matkę z dziećmi młodszymi ode mnie do Poznania. Ja zostałem na miejscu. Wyglądało to tak, że ci „panowie”, Niemcy wystrojeni od razu 1 września w mundury hitlerowskie, na ramieniu mieli opaski ze swastyką. Już dominowali. Nosili flagi niemieckie już w pierwszym dniu, a wojny faktycznie przecież jeszcze nie było.

Przybyły tu od razu wojska niemieckie? Czy mówi Pan o Niemcach – nowotomyślanach?

To byli moi koledzy, znajomi. Od razu byli ubrani w niemieckie mundury, wychodzili na ulice, albo uciekali. Nie było tu jeszcze Wojska Pol-



Michał Preisler -
zdjęcie z czasów nowotomyśkich

skiego. Wszyscy czekaliśmy na rozwój wypadków. Pamiętam, że 1 września, około 10, pojawiły się samoloty, pełno samolotów. W mieście słychać było syreny. Jak zwykle zjedliśmy śniadanie zrobione przez gospozię i potem naradzaliśmy się co robić. Ojciec chciał, żebyśmy pojechali z bratem Czesławem do Poznania. A mieliśmy tylko jeden rower. Bohatersko zaczęliśmy z bratem dwóch Niemców (*śmiech*) i bohatersko odebraliśmy im te rowery. Był taki czas... No więc wyruszyliśmy. Gdy przejeżdżaliśmy koło nowotomyśkiej strzelnicy, zauważyliśmy już jeden czołg. Gdy jechaliśmy przez Opalenicę, tam spadały już bomby na obiekty dworcowe. W końcu dotarliśmy do lotniska „Ławica” w Poznaniu, też było już zbombardowane. Udało się nam jakoś dostać się do centrum Poznania, do cioci (siostry ojca), która mieszkała na ul. Murnej. Tam była

już matka i siostry. Nie było jednak braci. Zapytałem, co z nimi, a siostra na to: *A ty co do wojska nie masz zamiaru iść?* Ja chodziłem wtedy do gimnazjum w Poznaniu, do Jana Kantego, na Strzeleckiej. Poszedłem tam szukać kolegów. Gdy wróciłem do domu, siostry już miały chleb uszykowany i kazały mi iść, zaciągnąć się. Poszedłem więc. Nie można już było przejść przez Wartę, bo Niemcy wysadzili wszystkie mosty, ale przy czyjejs pomocy udało mi się przedostać na drugą stronę kajakiem. Było nas wielu takich. No i tak maszerowaliśmy. Sami znajomi. Maszerowaliśmy aż do Koła, po drodze mijaliśmy palącą się Wrześnię. W Kole spotkałem ojca. Jechał na rowerze. Trochę przeszliśmy razem, ale musiał się spieszyć – oficerowie byli potrzebni niezwłocznie. Dowiedzieliśmy się od napotkanego policjanta, że w Kole mosty na Warcie zostały wysadzone. Poszliśmy więc do Kutna. W Kutnie było straszne bombardowanie. Gdy dotarliśmy pod Warszawę, ulokowaliśmy się w stogach siana. Rano obudził nas stukot butów niemieckiego wojska i charakterystyczny śpiew. Wykryli nas, zapakowali w samochody i wywieźli do Biedruska, na poligon pod Poznaniem, gdzie był jakiś obóz. Myśleli, że jesteśmy wojskowymi, choć była to nieprawda. Potem po 3,4 dniach Niemcy nas zwolnili, więc pojechałem z powrotem do Poznania. Jako jedyny obecny mężczyzna chciałem się zatroszczyć o rodzinę. Myślałem, co zrobić. Mama chciała wrócić do Nowego Tomysła. Złapaliśmy więc jakąś ciężarówkę i wróciliśmy. Był październik 1939

roku. Przyjechaliśmy tutaj, ale nie było dla nas miejsca. Obok naszego domu był sklep. Sklep niemiecki – Bernarda Michalskiego. Chodziłem do niego przed wojną prawie codziennie i cukierki kupowałem. Nasz dom był zamknięty na klucz, nie było wiadomo co robić, poszedłem więc do niego. Mówię: *Zrób coś, dom zamknięty, nie ma kluczy....* . A on na to: *To po co żeście uciekali?* W końcu poradził mi, żebym poszedł do starostwa po klucze, więc tak zrobiłem. Dom był zdewastowany, wszystko pozabierane, brudno. Podobno wojsko tam mieszkało. W tym czasie wrócił ojciec oraz dwóch braci – Marian i Czesław, którzy byli aż w Rosji. Ojciec musiał jakoś zarabiać. Zajął się budowaniem i remontami. Niemcy jednak mieli nas na liście. Zabierali materiały budowlane. Ojciec codziennie musiał do nich chodzić spać, jako zakładnik, rano wracał.

Czy po wybuchu wojny w Nowym Tomysłu zostali jacyś Polacy?

Sporo Polaków zostało, natomiast wielu Niemców wyjechało do Niemiec, do wojska. Jednak nawet jeśli ktoś został, to przyszedł taki dzień, że Polaków wypędzono. 13 grudnia 1939 roku, o 2 w nocy rozległo się pukanie do naszych drzwi i krzyki *Alles Raus!* Zapalili światła i wyrzucili nas z łóżek. Nie mogliśmy nic zabrać – tylko 20 złotych. Inaczej niż Żydzi, bo im kazali zabierać wszystkie kosztowności. Wygnali nas na podwórko, potem wyprowadzili na zewnątrz. Były też inne rodziny – Krolków, Łęckich... wielu nas było. Zaprowadzili nas na dworzec, a potem zapakowali do wagonów i zawieźli do Młyniewa.

Był tam taki mały obóz – zrobiony z farmy rolniczej. Byliśmy tam może z tydzień, bez jedzenia, spaliśmy na gołej ziemi. Po tygodniu wywieźli nas do Częstochowy, gdzie zajęła się nami miejscowa ludność. Zajmowaliśmy budynek Straży Pożarnej. Widziałem tam ludzi z Wolsztyna, paru profesorów, których znałem z gimnazjum, do którego chodziłem zanim przenieśliśmy się do poznańskiego. Była nas masa. I każdy pytał: *Co dalej?* Nie można tam było zostać długo, bo ciągle przychodziły nowe transporty.

Nam, Preislerom, udało się przenieść do domu rekolekcyjnego Jezuیتów. Dość długo tam mieszkaliśmy. Potem Niemcy zabrali dom i nas wyrzucili. Młodszych braci i siostry zabierały rodziny częstochowskie. Mieliśmy znajomego brata u Paulinów, więc udało się nam dostać u nich mieszkanie. Jeden pokój, na Jasnej Górze, na wałach. Siostry piekły chleb, pracowały w kuchni, ja dostałem się do introligatorni za klauzurą, a mój brat pracował w refektarzu. Spałem nawet za klauzurą i prowadziłem niemal życie mnicha. Wcześniej zrywający się z łóżek bracia, krzykali na mnie zawsze *Wstawaj leniuchu!* (śmiech). Nie mogliśmy jednak tam długo mieszkać, bo przyjechała niemiecka generalicja i założyła sobie w klasztorze główną kwaterę. Wyprowadziliśmy się więc do domu przy ulicy Panny Marii 21. Ojcu udało się znaleźć pracę i mnie też załatwił jakieś zajęcie. W międzyczasie wstąpiłem do podziemia. Przecież byłem młody, trudno było patrzeć na łapanek, w czasie których Niemcy zabierali młodych ludzi z ulicy i wywozili. Wstąpiłem do Armii Krajowej.

Poznałem młodą częstochowiankę. Ona też była w podziemiu, ale nie wiedziałem o tym. Później się okazało, że roznosiła pocztę podziemną. Aresztowano ją. Spotykaliśmy się, więc Niemcy i mnie mieli na liście.

Jakie były okoliczności Pańskiego aresztowania?

W nocy przyszło do mnie 15 gestapowców. Przyłożyli mi do głowy pistolet. Przeszukali mieszkanie. W toalecie miałem ukryty szyfr używany przez podziemie, ale na szczęście go nie znaleźli – siostra zniszczyła go zaraz po ich wyjściu. Jednak zabrali mnie oraz dwóch braci, młodszego i starszego. Na zewnątrz stała limuzyna, w której siedziała młoda dziewczyna. Zaraz zaczęła wypytywać, za co nas zabrali. Domyśliliśmy się, że to szpieg, więc nic nie mówiliśmy. Tak znalazłem się w więzieniu. Ojciec zaraz starał się nas wydostać. Starszy brat był piłkarzem, kiedyś grał w nowotomyskiej Polonii. Później już nie grał ze względu na chore serce, i z tego powodu udało się ojcu uzyskać zwolnienie dla niego – umieszczono go w szpitalnym pokoju. Podobnie młodszego brata – Mariana. Ze mną nie było tak prosto.

Pytali mnie o walkę podziemną, gazetki, o działalność konspiracyjną. W końcu zaczęli bić. Na ścianie wisiały rozmaite pejczy, bykowce. Gdy mnie tym zaczęli okładać, zaraz byłem cały siny. Miałem jednak trochę szczęścia, bo w końcu pejcz zahaczył się o żyrandol, taki kryształowy, posypało się szkło, no i przzerwano bicie. Musiałem podpisać jakiś papier. Nawet nie wiem co. Zabrali mnie z powrotem do celi. Co miesiąc mieliśmy badania lekarskie. Przeprowadzał je polski lekarz. Któregoś razu

powiedział do mnie: *Jesteś chory na tyfus. I wstrzyknął mi coś przez strzykawkę. Powiedziałem więc do stojącego obok SS-manna – Lekarz mówi, że mam tyfus i powinienem być przeniesiony do miejskiego szpitala...* stamtąd miałbym ułatwioną ucieczkę. Na drugi dzień miałem niesamowitą gorączkę i faktycznie trafiłem do szpitala. Zjawili się tam SS-mani i wyczytali moje nazwisko. Zapytali, czy jestem podejrzany o tyfus, i stwierdzili, że *w Niemczech jest szpital, zabrali mnie stamtąd. Do Oświęcimia.*

W którym roku to się stało?

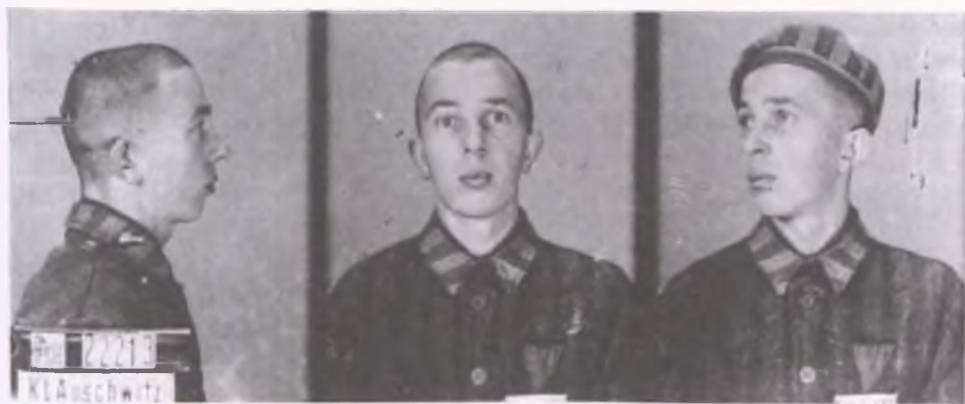
To był rok 1941. W nocy znalazłem się na oświęcimskim dworcu. W moim transporcie było 16 Żydów, więźniów politycznych. Polaków było dużo więcej, wszyscy byliśmy wystraszeni... Przychodzili więźniowie funkcyjni, szukali znajomych. Było dwóch księży. Pamiętam, że poszedłem jeszcze do spowiedzi. Przyszli SS-mani, wywoływali Żydów i księży i kopali ich. Mieliśmy taki przedsmak miejsca, w którym się znaleźliśmy. Drugiego dnia rano ruszyła machina obozowa, mająca zrobić z nas więźniów. Dostaliśmy obozowe mundury – pasiaki, ścinali nam włosy, przydzielali numery, wypisywali karty obozowe, dawali instrukcje. Przemówił też do nas komendant: *Jesteście w obozie koncentracyjnym, przestaliście być ludźmi, jesteście numerami. Stąd nie ma żadnego wyjścia, jedyne wyjście stąd jest przez komin-* i pokazał na komin krematorium. Miałem wtedy 19 lat – trudno było się nie wystraszyć. Dostaliśmy tylko holenderskie drewniaki, choć był styczeń, za małe spodnie i za duże bluzy. W końcu, gdy przerobiono

nas z cywili na więźniów, umieszczono nas na dwa tygodnie w specjalnym bloku dla przyjezdnych, dezynfekcyjnym – nazywanym „Zugang-blok”. Spaliśmy na siennikach rozkładanych na podłodze, w dzień się te sienniki składało jeden na drugim, na stos. Były towarem deficytowym. Gdy wstawało się w nocy, by wyjść do toalety, trudno było powrócić znaleźć miejsce dla siebie. Spać w ubraniu nie było można, złożone w kostkę służyło za poduszkę. Nie należało go jednak zostawiać, bo również ginęło. Tym, których potrzebowano do pracy dawano drewniaki – trzeba było się zgłaszać na ochotnika, ale nie wiedziało się do jakiej pracy. Kiedyś i ja się zgłosiłem, by dostać buty. Okazało się, że to była praca na budowie – wyładowywanie worków z cementem z wagonów. Nie nawykłem do ciężkiej pracy fizycznej, ale obok stał kapo i krzyczał Schnell. Schnell!, więc musiałem dać radę.

Kiedy i dla kogo został zbudowany obóz w Oświęcimiu?

Obóz w Oświęcimiu został zbudowany w 1940 roku, bynajmniej nie dla Żydów. Chodziło o to, by zgromadzić tam intelektualistów polskich: profesorów, wojskowych, księży. Byli tam wszyscy profesowie Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pierwszymi więźniami Oświęcimia byli kryminaliści z Niemiec. Trzydziestu. Oni budowali ten obóz i oni byli przeznaczeni do pomocy przy gnębieniu więźniów. Mieli pierwszych 30 numerów obozowych. Numer 1 miał zresztą Polak, nazywał się Bruno Brodniewicz i on został najstarszym obozu – po niemiecku Lageraltester. Był mordercą,



Michał Preisler - więzień nr 22213

który uciekł z Polski. No, więc tych trzydziestu było funkcyjnymi. Pierwszy transport polski przyjechał w czerwcu 1940 r. z Tarnowa. Było to 720 Polaków, dostali numery od trzydziestego w górę. Każda jednostka obozowa miała swojego nadzorcę – Kapo. Przy końcu istnienia obozu było 28 bloków. Gdy przyjechałem w październiku 41 roku, budowa była w trakcie. Więźniowie dobudowywali bloki, drugie piętra bloków, ulice.

A obóz w Birkenau?

Podczas mojego pobytu w Oświęcimiu dobudowywano dopiero część zwaną Birkenau. Pamiętam, że w pierwsze moje Boże Narodzenie w obozie, w wigilię, pojechaliśmy tam. Ja w drewniakach, tych holenderskich, do których od spodu przyklejał się śnieg. Zrzuciłem je i pracowałem na boso. Kopaliśmy wtedy i robiliśmy fundamenty pod kolejne baraki. Wtedy właśnie przyjechały pierwsze transporty rosyjskich więźniów wojennych i tam ich umieszczono. Zresztą było z nimi coś dziwnego. Pamiętam trzy wozy pełne martwych Rosjan, zaraz po ich przyjeździe. A oni przecież powinni być bardziej

zahartowani niż my, jeżeli chodzi o zimę. Padali – za przeproszeniem – jak muchy. Z 12 tysięcy został ich na końcu tysiąc. Rano z ich bloków wyrzucano stosy trupów. Może dlatego, że traktowano ich gorzej niż nas – mimo że byli jeńcami wojennymi.

Później w Birkenau mieszkały tylko kobiety. Warunki tam były gorsze niż u nas. My mieliśmy wybrukowane ulice, tam z baraku wychodziło się prosto w błoto. Gdy w nocy dziewczyny wychodziły do toalety, to słabsze padały w błoto i tak zostawały. Kobietom ciężarnym pozwolono rodzić, ale niemowlęta albo wyrzucano, albo zabijano. Gdy to opowiadam w Stanach, to studentki płaczą i nie chcą wierzyć. Znam jednak kobietę – mieszka niedaleko mnie na Long Island, która urodziła się właśnie w Auschwitz. I żyje... . Cały czas przywożono Polaków, Czechów, Węgrów, Francuzów. Pamiętam transport Węgerek. Gdy już były ubrane w sukmany i z ogolonymi głowami, każda dostała pocztówkę. Był na niej adres zwrotny niby do Obozu Pracy. Miały pisać do swoich znajomych i rodziny. Mówiłem im, żeby tego nie robiły, bo to oszustwo,

to obóz koncentracyjny, a nie obóz pracy. Gdy krewni dostaną pocztówkę, będą chcieli przyjechać, a wtedy dostaną się w łapy Niemców. Ale one mi nie wierzyły...

A kiedy zaczęto przywozić Żydów?

Żydów przywożono dużo później. Podkreślam to tak często, bo w USA, gdzie mieszkam, panuje opinia, że tylko Żydzi byli więźniami obozów hitlerowskich. Pomijam skrajne opinie i przekłamania dotyczące rzekomo „polskich obozów koncentracyjnych” – ile mogę, tyle staram się walczyć z tego typu manipulacjami. Wracając jednak do tematu – numery za moich czasów były przyszywane, tatuowanie numerów było późniejszym zwyczajem. Zaczęto je tatuować w 1942 roku, gdy pojawiły się masowe ucieczki z obozu. Kto nie miał numeru na ręce, musiał go sobie zrobić sam. Ja mam taki mały, wykonał go Rosjanin. Zresztą tatuaże były tylko w Oświęcimiu. Więźniowie innych obozów nie mieli tatuaży.

Ludzie nie wyobrażają sobie, czym było życie w obozie. Niektórzy w tamtym czasie twierdzili, że obóz dawał ochronę – ale na jak długo?

Czy były jakieś niepisane zasady, sposoby unikania śmierci?

Najlepszym sposobem na przeżycie było ciągle zmienianie pracy, ale nie zawsze się to udawało. Polakom pomagał w tym Otto Kussel, Niemiec, więzień nr 2. Porządny człowiek. Nauczył się języka polskiego. Próbował nawet uciec z Polakami, ale go nakryto i tak jak było w zwyczaju w stosunku do uciekinierów, przyszyto mu do pasiaka czerwone kółeczko, oznaczające, że nie może opuszczać terenu obozu. Gdy wrócił

po ucieczce, nie chciał już mówić po niemiecku. Po wojnie dostał zresztą obywatelstwo polskie. Jeśli chodzi o życie w obozie, to musieliśmy sobie jakoś radzić - przede wszystkim z beznadzieją, która nam towarzyszyła. Trzeba też było być egoistą, aby przeżyć. Tak zawsze mówię studentom. Była zasada: *Jeśli będziesz myślał o żonie, o dzieciach, nie dasz rady, nie wytrzymasz.* Codziennie rano, gdy o 4.30 wstawaliśmy, okazywało się, że ktoś „poszedł na druty”. Ogrodzenie pod wysokim napięciem, a za nimi była budka, w której SS-man siedział z karabinem. Gdy ktoś przywarł do drutów i prąd zaczynał działać, to SS-man dobijał go karabinem. Zawsze mówiliśmy wtedy: *Wybrał wolność.* Mnie zawsze studenci pytają, czy wierzyłem, że przeżyję. Tak, wierzyłem. Staraliśmy się żyć dniem dzisiejszym. Następnego mój numer mógł być wywołany (*a to oznaczało rozstrzelanie, SK*). Myśleliśmy więc tylko: *Aby do jutra.* Trzeba było jednak mieć nadzieję, że jutro będzie lepiej. Myśleliśmy o nadchodzących świętach. Od Bożego Narodzenia do Wielkanocy i znów...

Jakie jeszcze prace wykonywał Pan w obozie?

W pewnym momencie utworzono szkołę murarską dla młodocianych. Dostałem się tam. Miałem krzeselko, stół, zeszyt. Dlaczego to zrobiono? Było to chyba w 42 roku, gdy do obozu, na inspekcję, przyjechali przedstawiciele Czerwonego Krzyża. Ukryto więźniów, którzy byli w najcięższym stanie – chorych i słabych, których notabene nazywano u nas „muzułmanami”. No, więc panowie z Czerwonego Krzyża zwiedzi- li tę czystą, piękną szkołę. Przy wej-

ściu na teren obozu posłuchali ustawionej przez Niemców orkiestry, złożonej z muzyków – więźniów z całej Europy, ubranych w eleganckie ubrania. Zresztą oni grywali codziennie rano i wieczorem, gdy wychodziliśmy do pracy i wracaliśmy. Na zawołanie musieli być gotowi, każdy musiał mieć własny instrument. Wracając do tej inspekcji, oczywiście wszystko, co Niemcy zrobili na pokaz spodobało się i Czerwony Krzyż wyjechał bez słowa.

Po dwóch tygodniach w tej szkole murarskiej – a byłem synem architekta, widziałem robotę na budowie – orientowałem się w tej pracy. Było nas trzech takich. Zostaliśmy przydzieleni do jednego komanda. Potem pracowaliśmy w rzeźni. Czasem udawało się stamtąd coś wynieść. W obozie ciągle szukało się czegośkolwiek do zjedzenia. Wszyscy byli straszliwie głodni. Cokolwiek się znalazło, to się jadło – bez znaczenia, czy z piaskiem, czy nadpsute. Rano dostawaliśmy tylko żółdziową herbatę. Nic więcej. Misek zawsze było za mało. Czasem na grupę 60 robotników, przypadało 15 misek i trzeba było się bardzo spieszyć z piciem. Tak samo z obiadem. Na obiad dawano nam zupę z brukwi. Nic w niej nie było, ani kartofli, ani żadnych dodatków. Wieczorem, na kolację dostawaliśmy chleb. Jeden dzielono na czworo ludzi. Był czarny jak ziemia, nie wiadomo z czego robiony. Bywało, że był do tego kawałek margaryny, kiełbasy lub sera, takiego lejącego się. Czasem były powidła lub dżem, o podejrzanym smaku.

Czy raczej żywnościowe zmieniały się z biegiem czasu? Malowały?

Tak, zmieniało się to. Chociaż ja dostawałem dużo paczek od rodziny, z czosnkiem, cebulą. Nie miałem tak źle. Można było dostawać paczki z żywnością, ale tylko po 25 dag. Więc mój brat, Leszek, przysyłał mi dwie skibki chleba, w środku był kawałek mięsa i garść witamin. Po kilka takich paczek dostawałem naraz. Ale faktycznie początkowo było więcej chleba. Zresztą dużym problemem były kradzieże żywności. Każdy blok miał swój przydział jedzenia. Na czele bloku stał Blokaltester – czyli najstarszy z bloku, blok był podzielony na pokoje – sztuby, i pilnowali ich też pomocnicy. Blokaltester miał też swojego sekretarza. To o nakarmienie ich wszystkich zabiegał najbardziej, a o resztę nie dbał.

Wracając do moich zajęć w obozie – do zdobycia dość dobrej pracy przyczyniło się pisanie listów. Mogliśmy pisać raz w miesiącu. Nie każdy umiał, bo trzeba było pisać po niemiecku. Ja znałem niemiecki i miałem ładny charakter pisma, więc ustawiały się do mnie kolejki. Pisałem wielu kolegom. Dostawaliśmy formularze, był tam i numer obozowy, i nazwisko, i data urodzenia więźnia. Listy i tak były takie same, nie można było w nich właściwie nic pisać. Trzeba było pisać, że jest się zdrowym, dobrze się czuje. Pytało się o rodzinę. Pisałem wszystkim to samo, sami tylko podpisywali. Gdy rodzina widziała podpis, wiedziała, że więzień żyje. To było najważniejsze.

Kiedyś blokowy przyszedł wieczorem i głośno zapytał: *Kto tu ładnie pisze?! Moi współwięźniowie wskazali zaraz na mnie: Michał, Michał! Idź!* No to wyszedłem. Zabrał mnie do biura, dał kartkę i kazał pisać. Pisa-

łem kaligraficznie, więc gdy to zobaczył powiedział: *Jutro nie idziesz do pracy*. Zapytałem dlaczego. Odpowiedział, że mam iść następnego dnia do administracji. Trochę się obawiałem, bo nie znałem dobrze niemieckiego, a poza tym bałem się stykać z personelem obozowym. No, ale poszedłem. Pracował tam jeden z pierwszej trzydziestki więźniów, Niemiec. Kryminalista, ale nie morderca, tylko defraudant. Spojrzał na mój numer – tych, którzy mieli numery powyżej 20 tys., czy nawet 25 tys. nie uważano za prawdziwych więźniów i nazywano „milionerami” – ja miałem 22213. Zaaprobował mnie. Tak dostałem pracę jako goniec. To była dobra praca. Miałem wszędzie dostęp, do każdego bloku. Ten Niemiec nawet mnie polubił. Załatwiałem wiele rzeczy. Dzięki tej pracy udało mi się przetrwać. Oczywiście, praca dawała tylko pozory spokoju. Widziałem, co się działo w obozie, codziennie rano na apelu kogoś rozstrzelivano. Wołano jakiś numer obozowy, wychodził, stawał na boku, przychodziło SS z karabinami i ginął.

Czy to były przypadkowe numery?

Był u nas polityczny oddział gestapo, myślę, że ginęli z przyczyn politycznych. Bo widzi pani, cały obóz był podzielony na strefy wpływów. Była komendantura, którą zarządzało SS, później byli gestapowcy, mieli swoje własne biuro i swój oddział. To oni przysyłali więźniów, i oni mieli ich akta. W nich było napisane, albo czyjaś sprawa była w toku, albo już zakończona wyrokiem. Wyroki były różne. Czasem była uwaga przy nazwisku, że więzień musi zgi-

nać w określonym czasie. Wiem, że tak było, bo kontaktowałem się z kolegami, którzy tam pracowali. Powiedzieli mi, że przy moim jest zapisane *Powrót niepożądany*, czyli miałem zginąć w obozie, by nie wrócić do działalności konspiracyjnej.

Numery rano wyczytane gromadzono na bloku 11, była tam czarna ściana. Rozbierali wszystkich i rozstrzeliwali. Więźniowie ciągnęli wozy z ciałami, a za nimi ciągnęły się smugi krwi. Ciała trafiały do krematorium. Czasem wywoływano więźnia, który był już 2 lata w obozie. Ja sam mam kolegę, który dwukrotnie był wywołany. On zresztą został uratowany właśnie przez tego Niemca z mojego biura, który pobiegł do komendanta i powiedział, że jest to człowiek, którego potrzebuje do pracy w administracji. W wyniku rozstrzeliwań ginęły ogromne masy ludzi. Uważałem, że czasem z własnej winy. Gdy się zdarzyło, że była jakaś wpadka w podziemiu, przywożono wojskowych. Byłem przy papierach, które wypełniali i radziłem im, żeby nie wpisywali, że są oficeraми, bo to oznaczało, że zostaną rozstrzelani przy pierwszej okazji, ale często słyszałem w odpowiedzi: *Ja się nie wstydzę, że jestem Polakiem i majorem*. A mógł wpisać, że jest robotnikiem - nie rozumiałem tego.

Spotkał Pan w Oświęcimiu znajomych nowotomyślan?

Dopóki pracowałem w biurze, chodziłem też na „aufnahme”, czyli spisywałem więźniów. Miałem prawo widzieć nazwiska tych, którzy przyjeżdżali. Oczywiście, szukałem szczególnie ludzi z Nowego Tomysła. Tak trafiłem na Jana Kotlarskiego,

Feliksa Mikołajczyka i pana Gintrowicza, który był weterynarzem. Był też pan Grześkowiak, on jednak przyjechał w zbyt ciężkim stanie, by przeżyć. Gdy zauważyłem ich na liście, to poszedłem do ich bloku. Przyjechali późno, i jak wszyscy nowi, byli bardzo wystraszeni – nie wiedzieli, co ich czeka. Choć Oświęcim był znany, wszyscy o nim wiedzieli. Krzyknąłem *Kotlarski!* Podeszli, ale mnie nie poznali. Dopiero musiałem im powiedzieć, kim jestem. Kotlarskiemu zaraz załatwiłem pracę w drukarni. Mikołajczykowi powiedziałem, żeby napisał do domu, by przysłali mu skrzypce. Gintrowicza, który był weterynarzem, wzięli na specjalny podobóz, na którym hodowano psy, które nas gryzły (*śmiech...*). Pomogłem im, w czym mogłem. Wszyscy przeżyli obóz. Kiedyś, gdy byłem już po wojnie w Nowym Tomysłu, widziałem całą trójkę. Dzięki temu, że pracowałem w biurze miałem dostęp do nowych. Mówiłem im na początku o tym, jak mają się zachować, mówiłem o patriotyzmie, mówiłem, żeby się nie bali. A tego nie wolno było robić. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że ktoś na mnie doniósł. Powiedział mi o tym tłumacz obozowy, Eugeniusz Łukawiecki. Przeczytał mi ten donos. Okazało się, że na nowym bloku było dwóch Ukraińców z SS Galizien. Musieli coś przeszkrobać, że się dostali do Oświęcimia. I oni napisali list do komendanta. Spisali mój numer i opisali, że przychodzę, mówię o patriotyzmie, pocieszam. Cała strona tego była. Wystraszyłem i pytam kolegi: *Gienek, to co teraz z tym zrobić?*, a on na to: *Ja to podre,*

ale do Ciebie należy spowodować, by oni wyjechali do innego obozu. Były od nas transporty do Dachau, Mauthausen itd. Tym Ukraińcom nie było wolno wychodzić, bo byli nowi. Kiedyś zauważyłem ich pod bramą i wskazałem SS-manowi, który ich pogonił. Potem udało mi się dopisać ich na końcu listy więźniów transportowanych do innego obozu. Tak trzeba było sobie radzić, było mnóstwo szpiegów.

Mówił Pan o pojedynczych rozstrzeliwaniach albo zgonach z wycieńczenia. A w jaki sposób i od kiedy dokonywała się tzw. „masowa zagłada” więźniów?

Gdy przyjechałem do Oświęcimia było jedno krematorium. Potem obóz podzielono na trzy części: Oświęcim I – gdzie ja byłem, Oświęcim II powstał w 42 roku (i miał dwa krematoria i komory gazowe) i Oświęcim – Bronowice - nr III. Ani w Dachau, ani gdzie indziej nie było komór gazowych. Jeśli chodzi o eksterminację Żydów, to początkowo w ogóle przyjeżdżali oni pojedynczo. Zresztą, nawiasem mówiąc, wszyscy więźniowie byli oznaczeni i było wiadomo kto, jest kto. Czerwony trójkąt przyszyty do bluzy mieli polityczni (tak, jak ja), zielony – kryminalni, fioletowy – księża. Żydzi mieli gwiazdę Dawida, homoseksualiści mieli różowy trójkąt. Muszę w tym miejscu powiedzieć, że w Stanach, gdy mówią o więźniach Auschwitz, to wymieniają Żydów, pederastów, Świadków Jehowy i Cyganów. Polaków nie wymieniają. I ja staram się to zmienić...

W 1942 roku, gdy komory gazowe i krematoria były gotowe, zaczęto

przywozić Żydów. Gdy przyjeżdżali do Birkenau, kazano im rzucać wszystkie bagaże na jedną kupę. Młode dziewczyny i mężczyźni brali na bok, a starszym kazali się rozbierać i od razu szli do komór gazowych. Młodych brali do pracy. Tak było prawie codziennie. A z początku, gdy nie było krematoriów, to kopano doły, do których wrzucano ciała, zalewano smołą i podpalano.

To był obóz wyniszczenia, śmierci, stamtąd nikt nie miał wyjść żywy. Hitler kazał swoim ludziom pilnować, by nikt stamtąd nie uciekł. Gdy chorzy żyli za długo, wstrzykiwano im coś i zabijano. Blok 10 był blokiem eksperymentów medycznych doktora Mengele*. Był zamknięty. Gdy Niemcy szli na wojnę z Rosją pseudolekarze wkładali więźniów do lodówki, a potem starali się leczyć. Wstrzykiwali też ropę wrzodową i potem leczyli, tak samo świerzb, i tyfus, który też miałem...

Wstrzyknięto Panu bakterie wywołujące tyfus?

Nie, w 1942 roku była straszna epidemia. W czasie choroby leżeliśmy po pięciu na jednym łóżku, czasem wśród trupów. Nie było ani leków, ani nic do picia. Ja leżałem zupełnie nago, majacząc,... ważyłem 80 funtów, czyli około 40 kg. Przy tyfusie ma się biegunkę, nic się nie daje

utrzymać w żołądku. Pchły, wszy, to było okropne. Dezynfekowali nas naftą. Robili to ochotnicy, więc gdy trochę wydobrzałem też się zgłosiłem. Dzięki temu dostałem ubranie i kazano mi się zgłosić na drugi dzień. Drugiego dnia już nie byłem potrzebny, ale mundur miałem. Coś mi mówiło, że powinienem się starać jak najszybciej wyjść z baraku chorych, ale o tym mógł zdecydować tylko lekarz. Kiedy czekałem w kolejce na wizytę, okazało się, że jest zajęty i tego dnia nie będzie badań. SS-mani kazali się umyć i ubrać tym, którzy już stali o własnych siłach. I tym sposobem wyszedłem stamtąd. I, niech pani sobie wyobrazi, na drugi dzień rano, gdy czekałem na placu na przydział pracy, pod ten „tyfusowy blok” podjechało mnóstwo ciężarówek i SS-mani na motocyklach z karabinami. Wynieśli wszystkich chorych i wrzucali, jak cegły, na te samochody. Wszyscy poszli do gazu. Cały blok – około 700 osób. Miałem niesamowite szczęście...

Mówi się o biernym oporze w obozie? Brał Pan w nim udział? Na czym on polegał?

Tak, była organizacja podziemna. Mieliśmy kontakt z Londynem, z Polakami na emigracji, którzy przeszli przez obóz. Był taki kurier Karski**, który jeździł do Stanów i Anglii, by

*Jozef Mengele, ze względu na swą zbrodniczą działalność nazywany „Aniołem śmierci”. Prowadził w obozie badania nad bliźniętami i próbował znaleźć sposób na wywołanie ciąży mnogich i poprawienie płodności niemieckich kobiet. Jego „badania naukowe” polegały m. in. na: łączeniu krwioobiegu bliźniąt, bolesnych operacjach oczu bez znieczulenia, zabijaniu dzieci w celu dokonania sekcji zwłok.

** Jan Karski, działając w podziemiu, badał sprawę niemieckich zbrodni wojennych. Dwukrotnie wchodził do getta warszawskiego, a raz do obozu dla Żydów w Izbicy, by zdobyć dowody do swojego raportu, przedstawianego władzom państw całego świata. Dopiero po wojnie, gdy świat poznał inne dowody, uwierzono w jego relację o Holokauście. W 1998 roku otrzymał nominację do Pokojowej Nagrody Nobla.

opowiadać o tym wszystkim, co działo się w obozach. W Oświęcimiu działały też partie politycznie: komuniści, narodowcy itd. Wszyscy razem myśleliśmy o tym, jak przyczynić się do odzyskania wolności przez Polskę. Nie mogliśmy jednak wiele zrobić, bo byliśmy w pasiakach. Byliśmy cichymi żołnierzami. Zawsze podkreślaliśmy, że jesteśmy Polakami. 7000 żołnierzy musiało nas pilnować, i nie mogli bić się o Niemcy. Nie mieliśmy broni, ale pokazywaliśmy, że jesteśmy twardzi. No i pomagaliśmy sobie.

A propos partii, to przypomina mi się historia Cyrankiewicza... Tak, TEGO Cyrankiewicza – socjalisty*. Dobrze go pamiętam. Pracował przy rozdzielaniu pracy. Był też blokowym. A każdy blokowy wypełniał tablicę z wykazem wszystkich więźniów z bloku. Erwin Olszówka był głównym pisarzem i on sprawdzał tablice. Podczas jednego z apeli nie zgadzała się liczba więźniów, bo któryś z blokowych nie podał, że ma ludzi odkomenderowanych do pracy. Okazało się, że to Cyrankiewicz. Erwin był taki mały, ale musiał wielkiego Cyrankiewicza uderzyć, bo SS-mani patrzyli. Mam to przed oczami, jak wspina się na palcach i „pach” go przez głowę. Jeśli chodzi o Cyrankiewicza, to ja właściwie uratowałem mu życie (*nie wiem po co... – śmiech*). Była wpadka u komunistów, zabrali paru działaczy, w tym i jego, do bloku 11. Stamtąd mieli ich zabrać do ciężkiego kamieniołomu. Ja - jako pracownik biura - zapi-

sywałem ich na listę, gdy badał ich lekarz. Cyrankiewicza skreśliłem i wpisałem, że niezdolny do transportu. Dzięki temu przeżył. Wiele zależało więc od szczęścia.

Wracając do tematu... Formą oporu były też ucieczki. Była taka słynna ucieczka mechaników, którzy reperowali samochody. Jednego mercedesa zrobili jakby dla siebie. Zdobyli też niemieckie, oficerskie mundury, przepustki i stosowne papiery. W końcu wzięli jednego więźnia, ubranego w pasiak i dokument, mówiący o tym, że mają go wywieźć do sądu. Udało im się. Nie wszystkim jednak się udawało. Gdy złapano więźnia, zaraz wieszano go dla przykładu. Jeśli uciekiniera nie odnaleziono, zabijano więźniów z jego bloku. Takim więźniem był właśnie Franciszek Gajowniczek, którego uratował Ojciec Maksymilian Kolbe. Komendant Fritz wywołał numer Gajowniczka, a on wychodząc z szeregu zawołał: *O Boże, co będzie z moją żoną i dziećmi*. Usłyszał to ojciec Maksymilian, wyszedł, poszedł do komendanta i powiedział, że chce zająć miejsce tego człowieka. Fritz zapytał, dlaczego. Ojciec odpowiedział mu, że jest katolickim księdzem i nie ma rodziny. A tamten człowiek ma. Zrobiła się cisza. Komendant zaniemówił. W końcu pozwolił o. Maksymilianowi zająć jego miejsce. Miał umrzeć śmiercią głową. Przez kilkanaście następnych dni o. Kolbe się modlił, w końcu dał mu jakiś zastrzyk i umarł.

*Józef Cyrankiewicz – premier RP i PRL w latach 1947-52 i od 1954 do 1970 r. Współinicjator zbrojnego stłumienia powstania robotniczego w 1956 roku, w Poznaniu. Od 1947 do 1972 nieprzerwanie poseł na Sejm RP i PRL.

W jaki sposób wydostał się Pan z obozu?

Byłem w Oświęcimiu do końca. Wyszedłem 19 stycznia 1945, wraz z ostatnim transportem. Tego dnia zresztą omal nie zginąłem, chcąc zabrać Hauptbuch – jedną z ksiąg ze spisem więźniów. Włożyłem ją za pazuchę, ale jeden z SS-manów to zauważył. Znał mnie i zapytał: *Michael, co Ty tam masz?*” Powiedziałem, że nic, ale on widział i kazał mi rzucić ją do ognia. Włos mi się na głowie zjeżył – 45 rok..... mógł wziąć karabin i wystrzelić po prostu...

No, więc wyszliśmy z obozu pieszo*. Maszerowaliśmy przez Pszczynę, Jastrzębie Zdrój. Niemcy ciągle nas popędzali, mieli broń, ale bali się partyzantów. Od czasu do czasu krzyczeli, żebyśmy położyli się na ziemię – gdy tylko słyszeli jakieś strzały w lesie. Sami zresztą strzelali do kogo popadnie. Zastrzelili nawet 7 osób, które ukryły się w stodole i nie chciały dalej iść. Spaliliśmy w śniegu. Nie było nic do jedzenia. Niemcy po drodze kazali jeszcze grać orkiestrze... W końcu z Wodzisławia Śląskiego, pociągiem przez Pragę i Wiedeń, przewieźli nas do Mauthausen. Tam znów byliśmy nowymi więźniami, z nowymi numerami, trzeba było zrzucić ubrania, umyć się i przejść przez parotygodniową kwarantannę. Ja z nowym numerem – 117000 dostałem się do podobożu w Melku i pracowałem przy robie-

niu tuneli w górach, w których były fabryki samolotów. Tam przeważnie były kobiety, zabierane z ulicy do pracy przymusowej. Zbliżał się front Rosjan czy Amerykanów, już teraz nie wiem, więc zapakowano nas na barki i popłynęliśmy do Linzu w Austrii. Stamtąd, maszerując przez piękne, górskie tereny, dostaliśmy się do obozu w Ebensee. To było już w kwietniu 1945 roku. Nic przez cały marsz nie jedliśmy, byliśmy całkowicie wycieńczeni. Było tam mnóstwo Hiszpanów. Do maja budowaliśmy tunele w górach. Wiedzieliśmy, że to już koniec wojny, ale było strasznie, bo nie było co jeść, widziałem nawet kanibalizm... Pewnego dnia komendant obozu wszedł na stół i przemówił do wszystkich więźniów: *Teraz będziemy walczyć z Amerykanami. Aby was ochronić przygotowaliśmy w tunelu jedzenie. Tam się schronicie.* Poprzedniego dnia, z wieloma innymi osobami pakowałem w ściany tego tunelu dynamit. Przekazałem więc dalej wiadomość, by nikt tam nie szedł. To było około 3 maja. 6 maja przyjechały pierwsze czołgi amerykańskie. Byliśmy wyzwoleni. Nie wiedzieliśmy, co robić z tą wolnością, gdzie iść, mimo że była wielka radość. Nie trzeba już było mówić po niemiecku ani wykonywać rozkazów. Ale było niebezpiecznie. Przecież różni ludzie byli w obozach. Był to moment wielu porachunków między nimi, wiele było samosądów.

* Tzw. „marsz śmierci”, jeden z marszy ewakuacyjnych, które wyruszały z niemieckich obozów koncentracyjnych w momencie zbliżania się frontów alianckich, przede wszystkim Armii Czerwonej w 1944 i 1945 roku. Skrajnie wyczerpani więźniowie maszerowali często w głąb III Rzeszy, by służyć dalej jako siła robocza w niemieckim przemyśle zbrojeniowym. Marsz, o którym mowa, odbył się na trasie Oświęcim – Wodzisław Śląski, liczącej 63 km.

Amerykanie stworzyli w Ebensee obóz dla nas. Nazywał się DP od Displace Persons, czyli bezdomnych. Zajął się nami UNRRA* i dowoziła żywność. Chodziliśmy też do gospodarzy, żebraliśmy o jajko, kawałek chleba.... Wielu więźniów już po wyzwoleniu zmarło. Czasem z wycieńczenia, a czasem z przejedzenia, bo po wielkim głodzie nie można od razu dużo jeść. Kolega i ja zostaliśmy pracownikami UNRRY. Rozdzielaliśmy prowiant w tych obozach dla bezdomnych. Od Amerykanów dostaliśmy hotel, mieliśmy do dyspozycji niemieckich jeńców wojennych z samochodami. Później wyjechałem do Włoch i tam wstąpiłem do II Korpusu Armii Andersa. Stamtąd przenieśliśmy się do Monachium i pracowałem w biurze dla byłych więźniów. Ożeniłem się, zrobiłem dwa lata studiów architektonicznych w Niemczech. W końcu jednak w 1949 roku wyjechałem do Stanów Zjednoczonych z żoną i synem. Nie chciałem zostać w Europie.

Jest Pan znanym działaczem Polonii Amerykańskiej, na czym owa działalność polega?

Kiedy już się trochę zadomowiłem w Stanach, zacząłem działać w Kongresie Polonii Amerykańskiej. Ta organizacja powstała w 1944 roku

z wielu innych polonijnych organizacji. W statucie ma walkę o niepodległość Polski. Przez 10 lat byłem jej prezesem na Nowy Jork, a działałem w niej do dziś. Prezesem byłem w czasie, gdy tu się zrodziła „Solidarność”. Zdjęcie, na którym uwieczniono mój marsz z transparentem – „Polska musi być wolna”, było na okładce znanej amerykańskiej gazety, więc rodzina w kraju miała problemy z tego tytułu. Gdy odwiedzałem ojca w Polsce, wzywano mnie i jego na przesłuchania. Wszystkie manifestacje przed konsulatem w Nowym Jorku ja organizowałem. Konsulat był przecież komunistyczny. Pikety robiliśmy właściwie codziennie. W weekend protestowało jeszcze więcej ludzi. Gdy komuniści przyjeżdżali do Nowego Jorku, to ich bojkotowaliśmy. Dla turystów z Polski robiłem Akademię Katyńską. Zresztą przyjeżdżali do mnie różni ludzie z Polski, z „Solidarności”, albo i tacy, co się pod „Solidarność” tylko podszywali. I Gwiazda (Andrzej, działacz „Solidarności, SK) był, i ksiądz Jankowski. Witalem większość znanych Polaków, którzy gościli w Stanach. Lecha Wałęsę również. Ogromnym zaszczytem było dla mnie prowadzenie Parady Pułaskiego*. Byłem nowym emigrantem, a „stara Polonia” wybrała mnie

* United Nations Relief and Rehabilitation Administration, Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy, organizacja utworzona 9 listopada 1943 w Waszyngtonie, w celu udzielania natychmiastowej pomocy krajom alianckim najbardziej dotkniętym wojną. Pomoc obejmowała zarówno artykuły pierwszej potrzeby (żywność, leki, surowce), jak i podstawowe urządzenia oraz inwentarz niezbędny do wznowienia produkcji rolnej i przemysłowej.

** Doroczna, największa parada w USA, organizowana w pierwszą niedzielę października, z okazji Dnia Pamięci Generała Pułaskiego, uznawanego w USA za bohatera narodowego. Przechodząca 5 Aleją na Manhattanie, jest jednocześnie wielkim świętem Polaków mieszkających w USA. Biorą w niej udział tysiące osób, głównie pochodzenia polskiego.

★ 54th ANNUAL ★

PULASKI

★ DAY PARADE ★

OCTOBER 7, 1990 AT 1 PM



GRAND MARSHAL

Hon. Michael Preisler

Banquet-Dinner at Waldorf Astoria Grand Ballroom—Sunday, September 30, 1990—5 P.M.

• Tickets Contact Gabriela Urbanowicz — Tel. (718) 762-0115 •

26th Street ★ NEW YORK CITY ★ 52nd Street

★ 5th AVENUE ★

Afisz informujący o Paradzie Pułaskiego w Nowym Jorku,
której Wielkim Marszałkiem w 1990 roku był Michał Preisler

na jej Marszałka! Mnie! Trzy razy kandydowałem i wygrałem. Dla mnie to było coś wielkiego. Zawsze mówiłem – z Oświęcimia na Fifth Avenue...

Jako współzałożyciel Stowarzyszenia Polskich byłych Więźniów Politycznych, staram się o głoszenie prawdy i prostowanie przekłamań na temat nazistowskich obozów śmierci. Zajmujemy się obroną dobrego imienia Polski. Działamy też w sprawie odszkodowań. Teraz walczymy z określeniem: „polskie obozy koncentracyjne”. I wygrywamy, bo dostaliśmy list z *The New York Times'a*, że dali wszystkim dziennikarzom instrukcje, by nie pisali o „polskich obozach koncentracyjnych”.

Walczymy nie wiem z kim... Niemcy się chyba cieszą z tych pogłosek, bo to ich wybiela! Proszę pani, SS-mani mieszkali w Oświęcimiu z żonami i dziećmi. Najpierw chodzili na spacer z dziećmi, a potem strzelali do więźniów. Był taki jeden fanatyk, mówił, że Hitler jest jego bogiem i groził, że wszystkich nas wystrzela. Kiedyś przyłożył mi pistolet do głowy i pyta: *Gdzie jesteś?* Odpowiedziałem: *W obozie koncentracyjnym*, a on na to *W sanatorium jesteś!* No i musiałem to powtórzyć... A w amerykańskiej prasie niedawno pojawił się artykuł, że połowa załogi obozu to byli Polacy. Znow musiałem



Sylwia Kupiec w rozmowie z Michałem Preislerem - nowotomyslaninem, więźniem Oświęcimia, nowojorczykiem (2006 r.)

łem odpowiedzieć, nawet w polskiej „Wyborczej i „Rzeczpospolitej” drukowano mój komentarz. Ja w Stanach bardzo często występuję w telewizji, udzielam wywiadów. Uważam, że cała Polska była jednym, wielkim obozem koncentracyjnym. Mówimy o Powstaniu Warszawskim. A Pawiak? Miejsca rozstrzeliwań? Mogiły we wszystkich lasach prawie? Idźmy pod Częstochowę, do Olszynki...

Niemcy podnoszą głosy na temat wypędzeń. Ja też byłem wypędzony. To się dzieje dlatego, że my nie mamy reprezentacji za granicą. Nie mamy kogoś, kto będzie nas bronił. Musimy jeszcze udowodniać, że niemiecki, nazistowski obóz w Oświęcimiu istniał, i że tam spotkało nas właśnie, to, co nas spotkało...

Rozmawiała: *Sylwia Kupiec*

Fot.: Archiwum rodziny Preislerów (s. 61,74); Archiwum MiPBP (s. 65, 75)

ODCZYTANE NA NOWO...

Lekarz

(Kazimierz Hołoga 1913-1958)

W wielkopolskim miasteczku Nowy Tomyśl 15 września 1958 r. odbył się pogrzeb śp. dra Kazimierza Hołogi, dyrektora miejscowego Szpitala Powiatowego. Donosząc o tym tygodnik „Przekrój”, w nr 718 z 11 I 1959, w notatce pt. *Dziękczynny kondukt* napisał: *Zmarł w Nowym Tomyslu niezwykle uczynny i ofiarny w niesieniu często bezinteresownej pomocy chirurg dr Hołoga. Uznanie dla jego społecznej i postawy i wysokiej kwalifikacji zawodowej zgromadziło u trumny liczne delegacje i parotysięczny tłum. W kondukcie obok biskupa kroczyli przedstawiciele straży pożarnej, obok delegacji komitetu powiatowego PZPR delegacje młodzieży, za przedstawicielami komendy MO siostry.*

Znamienną tę notatkę należy odczytać także jako stwierdzenie, że w dzisiejszym naszym zróżnicowanym społeczeństwie istnieje przecież platforma, na której szczerze spotkać się mogą wszyscy. Jest to platforma prawdziwej wielkości człowieka.

Tym, co stanowiło o wielkości dra Kazimierza Hołogi, co budziło powszechny dla niego szacunek, była jego ofiarność w poświęceniu się dla innych i płynąca stąd jego niezwykła

pracowitość. A ponieważ te wartości ludzkie były decydujące w owych historycznych latach powojennej odbudowy, trzeba stwierdzić, że dr Hołoga był także postacią na miarę wielkości i potrzeb czasu.

Syn ziemi wielkopolskiej, zapatrzony w przykłady jej wielkich ongiś społeczników i działaczy, zwłaszcza zapewne społecznika idealisty dra Karola Marcinkowskiego, zapragnął w miarę swoich możliwości zapalić swe życie i sztukę lekarską ogniem miłości i ofiarnej służby braciom.

Szkicując niniejszy życiorys dra Kazimierza Hołogi i podejmując skromną próbę charakterystyki jego osobowości, z braku jakichkolwiek istniejących źródeł, nie mając też dostępu do oficjalnych kartotek służby zdrowia, oparłem się na spisanej ad hoc relacji jego żony oraz na informacjach pozostającej jeszcze przy życiu jednej z całego rodzeństwa siostry Marii, a także na wypowiedziach kilku lekarzy, byłych jego współpracowników, zwłaszcza dra Granatowicza.

Najwięcej jednak autentycznej prawdy o drze Hołodzie dała mi osobista z nim znajomość, gdy przez cały

okres jego pracy w Nowym Tomysłu spotykaliśmy się zarówno przy chorych, jak i w przeróżnych innych okolicznościach. Często z nim rozmowy dały mi możliwość poznania jego duchowego oblicza, jego poglądów i zasad działania.

Dr Kazimierz Hołoga urodził się 18 stycznia 1913 w Poznaniu, gdzie ojciec jego, Wincenty, prowadził własną drogerię. Matka, Maria z Białkowskich, córka nauczyciela z Pniew, zajmowała się wychowaniem sześciorga dzieci, z których Kazimierz był najmłodszy. Jak zwłaszcza matki tamtych czasów, religijna i oddana sprawie ojczystej, pani Maria starała się przede wszystkim te ideały miłości Boga i Ojczyzny przelać w dusze swych dzieci. Muzykalna, rozśpiewała swój dom pieśnią religijną i patriotyczną. Dr Hołoga znał omal wszystkie śpiewane pieśni religijne i narodowe. Żywą wiarę, wyniesioną z domu rodzinnego, cenił sobie i praktykował ją do ostatnich swych dni.

Pierwsza wojna światowa, a zwłaszcza powojenna inflacja, a także ciężka choroba serca, na jaką zapadł ojciec, doprowadzają rodzinę do krytycznej sytuacji materialnej. Wtedy to Hołogowie przenoszą się na jakiś czas na wieś, do Karchowa pod Leszmem, stamtąd zaś do Gniezna, by w roku 1935 powrócić znowu do Poznania. W tej atmosferze zmian i materialnego niedostatku wzrastał młody Kazimierz. Życie poznawał raczej od strony jego cieni, ale też na tym tle mógł tym wyraźniej widzieć wielkie poświęcenie się rodziców, którzy nie szczędzili wysiłków i trudu, by zapewnić dzieciom jak najlepsze wychowanie i przygotowanie do życia. Dla wrażliwej duszy chłopca taka atmosfera rodzinna

była zapewne decydującą szkołą życia i charakteru.

Szkolę średnią rozpoczął Kazimierz Hołoga w Lesznie, dokąd dojeżdżał z Karchowa w okresie uczęszczania do klas niższych. Ukończył zaś gimnazjum w Gnieźnie, gdzie w roku 1932 zdał egzamin maturalny. W 1934 kończy szkołę podchorążych w stopniu oficera rezerwy. Gdy w tym czasie rodzice jego, jak to już wspomnieliśmy, przenieśli się do Poznania, Kazimierz znalazł nareszcie możliwość zrealizowania marzenia swego życia i w roku 1934 rozpoczął studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. Stało się to tym bardziej możliwe, że z pomocą materialną mogli mu przyjść usamodzielnieni już starsi bracia: Marian prawnik i Stanisław kupiec. Marian wziął też w opiekę nieomagających rodziców, zwłaszcza, że znaleźli się w osamotnieniu. Nie żył już bowiem czwarty z braci, przedwcześnie zmarły Józef, jedna zaś z siostr, Halina, jako s. Bonawentura należała już do Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek, a ostatnia siostra, Maria była zamężna.

Rozpoczynająca się w 1939 roku wojna przerwała Kazimierzowi Hołodzie bliskie już ukończenia studia. Nie uzyskawszy jeszcze dyplomu lekarskiego został zmobilizowany do służby wojskowej w kolumnie sanitarnej i w kampanii wrzesniowej dotarł do Łucka, skąd w odwrocie na zachód, przedzierając się przez okupacyjne posterunki, przedostał się do Poznania. W Poznaniu został rozpoznany przez Niemców jako ukrywający się oficer polski i dlatego, zmuszony opuścić Poznań, przedostaje się do Warszawy w Nowy Rok 1940. Ukrywających się oficerów polskich uważał

okupant za najbardziej niebezpiecznych przestępców, iż przeto śledził i ścigał ze szczególną zaciętością. Stosunkowo najbezpieczniej było ukrywać się w szeregach pracowników fizycznych. Kazimierz Hołoga przyjął pracę w jednym z browarów warszawskich. Praca okazała się niezwykle trudna, wymagająca dźwigania ciężarów nieraz stukilogramowych, w temperaturze do 80 stopni. Z czasem nawiązał kontakty z przebywającymi w Warszawie profesorami Uniwersytetu Poznańskiego, dzięki którym uzyskał dyplom konspiracyjny i mógł wstąpić do Izby Lekarskiej Warszawsko - Białostockiej.

Pod koniec r. 1941 został schwytany w łapance ulicznej i osadzony na Pawiaku, gdzie przeżył cztery miesiące straszliwej niepewności i dręczących przesłuchań. Cudem uniknął śmierci, gdy w przeddzień transportu do Oświęcimia udało mu się wydostać z więzienia. Znalazł się z kolei w Krakowie, gdzie podjął pracę w laboratorium prof. Bujwida przy wytwórni szczepionek przeciwdrobnoustrojowych. Był tam równocześnie karmicielem wszy na własnym ciele. Nic dziwnego, że zapadł na tyfus płamisty, tzw. laboratoryjny, co w łączności z więzieniem na Pawiaku i ciężką pracą w browarze i laboratorium poważnie nadszarpięło jego zdrowie. Nigdy go już w zupełności nie odzyskał.

Za namową spotkanego przyjaciela przenosi się z Krakowa do Lublina. Ten okres okupacyjnej tułaczki Kazimierza Hołogi należy uważać za jakąś szczęśliwą odmianę losu. Nigdy nie tracił nadziei, ale droga do jej spełnienia się jakże była okrutna. W Lublinie mógł wreszcie być lekarzem i tylko lekarzem. Tamtejsze środowisko lekar-

skie, świadome niedawnych przejść swego nowego kolegi, otoczyło go wielką życzliwością. Wnet zdobywa legitymację członka Izby Lekarskiej i w marcu 1942 r. zostaje przyjęty do pracy jako stażysta, do Szpitala Sióstr Szarytek w Lublinie, wówczas Distriktskrankenhaus, pod dyrekcją oczywiście, niemiecką. Tę pracę wspominał później dr Kazimierz Hołoga ze szczególnym wzruszeniem i satysfakcją. Wtedy to poczuł się prawdziwie lekarzem i przeżywał pełną radość z pracy wśród chorych, w olbrzymiej większości Polaków. Po odbyciu stażu pracował jako asystent dra Jaworskiego na oddziale chirurgicznym. Gorliwość młodego lekarza i jego zdolności zwróciły na siebie uwagę dyrektora szpitala, Niemca, który zaproponował mu pracę na oddziale niemieckim, dobrze płatną i zapewniającą wiele dodatkowych korzyści. Dr Hołoga zdecydowanie odmówił, wzbudzając tym niechęć i podejrzenia Niemca. Nie uległ pokusie, choć za pracę otrzymywał tylko utrzymanie i kąpiel w wieloosobowym pokoju. W r. 1943 nawiązał kontakt z walczącym podziemiem i gdy tylko potrzebna była interwencja lekarza, z narażeniem życia niósł pomoc wszystkim walczącym bez względu na ich przynależność polityczną.

W roku 1944 zawarł w Lublinie związek małżeński z Marią Rochalską, studentką III roku farmacji na Uniwersytecie Poznańskim, a podówczas pracującą w tymże szpitalu w Lublinie w laboratorium analiz lekarskich.

W wyniku zwycięskiej ofensywy Armii Czerwonej w lipcu 1944 r. wkroczyły do Lublina wojska radzieckie i żołnierze I Armii Polskiej im. Tadeusza Kościuszki. Dr Hołoga został zmobilizowany i wcielony do II Ar-

mii jako lekarz na oddziale chirurgicznym Szpitala Ewakuacyjnego w Lublinie, a potem w Bydgoszczy. Zdemobilizowany w styczniu 1946 r. przybył do Poznania, gdzie zweryfikował dyplom lekarski i rozpoczął pracę w Szpitalu Sióstr Elżbietanek jako asystent dra Granatowicza na oddziale chirurgicznym. Zwraca na siebie uwagę jako zdolny lekarz, a jego oddział uchodzi za najlepszy. Uzyskuje specjalizację w chirurgii I stopnia, a w r. 1952, gdy już był w Nowym Tomysłu, Izba Lekarska w Poznaniu przyznaje mu, jako jednemu chirurgowi w terenie, którego zwalnia od wymaganego egzaminu specjalistycznego, stopień chirurga II klasy. W Nowym Tomysłu dr Kazimierz Hołoga objął stanowisko dyrektora Szpitala Powiatowego. Pozostał tu do końca życia.

Nowy Tomyśl, jedno z najmniejszych b. miast powiatowych województwa poznańskiego, stanowiło, zwłaszcza wtedy, teren dla tego województwa nietypowy. Odpłynął oto po wojnie z miasta i okolicy bardzo liczny element niemiecki, stanowiący tu do wojny enklawę niemiecką, sięgającą do 70 % składu etnicznego. Powstała luka zapewniła po większej części przesiedleńcy z dawnych kresów wschodnich, siłą rzeczy przez swój los biedni i w doraźnym niedostatku, tym więcej, że ziemia, na której się osiedlili, należy do niskiej kategorii gruntów. Nie było to bez ujemnego wpływu na zdrowotność środowiska. W jednym ciasnym, liczącym już kilka dziesiątków lat szpitalu całą załogę stanowili zaledwie jeden lekarz, cztery siostry służebniczek i sześć pielęgniarek świeckich. W dodatku od śmierci dr Janiszewskiego w roku 1947 szpital nie miał dyrektora, a zastępczo funk-

cję tę pełnili kolejno dr Rudzki i dr Nowacki. Szpital wykazywał wielką śmiertelność, zwłaszcza niemowląt.

W tych warunkach, w styczniu 1951, objął dr Kazimierz Hołoga kierownictwo szpitala. I okazało się, że właśnie praca na tej placówce była głównym przeznaczeniem jego życia. Tu miały spełniać się jego wielkie pragnienia i zamiary i tu, w niestrudzonej pracy i wielkodusznej ofierze miała okazać się jego wielkość. Po stosunkowo niewielu latach, będąc przecież młodym lekarzem - zmarł w r. 1958 w wieku 45 lat - zdobył sobie dr Hołoga najwyższy szacunek i uznanie nie tylko wśród społeczeństwa miasteczka i b. powiatu, ale znany i ceniony był także w odległych stronach kraju. Jako lekarz wybijał się zwłaszcza w dwóch kierunkach sztuki medycznej: był niezrównanym diagnostą i wybitnym chirurgiem. Nie te jednak same umiejętności, choć oparte na głębokiej wiedzy i wielkim talencie, stanowiły o jego wielkości zawodowej. O tej wielkości decydowały przede wszystkim jego wartości duchowe, nieskazitelny charakter, wysoka etyka lekarska i wielkie serce. Jeden z najwybitniejszych współpracowników dra Hołogi, lekarz, mówił mi, że dr Hołoga miał rzadko spotykaną intuicję diagnostyczną. A jednak w każdym co cięższym przypadku choroby pacjenta, zanim przystąpił do leczenia czy operacji, konsultował się innymi lekarzami, a także z bardziej doświadczonym personelem pielęgniarskim. Tę rzetelność pracy stosował wobec każdego pacjenta, bez różnicy jego zapatrywań, pochodzenia czy wieku. Byłem raz świadkiem jego oburzenia, gdy przywieziono do szpitala chorego i przy przepełnionym szpitalu domagano

się dla niego lepszego łóżka. Wielkie serce swego dyrektora czuli dobrze jego pacjenci i dlatego, gdy z ojcowskim uśmiechem zbliżał się do nich, ich serca napełniały się nadzieją i wiarą w życie i zdrowie.

W tym okresie, a były to przecież lata powojenne, największą bolączką szpitalnictwa był niedobór kadr. Trzeba było obsadzać etaty szpitalne, a w terenie zaczęła się już realizacja zakrojonej na szeroką skalę akcji budowy nowych ośrodków zdrowia i różnorodnych punktów opieki zdrowotnej przy zakładach pracy, szkołach itp. Lekarze musieli się dwoić i troić. I wtedy wzniosły i odpowiedzialny zawód lekarski żądał niejednokrotnie od lekarza ofiary osobistej. Dr Hołoga raz i drugi odkładał wyjazd do swojej ciężko chorej matki, ponieważ nie ma komu powierzyć opieki lekarskiej nad swymi równie ciężko chorymi pacjentami. W roku 1955, w czasie akcji służbowej, zostaje ciężko ranny funkcjonariusz milicji i dr Hołoga leczy go beznadziejnie chorego, oddaje mu własną krew, rezygnuje z wyjazdu za granicę na urlop wypoczynkowy, choć wszystko do wyjazdu było już przygotowane, i wreszcie, po blisko rocznej walce o ocalenie, przywraca pacjentowi zdrowie. Trudno tu wyliczać pacjentów, którzy korzystali z posługi lekarskiej dra Hołogi. Podaliśmy raczej przykład typowy dla ilustracji prawdy o tamtych czasach. Trudno zliczyć godziny czuwania nad chorymi we dnie i w nocy, trudno policzyć kroki przemierzone do chorych, cierpiących po domach. Wszystkie te wysokie wartości ducha dra Kazimierza Hołogi, jego uwrażliwienie na prawdę, sprawiedliwość i dobro, jego wielkoduszne i bez

reszty oddanie się chorym, wpływały ostatecznie, z najważniejszego swego źródła, z jego żywej wiary i głębokiego życia religijnego. Był wiernym i oddanym synem Kościoła. W każdej sytuacji mówił *Wierzę*. Tę wiarę przykładowo nie praktykował, biorąc co niedzielę udział we Mszy św. Czy to w kaplicy szpitalnej, czy w miejscowym kościele. Przed każdą ważniejszą operacją wstępował do kaplicy szpitalnej na modlitwę, a nawet, jak się sam przyznawał, przygotowując się do operacji szeptał po cichu *Pod Twoją obronę*. Nie było w nim nic z bigoterii czy religijnego przewrażliwienia.

Był bardzo towarzyski i w miarę możliwości i czasu chętnie bawił się w gronie przyjaciół. Interesował się sportem, sam uprawiał kolarstwo. Dwa razy, w roku 1955 i 1956, wraz z intendentem szpitalnym, Kazimierzem Lisickim, urządził wycieczkę rowerową z Nowego Tomysła do Gdańska. Był wytrawnym kierowcą. Cieszył się życiem, które uważał za wspaniałą przygodę i niepowtarzalną szansę czynienia dobrze. Ani jednak uroki życia, ani nadmiar pracy, ani też rosnąca wokół niego legenda lekarza cudotwórcy nie zaślaniały mu w duszy obrazu Boga i perspektyw wiecznych. Lubił rozmyślać o sprawach wiary, lubił też o nich rozmawiać. Bez Boga osobowego, jako pierwszej przyczyny i ostatecznego celu stworzenia, uważał świat i życie za nonsens. Cierpienie i śmierć nabierały u niego sensu dopiero w perspektywie życia poza grobem. Urzekła go postać Chrystusa z Jego ideałami miłości i dobra. Miał wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej. Wśród pozostałych pamiątek są m. in. dwa z wielkim talentem wyko-

nane przez niego ołówkowe szkice twarzy Chrystusa umierającego. Rysował je w czasie swej choroby, może też jako studium bólu. Do obecnej przy tym siostry zakonnej powiedział: *Czy ja mogę teraz myśleć o czym innym?*

Choć zasada jest prosta i jasna, że lekarz leczy, to jednak jakże często staje on wobec pokusy złamania tej zasady. Zwłaszcza, że motywy, przemawiające za zabiegiem, wydają się zwykle tak bardzo przekonujące. Etyka katolicka wymaga tu od lekarza wielkiej odwagi, stanowczości, ale i mądrości, by w każdym przypadku ratować życie dziecka, ale i spokój i dobro moralne matki. Zdarzało się, że gdy matka wielodzietnej rodziny wzbraniała się rościć wobec braku środków materialnych do utrzymania rodziny i zgłaszała się na zabieg przerwania ciąży, a z jakiegoś powodu nie było innego wyjścia, dr Hołoga deklarował nawet wolę finansowania całego wychowania spodziewanego dziecka. W innym przypadku, kiedy w wielodzietnej rodzinie miało przyjść na świat któreś tam z kolei dziecko, był zdecydowany adoptować je.

Trudno też konkretnie wykazywać, ilu ludziom biednym i chorym dr Hołoga pomagał materialnie, czy to ingerując wszędzie, gdzie widział możliwość dopomożenia komuś, czy też pomagając często z własnej kieszeni. I ta dobroczynna działalność była jeszcze jedną szlachetną jego cechą. Nie była to filantropia, lecz chrześcijańska miłość bliźniego działająca według Chrystusowej zasady - niech nie wie lewica, co czyni prawica. To serce dobre i uczynne okazywał zwłaszcza młodzieży, którą spotkał w swej pracy, także pracy opiekuńczej. Młodzież tę

w zakresie swej praktyki prywatnej leczył przeważnie bezpłatnie.

Poświęcając omal cały swój czas chorym troszczył się również o szpital, by stworzyć w nim możliwie najlepsze warunki zarówno dla chorych, jak i dla służby zdrowia. Przede wszystkim powiększył personel lekarski i pielęgniarski. Młodzi adepci chirurgii zaczęli garnąć się pod jego kierownictwo. Swoimi wiadomościami chętnie dzielił się z innymi. W szpital wstąpiło nowe życie, podniosła się zdrowotność. Stary budynek szpitalny (od r. 1906) został gruntownie odnowiony, wciąż jednak, mimo dokonanych adaptacji, był za mały wobec rozbudowującego się po wojnie miasta. Dyrektor Hołoga powziął zamiar rozbudowy szpitala. Przygotował plany i uzyskał fundusze na ich realizację. Niestety, nie dane mu było doczekać ich urzeczywistnienia.

Oto nieoczekiwanie zaatakowała go, zdrowego, choroba jelit, aby przedwcześnie zniszczyć to wyjątkowo piękne i owocne życie. Trudno było w to uwierzyć, trudno z tym się pogodzić. Był przecież w pełni życia i sił. Postawny, słusznego wzrostu, budzący ogólny szacunek, zniewalał wszystkich dobrocią, życzliwością spojrzenia i dobrym słowem, które miał dla każdego. Miał też swoje szczęśliwe życie rodzinne, miał troskliwą i światłą żonę i syna, którego bardzo kochał. Choroba była jednak nieubłagana. W styczniu 1958 r. poddał się operacji w Klinice Uniwersyteckiej w Poznaniu. Dr Drews operował go przez cztery godziny. Zabieg okazał się daremny. Cierpiał jeszcze przez osiem miesięcy, dając przykład poddania się woli Bożej i przygotowania się na spotkanie z Bogiem przez

modlitwę i częste przyjmowanie Komunii św. Do czuwających nad nim żony i swej siostry Marii żalił się słowami: *Tylu chorych wyleczyłem z tej choroby, a sobie pomóc nie mogę. Gdybym nie miał wiary, to bym się chyba zabił.* Zmarł 12 września 1958 r. w Nowym Tomysłu.

Jednym z pierwszych modlących się za jego duszę był arcybiskup Antoni Baraniak, który w ramach przeprowadzonej w tym czasie wizytacji kanonicznej parafii Nowy Tomysł, właśnie

w dniu śmierci dra Hołogi wizytował kaplicę szpitalną i zgromadzonych w niej chorych.

Pogrzeb, odprawiony przez biskupa Franciszka Jedwabskiego, w asyście kilkunastu kapłanów i około sześciu tysięcy ludzi, był manifestacją żalu, ale też i hołdu dla wielkiego lekarza i ucielesnionego w nim prawdziwego człowieczeństwa.

Michał Kosicki

Źródło: *Byli wśród nas*. Praca zbiorowa pod red. F. Lenorta, Poznań 1978

Nadesłane...

(do redakcji *Orędownika Nowotomyskiego*)

W związku z odbytą w ub. niedzielę uroczystością przekazania Armii broni otrzymaliśmy z Kół Czytelników szereg korespondencji, z których jedną w skrócie zamieszczamy

Wspomnienia styczniowe roku 1919

Radość niedoopisania, kiedy na ulicach Nowego Tomysła pojawili się pierwsi żołnierze polscy z biało-czerwonymi opaskami na rękawach. Liczył wtedy Nowy Tomysł niespełna 10 polskich rodzin i to przeważnie robotniczych. Dokuczliwy mróz, niedostateczne umundurowanie dawały się szczególnie we znaki naszym pierwszym formacjom. Mogłam się o tym naocznie przekonać, gdy ich gościłam u siebie, częstując herbatą, zakąskami i ciepłym słowem. Drzwi prawie nie zamykały się. I tak trwało do nadejścia kuchni polowej.

... Z kolei nadchodziły wieści o pociągach pancernych nieprzyjaciela, z którymi żołnierze nasi dzielnie staczali boje pod Zbąszyniem. Przez dłuższy czas miałam możliwość obserwować w naszym mieście stale napływające wojsko polskie, walecznie idące w bój o każdą piędź ziemi...

Po tylu latach miałam znów szczęście widzieć wojsko polskie podczas wspaniałej defilady. Tak jak podczas pamiętnych dni styczniowych 1919 roku podbiło ono i dziś serca wszystkich. Pięknie umundurowane i na zewnątrz prezentujące się lepiej - to jednak sercem to samo. Niech żyje Rzeczypospolita, niech żyje Armia!

Nowy Tomysł, dnia 10 lipca 1938 r.

Janiszewska Teofila

Źródło: *Orędownik Nowotomyski* nr 80 z 16 VIII 1938 r.

Drogi w powiecie nowotomyskim

Stan dróg poszczególnych powiatów świadczy o kulturze materialnej tych powiatów i odpowiedniej dbałości i zaspokojenia potrzeb mieszkańców. Poza tym jest dowodem żywotności i racjonalności gospodarczej odpowiedniego samorządu.

Do niedawna stan dróg powiatu nowotomyskiego nie był i długo jeszcze nie będzie wykładnikiem jego istotnych potrzeb oraz istniejącej prężności gospodarczej, do niedawna bowiem sieć drogowa była prawdopodobnie na głowę mieszkańca najniższa w Województwie Poznańskim.

Często słyszeć się dało, że powiat nowotomyski z racji swej gleby w części zachodniej i dużego braku dróg umocnionych jest Polesiem Województwa Poznańskiego.

Złożyło się na to wiele czynników od obecnych władz polskich i samorządu terytorialnego nie zależnych, przy czym instytucje te zbyt krótkim dysponowały czasem, by mogły tak poważne zaległości z przeszłości usunąć.

Dzisiejszy powiat nowotomyski pod względem terenowym a zatem i komunikacyjnym składa się zasadniczo z trzech wycinków terenu dawniejszych powiatów t. j.:

a. Powiatu międzyrzeckiego; większość tego powiatu tworzy obecnie powiat „Meseritz” w Niemczech

b. powiatu nowotomyskiego

c. i całego dawniejszego powiatu grodziskiego.

Każdy z tych powiatów miał swoje centralne punkty handlowe, do których kierowane były odpowiednie drogi, przy czym zbiegiem okoliczności wszystkie powiaty za wyjątkiem jednej drogi łączącej powiat międzyrzecki z nowotomyskim nie miały zupełnie połączeń.

Sam powiat nowotomyski posiadał tylko dwie linie dróg umocnionych z południa na północ z jednym rozgałęzieniem na zachód i to odcinkiem zaledwie 8 kilometrowym, drugim na wschód łączącym tylko miasto Buk. Charakterystycznym dla tego powiatu było, że z sześciu miast powiatowe miało połączenie tylko z niniejszym miastem, t. j. Lwóweckiem a poza tym nie miało innego połączenia z czterema miastami i ośmiu gminami. Jeśli dodamy do tego, że miasto powiatowe a tym samym i większa część powiatu miała połączenie z miastem wojewódzkim, t. j. Poznaniem tylko jedną drogą okrężną, to trzeba by przyznać, że uposażenie powiatu nowotomyskiego pod względem dróg umocnionych było wprost katastrofalne.

Oczywiście stan ten nie mógł odpowiadać i nie odpowiadał istotnym potrzebom gospodarczym, nie pozwalał na właściwe ujęcie tętna życia gospo-

darczego, gospodarcze poczynania dezorganizował i stwarzał odśrodkowe dążenia, tworząc sztuczne ożywienia gospodarcze w miastach sąsiednich powiatów.

Koszta w kalkulacji gospodarczej a w szczególności gospodarki rolnej musiały być niewspółmiernie wysokie, prawdopodobnie najwyższe w całym województwie poznańskim. Skutki tego anachronizmu są jeszcze widoczne i przez dłuższy czas trwać będą w zachodniej części powiatu, a szczególnie w jego wycinku północno - zachodnim.

Pierwsze poczynania Powiatowego Związku Samorządowego pod względem gospodarczym jeszcze niezbyt skryształizowane nie potrafiły uchwycić właściwych bolączek, inwestycje prowadzone nawet dużym kosztem przez dłuższy czas nie dawały pożądanych rezultatów. Dopiero ostatnie lata na skutek wzmagających się potrzeb i coraz jaśniej kształtującego się obrazu gospodarczego w szczególności po dołączeniu do powiatu nowotomyskiego całego powiatu grodziskiego i zmusiły samorząd terytorialny do planowych i forsownych inwestycji drogowych.

Inwestycje te z miejsca natrafiły na poważne trudności, powiat nowotomyski bowiem na swoim terenie nie posiada materiału kamiennego i zmuszony jest sprowadzać kamień, opłacając nie współmiernie do wartości towaru koszty przewozu.

Od czasu niepodległości do roku 1937 wybudowano w powiecie prze-



*Prace drogowe na szosie państwowej
odcinek Opalenica-Lwówek*

szło 42 km nowych dróg, z czego 25 km przypada na okres ostatnich lat czterech.

Inwestycje te pozwoliły na niemal całkowite wykończenie magistrali centralnej tworzącej najkrótszą trasę do Poznania, umożliwiając należyty rozwój ośrodków rolnych zgrupowanych w centralnych punktach powiatu i właściwego nastawienia produkcyjnego. Magistrala ta łączy miasta Nowy Tomyśl z Opalenicą i Bukiem, równocześnie połączenie to daje umocnione drogi szeregowi najbliższych gromad. W tej chwili prowadzone są prace w kierunku połączenia z miastem Zbąszyniem a po wykończeniu tego powiat będzie niecierpliwie oczekiwał wykończenia odcinka ostatniego przez sąsiedni powiat poznański do miasta wojewódzkiego.

Magistrala ta ma pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia gospodarczego, znacznie obniży koszty przewozu objętościowo dużych produktów rolnych, skróci długość dotychczasowych linii o blisko 20 km, co na powierzchni 80 km daje 25% skrócenia trasy, ożywi szereg ośrodków gospodarczych, pozwoli na bardziej ra-

cyjonalne nałożenie płodozmianów gospodarstw rolnych, niewątpliwie zatem musi korzystnie odbić się na życiu gospodarczym powiatu.

Położenie środkowe tej magistrali, dzięki możliwości koncentrycznego położenia dróg dojazdowych sprawia, że w przyszłości będzie ona niewątpliwie jedną z najważniejszych i najwyższych arterii powiatu nowotomyskiego.

Poza tą kapitalną inwestycją w ubiegłym roku przeprowadził powiat połączenie miasta powiatowego z największym miastem w terenie, t. j. z Grodziskiem budując 41/2 km. drogi, w części północno - wschodniej wykończył połączenie z powiatem szamotulskim linia Brody - Turowo.

Wraz z zaspokojeniem głównych potrzeb z całą wyrazistością wyrastają nowe tak, że plan sieci staje się coraz bardziej wyrazistym, a potrzeby dróg znajdują coraz większe zrozumienie pośród członków rad kolegialnych samorządu oraz ludności powiatu.

Obecna sieć drogowa dróg umocnionych bez ulic miejskich wynosi 363 km.

Dróg gruntowych nieumocnionych jest około 1100 km. Na 1 km² przypada dróg umocnionych 0,285 km, a na 1000 mieszkańców 4,080 km.

Wielkie są zatem jeszcze potrzeby pod względem dróg do ich nasycenia, nie mniej jednak już w roku 1939 zasadnicza sieć dróg głównych zostanie ukończona.

W roku 1939 ostatnie z miast powiatu, t. j. Zbąszczyń, położony na pograni-



Walcowanie szosy na odcinku Opalenica - Lwówek

czu, uzyska nareszcie bezpośrednie połączenie tak z miastem powiatowym, jako też z szeregiem innych miast w powiecie, a w razie wykończenia odcinka przez powiat poznański odległość jego nową trasą z Poznaniem zostanie skrócona o całe 25 km.

Nie trzeba dodawać, jakim pożytkiem odbije się ta sytuacja na mieście Zbąszyniu, które dzisiaj, pozbawione swego zaplecza wiosek często polskich, zostały bowiem one odcięte linią graniczną i pozostają po stronie niemieckiej, zmuszone jest gospodarczo wegetować, mając jedyne połączenie na wschód przez miasto Wolsztyn, Grodzisk, Stęszew.

Budowa każdego odcinka drogowego jest ciężkim wysiłkiem finansowym; stosunek też budżetu drogowego do całego budżetu powiatowego związku samorządowego z roku na rok wzrasta i nadal wzrastać będzie musiał.

Wysiłek finansowy Wydziału Powiatowego w dziale drogowym jest jednak już blisko punktu kulminacyjnego i trzeba będzie dużego wysiłku społeczeństwa oraz współpracy samorządów gminnych, by głód i istotne potrzeby drogowe były w przyszłości należycie zaspokajane.

Zrozumienie potrzeb technicznych jest szczególnie duże w obecnym składzie Wydziału Powiatowego i Rady Powiatowej, ostatnio Wydział Drogowy

otrzymał szereg narzędzi i maszyn otrzymując również liczny budynek specjalnie dla niego zbudowany.

Źródło:

Ignacy Skoczeń, *Wczoraj i dziś powiatu nowotomyskiego. Jednodniówka wydana z okazji ofiarowania przez FON broni armii w dniu 10 lipca 1938 roku w Nowym Tomysłu*, pod red. Jana Świerzowicza, Nowy Tomyśl 1938

Wspomnienie pośmiertne

Odszedł, opuścił nas znowu jeden z tych, których nie wielu liczymy. Był mężem opatrnościowym. Nie stał na świeczniku w narodzie, a jednak był przez cztery dziesiątki lat tym, o którego oparła się i z roku na rok wzmagająca się swojska myśl, swojskie życie i przekonanie, że i ta cząstka ziemi naszej, której zagłada groziła, do nas należeć musi. Praca ta była męcząca, ale umiejętna, a owiana zawsze niczem nie zachwiana wiarą w lepszą przyszłość, dobrocią nie znużoną nigdy. Znalazł u niego poradę, pomoc każdy, który tej u niego szukał, a szukał jej każdy, wiedząc, że zaufania nie zawiedzie.

Tym mężem niepowszednim był ś. p. mecenas Wojciech Bartecki. Charakteru jak łąza czystego, od początku swego zawodu był adwokatem w Nowym Tomysłu, z którym imię Jego na zawsze będzie związane. Stworzył ś. p. Wojciech w swej pięknej willi środowisko, które jednoczyło wszystkich, którzy na oku mieli dobro nam wspólne. Podjął on wielkie zbożne dzieło, które przy pomocy chętnych dokonał. Nowy Tomyśl, miasteczko na kresach zachodnich, oddalone od parafialnego kościoła we Wytomyślu o milę drogi, nie miał kościoła swego. Już to samo przyczyniło się do tego, że mnogo dusz tracił Kościół nasz i naród. Od lat dwudziestu pięciu ma Nowy Tomyśl swoją świątynię, plebanię i osobnego księdza. Temu zawdzięcza się, że setki dzieciaków zyskało społeczeństwo nasze, które dawniej były dla nas stracone.

Za wierną służbę Kościołowi i narodowi będzie ś. p. Wojciechowi Pan Jezus nagrodą - i u Niego niechaj wyprasza zbożnej swej rodzinie opiekę, a narodowi wolność z więzów stuletnich. Niechaj w tej ziemi polskiej, ukochanej spoczywa w pokoju!

Źródło: *Dziennik Poznański* nr 50 z 1 marca 1919 r.

WOKÓŁ NAS

Trio Taklamakan

Opalenickie *Trio Taklamakan* powstało w 1998 r. Mimo „klasycznego” wykształcenia i składu, nie jest zespołem klasycznym. Bliski jest mu folkowy rodzaj ekspresji, ale nie jest kapelą folkową (mimo że to pojęcie w ostatnich latach okazało się bardzo pojemne). To co gra, można określić mianem *folkowy nurt muzyki klasycznej*.

Szperając w bibliotekach, antykwariatach i rodzinnych szpargałach (członkowie pochodzą z rodzin o muzycznych tradycjach) członkowie zespołu szukają tego, co stworzone zostało w czasie spotkań muzyki poważnej z taneczną. Znajdują więc szczątkowe materiały i „przyprawiają” je własnymi pomysłami. W ten sposób powstają utwory, zwane „tańcami nieoczywistymi”. Wśród muzycznych fascynacji Tria znajdują się szalone obierki i melancholijne kujawiaki, ogniste czardasze i „połamane” rytmicznie tańce bałkańskie, żywiołowe melodie klezmerskie i zadziorne tanga argentyńskie. Szczególną estymą Trio darzy twórczość Astora Piazzolli. I takie właśnie zauroczenia starają się prezentować podczas koncertów, tworząc swoistą miksturę muzycznych nastrojów.

Ostatnio na całym świecie – również w Polsce – swój renesans przeżywa tango. Trio ma przygotowany program pt. *Tangonalia*, który tworzą klasyczne tanga argentyńskie oraz utwory Astora Piazzolli – wielkiego kompozytora, twórcy gatunku zwanego tango nuevo. W trakcie koncertu zespół snuje opowieść o korzeniach i historii tanga; opowieść o muzyce, która w niezwykle sposób przystaje zarówno do radosnych, jak i smutnych chwil życia; o muzyce, która jest balsamem na rany duszy i myślą, którą się tańczy.

Trio w swym dorobku posiada również propozycję koncertu muzyki żydowskiej. W jego programie znajdują się znane i lubiane melodie, min. tematy ze *Skrzypka na dachu*, *Ajde Jano* czy *Papirosen*, jak również mniej znane tańce i melodie klezmerskie.

Trio Taklamakan przygotowało również spektakl muzyczny pn. *Och, szczęście* oparty na humorze żydowskim oraz tradycyjnych piosenkach żydowskich. Pełen poezji i specyficznego humoru spektakl muzyczny zrealizowany

w dyskretnej, nastrojowej scenografii przywołuje dawno miniony świat małych prowincjonalnych miasteczek. Jest opowieścią o żydowskim – tułaczku, który u schyłku życia powraca w swoje rodzinne strony. W skromnej walizeczce przechowuje pamiątki całego swego życia... odszukuje pośród nich wspomnienia, te zabawne i te nostalgiczne. Z właściwą sobie afirmacją świata i humorem prowadzi rozrachunek z własnym życiem. W spektaklu wykorzystano teksty m. in. Horacego Safrina, Juliana Tuwima, Zbigniewa Herberta. Warstwę muzyczną tworzą m. in. piosenki *Rebeka*, *Publiczki*, *Miasteczko Bełz* i wiele, wiele innych.



Trio Taklamakan od lewej: Jan Romanowski, Andrzej Trzeciak, Michał Karasiewicz

Trio Taklamakan koncertuje w składzie:

Michał Karasiewicz – fortepian, laureat I nagrody na Regionalnym Konkursie Gry na Dwa Fortepiany i Cztery Ręce w Gnieźnie, na stałe współpracuje ze skrzypkiem Janem Romanowskim, członek *Trio Taklamakan* od 2004 r.

Jan Romanowski – skrzypce, laureat wielu konkursów, zdobywca III nagrody na Ogólnopolskim Konkursie Młodych Skrzypków w Lublinie, współzałożyciel i członek *Trio Taklamakan*.

Andrzej Trzeciak – wiolonczela, w latach 1980-87 pracownik Filharmonii Poznańskiej, założyciel *Kwartetu Jorgi*, dyrektor Miejsko – Gminnego Ośrodka Kultury w Opalenicy i członek zespołu *Trio Taklamakan*.

Zebrała i opracowała: *Ewa Wojtanowska*

Fot.: Archiwum zespołu

70 lat Lwóweckiej orkiestry dętej...

Życie kulturalne w gminie koncentruje się przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury we Lwówku, który organizuje imprezy kulturalne oraz prowadzi zajęcia dla grup dzieci, młodzieży i dorosłych, podzielonych według zainteresowań na sekcje, zespoły i kółka zainteresowań.

Przy Ośrodku Kultury działa **Lwówecka Orkiestra Dęta** składająca się z ponad 40 osób, które dwa razy w tygodniu spotykają się, aby doskonalić swe umiejętności muzyczne.



Lwówecka Orkiestra Dęta, którą prezentujemy na zdjęciach, istnieje od 1937 roku, a od 1992 działa przy Miejsko - Gminnym Ośrodku Kultury w Lwówku. Kapelmistrzami byli panowie: Józef Wesoły, Franciszek Nawrot, Marian Nawrot, Piotr Pospieszny. Repertuar orkiestry to muzyka popularna z różnych regionów świata. Swą muzyką uświetnia uroczystości świeckie i kościelne w kraju, a także poza jego granicami.

Kadra instruktorska składająca się z doświadczonych muzyków - instrumentalistów czuwa nad odpowiednim poziomem zespołu i doбором repertuaru. Członkami są dzieci, młodzież oraz dorośli mieszkańcy gminy Lwówek, a także okolicznych gmin. Niewątpliwą ozdobą (co widać na zamieszczonych zdjęciach) i nieodłączną częścią orkiestry jest zespół taneczny dziewcząt istniejący od 2001 roku, którego choreografem jest nauczyciel



Państwowej Szkoły Baletowej w Poznaniu – Alicja Curujew. Kadra muzyczna to: Jacek Kortylewicz - kapelmistrz, Marek Galubiński - instrumenty dęte blaszane, Ryszard Bochna - instrumenty dęte drewniane, Adam Skrzypczak - instrumenty perkusyjne, Zbigniew Torchata - dyrektor orkiestry.



Zbigniew Torchata
Fot.: Archiwum zespołu

Wczoraj i dziś zespołu Szalamaje

To zadziwiające uczucie, kiedy wraca się do miejsc, dźwięków, atmosfery, wspomnień sprzed lat. Wystarczy parę chwil i już odnosi się wrażenie, że czas się zatrzymał. Żywiołowość, zaangażowanie, pasja, radość, gracia to tylko niektóre z określeń oddających charakter młodych muzyków i tancerzy z zespołu Szalamaje*. Otwartość, szczerłość, ufność to kolejne cechy, które budują atmosferę zespołu. Zupełnie jak na początku, gdy ponad 35 lat temu orkiestra stawiała swoje pierwsze kroki....

Historia zespołu Szalamaje wiąże się z postacią wieloletniego dyrektora Szkoły Muzycznej w Zbąszyniu Antoniego Janiszewskiego. Pedagog ten poszukując nowych, skutecznych, a zarazem łatwych i atrakcyjnych form muzykowania młodzieży sprowadził z NRD nieznane w Polsce instrumenty dęte. W 1972 roku przy Szkole Muzycznej powstaje klasa eksperymentalna na szalamaje i rozpoczyna się tworzenie zespołu.

Od 1973 roku orkiestra została objęta patronatem Stowarzyszenia Muzyków Ludowych i przyjęła nazwę Zbąszyńskie Dziewczęta, kierownikiem artystycznym pozostał Antoni Janiszewski. Siedzibą zespołu był Zbąszyń, ale powstawały też filie w Grodzisku Wlkp., Lwówku, a w roku 1980 także w Pniewach. W latach 1972-85 zespół bardzo często koncertował w kraju i za granicą, uczestniczył w wielu przedsięwzięciach artystycznych, m. in. w festiwalach piosenki w Zielonej Górze i Kielcach, Międzynarodowych Targach Poznańskich, Ogólnopolskich Dożynkach w Lesznie, występował w Guben, Forst, Lüben, w Kopenhadze.

W repertuarze przeważały utwory marszowe, rozrywkowe, ale były też utwory barokowe, fragmenty oper. Po śmierci Antoniego Janiszewskiego działalność orkiestry została zawieszona. W 1987 roku próbę reaktywacji orkiestry podjęli dawni współpracownicy dyrektora: Stanisław Przeniczka, Leon Frąckowiak i Zdzisław Frącek. Niestety, działania pozbawione wsparcia ze strony władz i szkół nie powiodły się.

Dopiero w styczniu 1992 roku z inicjatywy Burmistrza Zbąszynia Romualda Szczepaniaka i dyrektora Szkoły Muzycznej Andrzeja Niedziałkowskiego zespół odnowił swoją działalność. Powstaje zupełnie nowa grupa, składająca się z dziewcząt ze Zbąszynia i Zbąszynka. Obowiązki kierownika artystycznego obejmuje Zdzisław Frącek, kierownikiem organizacyjnym zostaje

* Szalamaja - dawny instrument muzyczny z grupy aerofonów, rodzaj podłużnej sopranowej piszczałki z otworami bocznymi, zawierającej podwójny stroik; instrument powstał ok. XIII w.; w XVII w. we Francji przekształcił się w obój.



Koncert podczas Jarmarku Chmielo - Wikliniarskiego w Nowym Tomysłu

Henryk Skotarczyk. Z młodzieżą pracują również Beata Frącek, Jan Mazur, Wiesław Remlein, Henryk Wältrowski.

W latach 1993-94 zespół ponownie zaczyna koncertować. Występuje w wielu miejscach: w Poznaniu na MTP, Świeradowie, Karpaczu, Międzyzdrojach, uświetnia liczne festyny, występuje w zaprzyjaźnionych Guben i Forst, a w 1996 roku na dożynkach w Północnej Nadrenii. Jesienią 1998 roku orkiestrę przejął Zbąszyński Ośrodek Kultury, kierowany przez Roberta Kamińskiego. Zajęcia z młodzieżą prowadzi w tym czasie Karol Rogacz i Zdzisław Frącek, choreografię przygotowuje Beata Baran.

W maju 1999 roku na I Festiwalu Orkiestr Dętych im. Antoniego Janiszewskiego zespół *Szałamaje* wyróżniono za musztrę paradną. W tym samym roku orkiestra koncertuje w Pradze. W 2000 roku kierownikiem zespołu zostaje Agnieszka Rybicka, a zajęcia prowadzi Zdzisław Frącek, Beata Baran, Robert Rekiel i Piotr Strugała, a zespół z powodzeniem występuje na Litwie, w Niemczech i w kraju. W styczniu 2006 roku z inicjatywy dyrektor Centrum Kultury Katarzyny Kutzmann-Solarek powstaje Orkiestra Dęta Dziecięco-Młodzieżowa-Szałamaje z sekcją taneczną. Kierownikami muzycznymi są Małgorzata Rybicka i Piotr Strugała, a choreografem Beata Baran.

W skład zespołu wchodzi 50 dziewcząt i 15 chłopców. Młodzież rekrutuje się z gimnazjum oraz szkół podstawowych ze Zbąszynia, Chrośnicy, Pyrzyn, Rogozińca, Łomnicy, Stefanowic, Dąbrówki Wlkp.

Nauka gry na instrumentach jest trudna, wymaga czasu i ćwiczeń, tym bardziej, że tylko nieliczni z uczących się mają przygotowanie muzyczne. Młodzi szalamajści o sobie mówią, że z przyjemnością przychodzą na próby, nie czują trudów nauki, a sama gra i ćwiczenie układów sprawia im wiele radości. Na zajęciach spotykają się dwa razy w tygodniu i ćwiczą po dwie godziny. Z dumą opowiadają o udanych występach, ostatni miał miejsce 9 lutego 2007 roku, kiedy zespół wystąpił na otwarciu hali sportowej w Zbąszyniu. Cieszą się na planowany wyjazd do Artern w Niemczech, gdzie istnieje podobna orkiestra.

W repertuarze zespołu znajduje się muzyka ludowa, tradycyjna, rozrywkowa, okazjonalna. Największą troską kierujących są instrumenty, przydałyby się nowe. Marzeniem wszystkich są też nowe stroje, projekty pięknych kostiumów czekają na urzeczywistnienie. Niestety, jak na razie brakuje na nie pieniędzy. Dla orkiestry, która koncertuje, wygląd jest równie ważny jak muzyka, oddaje charakter, staje się - oprócz brzmienia - elementem rozpoznawczym.

Nieprzerwanie od ponad trzydziestu lat orkiestra cieszy się ogromnym wzięciem i zainteresowaniem, które zawdzięcza niepowtarzalności i oryginalności instrumentów. *Szalamaje* wpisały się na trwałe w kulturę naszego regionu, tworzą jego klimat. Opiekunom i zespołowi życzyć należy udanych występów i przede wszystkim wielkiej przygody z muzyką.

Lidia Gałęcka

Wspomnienie o Antonim Janiszewskim

Największym wyróżnieniem dla człowieka jest obdarzenie go przez los możliwością spotkania z kimś wyjątkowym, dobrym, szlachetnym, który swoją pasją i chęcią tworzenia potrafi zachęcić innych do działania, wydobyć i pokazać to co wartościowe i dobre.



Takim cudownym mistrzem i nauczycielem dla wielu pokoleń muzykującej młodzieży był pan Antoni Janiszewski.

Warto przypomnieć sylwetkę tego wybitnego, zasłużonego dla regionu, a jednocześnie bardzo skromnego człowieka, którego największą miłością była muzyka.

Urodził się 29 października 1909 roku w Poznaniu. Tam też rozpoczął swoją muzyczną edukację, pobierając lekcje u cenionych nauczycieli, m. in. Janusza Nowaka, Stanisława Drzewieckiego, Feliksa Nowowiejskiego. W latach 1927-32 był uczniem Poznańskiego Instytutu Muzycznego, później wolnym słuchaczem na muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego, jednocześnie pracował w Dyrekcji Kolei Państwowych w Poznaniu.

W roku 1932 trafił do Ostrowa Wlkp., gdzie odbywał służbę wojskową. Otrzymał przydział do orkiestry i uzupełniał studia muzyczne w Wielkopolskiej Szkole Muzycznej w Poznaniu. Podczas odbywania służby wojskowej prowadził zespoły kameralne, pracował w teatrze wojskowym, dyrygował orkiestrą symfoniczną, pisał wodewile, rewie i operetki, z powodzeniem wystawiane w teatrze ostrowskim. Z Ostrowem związany był jeszcze przez następnych kilka lat, prowadził tam Szkołę Muzyczną przy ul. Żydowskiej.

W okresie wojny brał udział w obronie Warszawy. Dostał się do niewoli, uciekł z pociągu przewożącego jeńców do Niemiec i tak trafił do Zbąszynia. Podczas okupacji pracował jako robotnik na kolei. Wykorzystując swoje pedagogiczne i muzyczne umiejętności, udzielał także potajemnie lekcji gry na instrumentach. Uczniowie uczestniczący w zajęciach zbierali się u państwa Prądków na ul. Wigury. Na wspólnych wieczorach śpiewano polskie pieśni narodowe, regionalne, czytano także literaturę polską. Po oswoobodzeniu miasta zorganizował orkiestrę kolejową, której został kapelmistrzem. W 1950 roku w Zbąszyniu zostało powołane Wiejskie Ognisko Muzyczne, którego organizację i kierownictwo powierzono Antoniemu Janiszewskiemu. Aby lekcje mogły się odbywać, przywiózł on z mieszkania

własne pianino, akordeon i skrzypce.

Zadania, jakie sobie postawił, to przede wszystkim: opieka nad muzyką ludową regionu zbąszyńskiego, umuzykalnienie młodzieży, przygotowanie instrumentów muzycznych. Szybki rozwój placówki przyczynił się do przemianowania na Miejskie Ognisko Muzyczne, przy którym powstaje zespół akordeonistów i orkiestra smyczkowa. Antoni Janiszewski był pomysłodawcą bardzo wielu imprez kulturalnych. Do najważniejszych można zaliczyć: Wojewódzkie Pokazy Ognisk Artystycznych, Zbąszyński Festyn Przyjaźni. Przez wiele lat był dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia. W 1959 roku doprowadził do powstania Stowarzyszenia Muzyków Ludowych, co było konsekwencją działań zmierzających do utrzymania tradycji ludowego muzykowania w regionie.

Na przełomie 1971/72 roku założył Dziewczęcą Orkiestrę Dętą Szata-maje. Zespół, który stworzył i którym kierował dla wielu młodych dziewcząt i chłopców był prawdziwą szkołą życia, kultury, umiejętności zachowania się w różnych sytuacjach. To jemu zawdzięczają możliwość poznania ciekawych ludzi i miejsc. Był wymagający, szczerzy, niezwykle taktowny i zawsze punktualny, tego samego oczekiwał od zespołu.

Antoni Janiszewski zmarł 20 października 1985 roku.

Lidia Gałęcka

Na podstawie: Józef Kowalewski, Antoni Janiszewski - działacz kultury zbąszyńskiej, Bydgoszcz 1979.

Fot: Archiwum zespołu

Z TEKI...

Sebastiana Winklera

Skarby naszego miasta

Zastanawiałam się, jak to jest odnaleźć „skarb” i stać się jego posiadaczem. Właścicielem niezmiernego bogactwa, bogactwa ogromnych i wyjątkowych możliwości. Myślę tu o konkretnym wymiarze egzystencji ludzkiej, gdy odkrywamy, że właśnie narodził się ktoś obdarzony niezwyklejmi talentami. Oczywiście, nie znamy odpowiedzi na pytanie, dlaczego właśnie ten a nie inny człowiek staje się posiadaczem „skarbu”. Jednakże istotnym faktem staje się wymiar tej niewymiernej przestrzeni, która przez pokorny fakt posiadania i rozwijania „daru” stale się rozszerza i promienieje swoim wewnętrznym blaskiem, nie tyle na posiadającego bogactwo, co na tych, którzy przeżywają ów czar **spotkania** z nim. Bowiem fundamentalny proces spotkań, jak myślę najważniejszy w toku rozwoju każdego człowieka, wpływa na szkic **OSOBY**, jaką stajemy się każdego dnia. Od tych **spotkań** wszystko bierze swój początek.

Spotkać człowieka to prawdziwy „skarb”, odkryć, że jest zupełnie odmienny niż ja, a zarazem tak bardzo podobny w swoich poszukiwaniach i pragnieniach zrozumienia tego wszystkiego, co nas otacza. Zadziwić się jego spojrzeniem, chcieć zobaczyć i posłyszeć jego świat – tak właśnie się dzieje. Wpatruję się w bystre, młodzieńcze, nieśmiałe spojrzenia Sebastiana, który galopując słowem, chciałby wypowiedzieć wszystko, czego opowiedzieć się po prostu nie da. Zawsze to jednak będą cenne fragmenty niezbadanej całości, zobaczenia wrażliwości.

Wrażliwości trzynastoletniego człowieka, który staje się posiadaczem artystycznego widzenia. Jak to się stało młody człowieku? Nie zdążyłam zadać pytania, bo pochłonęły mnie jego opowieści o **SPOTKANIACH**. O prawdziwych rekinach, które rysowała mu ciocia, o kozach nakreślonych przez dziadka, o cichym talencie taty i o czuwającej rozsądnie, niczym wyrocznia, mamie. O zapatrzeniach w mistrzów i ich przewrotne dzieła, i o ogromnej ciekawości przypatrywania się temu, co nadało kształt plastycznemu widzeniu współczesnego świata. Zaledwie naście lat, a obszar poszukiwań z pewnością niebanalny. Wszystko przecież zaczęło się dość zwyczajnie.





Najpierw było rysowanie „bratków” – tak długo, aż stawały się do siebie naprawdę bardzo podobne i kolorowe. I tak na przemian rysunki i obrazy nakładane grubo farbą tak, aż do momentu uproszczenia formy.

Co będziesz niebawem malował? *Autoportret*. Dlaczego... i jakie to będzie spojrzenie na siebie samego? *Właśnie takie, którego ja się nie boję, takie zgodne z tym, jaki dziś jestem. Czy to znaczy, że będzie to obraz tego, co wiesz o sobie i czego się domyślasz? Tak. Będę malował i szukał tej syntezy, z szacunku do całości widzenia i jedynie znanej o mnie – mojej prawdy. Mówisz o syntezie, o szacunku do całości widzenia, dlaczego jest to takie ważne?*



Ponieważ tak wyszło z moich przemyśleń: przykładowo zanim powstanie skała w określonym przedziale czasu, musi zajść całe mnóstwo procesów oraz zjawisk, o których ja patrząc na nią nie mam pojęcia, więc to, co przedstawię na swoim obrazie będzie zaledwie prostą formą mojego poglądu na temat owej skały.



Kiedyś naszła mnie ochota, by namalować widok z mojego okna, wpatrywałem się długo i myślałem, że framuga okna jest podobnym ograniczeniem dla moich oczu, czułem jednak, że to mi nie wystarczy - wyszedłem na balkon - a jednak okazało się, nie jestem ograniczony nawet, jeśli moje oczy mają niewielki zasięg. Wiedziałem, że to ja podejmuję ostateczne decyzje.

Słucham i coraz bardziej zadziwiam się wnikliwością mojego młodego rozmówcy, przypominając sobie ślady wypowiedzi jednego z moich profesorów, który zwykł mawiać, że artysta posiada tzw. „trzecie oko”, czyli artyści to ludzie obdarzeni „skarbem” widzenia i czucia więcej oraz talentem przekazywania nam - odbiorcom tego spektrum doświadczeń w języku, jakim są ich barwne dzieła.

Pozostając pod urokiem spotkania z dzieckiem sztuki, czyli **Sebastianem Winklerem**, uczniem pierwszej klasy Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu, pozostawię nutę ciszy, by ona skierowała naszą percepcję na obrazy tego genialnie zapowiadającego się artysty.

Jednakże kończąc tę opowieść o **spotkaniu** tak wyjątkowym, zastanawiam się, ilu posiadaczy skarbów jest w naszym niemałym mieście, kim są i co robią? Zachęcam tym samym do - nie tyle poszukiwania skarbów, co posiadaczy tych dobrodziejstw, gdyż z pewnością takie odkrycia ubogacą nas wszystkich.

Z wiosennym uśmiechem i radością ze spotkania z poszukiwaczem skarbów
Aleksandra Antoniewicz - Kaszczyńska, nauczycielka plastyki

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Sprawozdanie Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego za rok 2006

Zarząd Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego w roku 2006 działał w składzie:

Tomasz Wlekły – prezes,
Lucyna Kończal-Gnap – zastępca prezesa,
Paweł Pawlicki – skarbnik,
Andrzej Wałęsa – sekretarz,
Danuta Bukczyńska – członek zarządu,
Genowefa Hreczyńska – członek zarządu,
Maria Tyszkowska – członek zarządu.

W okresie sprawozdawczym odbyło się dziewięć protokołowanych posiedzeń, w trakcie których podjęto szereg działań oraz przygotowano wiele projektów związanych zarówno z istnieniem towarzystwa jako organizacji pozarządowej, jak i statutową jego działalnością.

W sferze działań organizacyjnych Zarząd NTK:

– przyjął w poczet towarzystwa jedną osobę oraz – stosując odpowiednie zapisy Statutu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego – skreślił z listy członków zwyczajnych 19 osób; według stanu na dzień 31 stycznia 2007 roku na liście członków zwyczajnych NTK zapisanych jest 55 osób,

– postanowił przedłużyć członkostwo w Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczpospolitej Polskiej i wpłacił kolejną składkę członkowską w wysokości 50 zł,

– postanowił podpisać umowę z Biurem Rachunkowym BILANS SERWIS prowadzonym przez panią Jolantę Niewiedział, w celu prowadzenia wszelkiego rodzaju rozliczeń finansowych,

– przyjął przedstawione przez Skarbnika NTK sprawozdanie finansowe z działalności NTK za rok 2006 i zobowiązał się do przedstawienia tego sprawozdania na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym,

– podjął działania w celu utrzymania przez stowarzyszenie statusu organizacji pożytku publicznego,

– korzystając ze statusu organizacji pożytku publicznego podjął skuteczne

starania w celu zdobycia dodatkowych środków finansowych przeznaczonych na statutową działalność Towarzystwa.

Większość działań zarządu w ubiegłym roku zajmowały jednak czynności związane z realizacją celów statutowych Towarzystwa.

W sferze tej aktywności Zarząd NTK:

- kontynuował współpracę z Wydawnictwem *Politański* w celu wydawania pod patronatem NTK *Kwartalnika Nowotomyskiego*. Kwota 10 000 złotych, jaką stowarzyszenie otrzymało z Urzędu Miasta w wyniku konkursu na wykonanie zadania publicznego: *Wydawanie kwartalnika nowotomyskiego* była zbyt niska, aby można było utrzymać pismo na dotychczasowym poziomie. Postanowiono więc, podpisać umowę z Wydawnictwem na wydanie w roku 2006 tylko dwóch numerów. Niestety, współpraca z Redaktorem Naczelnym kwartalnika układała się coraz gorzej. Nie można było ustalić dokładnych terminów ukazywania się czasopisma, a wszelkie próby określenia dokładnych zasad współpracy zakończyły się fiaskiem. W efekcie tej sytuacji w ubiegłym roku ukazał się jeden numer pisma, bez informacji o patronacie NTK i o zawartości znacznie mniej interesującej nasze lokalne środowisko niż numery poprzednie. Pod koniec roku otrzymaliśmy informację o rezygnacji p. Witolda Machury z redagowania kwartalnika. Nie dotarł też do nas drugi, planowany na ten rok numer, w wyniku czego zwróciliśmy połowę otrzymanej kwoty do Urzędu Miasta. W międzyczasie przeprowadzono rozmowy z innymi wydawnictwami, które akceptowały przedstawione możliwości finansowania periodyku oraz formy współdziałania. Wydawnictwa te nie posiadają jednak odpowiednich możliwości kadrowych, aby móc już w tym roku podjąć współpracę. W związku z zaistniałą sytuacją Zarząd NTK postanowił nie przystępować do konkursu na wykonanie zadań publicznych w roku 2007, organizowanego przez Urząd Miejski i spróbować innych niż kwartalnik przedsięwzięć w zakresie wydawniczej działalności Towarzystwa;

- był współorganizatorem - wraz z Komitetem Organizacyjnym Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego - II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego **O WIKLINOWY LAUR**. Głównym jego celem jest popularyzowanie wiedzy o ziemi nowotomyskiej i stałych elementach jej pejzażu, rozbudzanie wrażliwości estetycznej i uwrażliwienie na piękno otaczającej nas natury. W tej edycji konkursu wzięło udział 27 autorów z całego kraju, a także z Niemiec i Austrii. Łącznie nadesłano 53 wiersze i 7 utworów prozatorskich. **WIKLINOWY LAUR** zdobyła p. Anna Wawrzyniak z Grodziska Wlkp.

W sumie przyznano pięć nagród i dziewięć wyróżnień. Na ceremonię ogłoszenia wyników i rozdania nagród przybyli do Nowego Tomysła laureaci z najodleglejszych zakątków Polski. Poziom nadesłanych prac oraz podziękowania, jakie organizatorzy otrzymali od uczestników konkursu, świadczą o dużym sukcesie tego przedsięwzięcia. Konkurs ten jest organizowany w cykl dwuletnim i po trzeciej jego edycji NTK zamierza wydać zbiór najlepszych wierszy i utworów prozatorskich. Już dzisiaj widać, że materiałów do

Prezes NTK na kolejną kadencję
- Tomasz Wlekły



publikacji, na odpowiednio wysokim poziomie, z pewnością nie zabraknie;

- wraz z Miejską i Powiatową Biblioteką Publiczną, Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomysłu oraz Gimnazjum w Borui Kościelnej zorganizował „Akademię nad Szarką” – Studium Edukacji Regionalnej dla Gimnazjalistów. Cele tego projektu to:

- poznanie tradycji, historii i współczesności Nowego Tomysłu oraz strategii rozwoju na lata 2007-2013,
- poznanie walorów turystycznych i rekreacyjnych miasta i okolicy,
- kształtowanie poczucia tożsamości regionalnej,
- kształtowanie postaw aktywnego działania na rzecz społeczności lokalnej

W zajęciach Akademii uczestniczy stałe, 60. osobowe grono młodych ludzi, którzy decydując się na roczne (trwające od maja 2006 do maja 2007) „studia”, wyrazili wolę i zadeklarowali chęć lepszego i pełniejszego poznania swej Małej Ojczyzny. Zajęcia te przybierają formę wykładów, spotkań z mieszkańcami Nowego Tomysłu, wycieczek oraz warsztatów. Organizatorzy tego projektu edukacyjnego zamierzają kontynuować działalność „Akademii nad Szarką” w następnych latach;

- zorganizował II Przegląd Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej. Impreza organizowana jest w związku z obchodami Święta Niepodległości Polski. W ubiegłym roku odbyła się 9 listopada i miała miejsce w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. W przeglądzie wzięli udział uczniowie wszystkich typów szkół z terenu powiatu nowotomyskiego. Nowymi elementami zorganizowanego drugiego już przeglądu było wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych i złożenie wianki kwiatów pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości.

Zdaniem Zarządu sprawdziła się formuła tego świątecznego przeglądu i warto go organizować w latach następnych;



Muzyczny akcent IV Walnego Zebrania NTK - występ Kasi Napierały i Rafała Putza

- w ramach cyklu „Nowotomyskie powroty” zorganizował spotkanie z byłą nowotomyską p. Danutą Marek, która jest kustoszem zamku w Gołuchowie. Trzynastoosobowa grupa członków i sympatyków NTK wybrała się tam z wizytą. P. Danuta Marek jest historykiem sztuki i całe swoje zawodowe życie związała z tym szczególnym obiektem. Dzięki jej opowieściom gołuchowska przeszłość nabrała wyrazistszych barw, a zamkowe wnętrza nabrały więcej uroku. Dodatkową atrakcją tej wyprawy był spacer po otaczającym zamek przepięknym parku krajobrazowym, z niespotykanymi gdzie indziej okazami drzew i krzewów oraz popołudniowa chwila relaksu nad Jeziorem Gołuchowskim;

- ze względu na zbyt małą liczbę chętnych nie doszło - natomiast - do skutku planowane spotkanie integracyjne.

Zdaniem członków Zarządu NTK sprawdziła się formuła opisanych wyżej przedsięwzięć. Świadczą o tym pozytywne opinie ludzi obserwujących naszą działalność z zewnątrz. Martwi nas jednak niewielka aktywność członków naszego stowarzyszenia - zarówno w sferze organizacji działań, jak i uczestnictwa w proponowanych imprezach. Jest to jeden z problemów, nad którym warto się zastanowić w trakcie dyskusji programowej.

Za Zarząd
Tomasz Wleklej,
Prezes NTK

Fot. Izabela Putz

Kolejna kadencja Zarządu NTK

W grudniu 2006 roku minęły 3 lata od momentu, kiedy pracami reaktywowanego po latach przerwy Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego zaczął kierować Zarząd, wybrany 12 grudnia 2003 roku, przez I Walne Zebranie. Działając na podstawie statutu Towarzystwa Zarząd NTK zwołał więc w środę, 7 lutego 2007 roku, w sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu, IV Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.

Przedstawione przez dotychczasowego Prezesa NTK sprawozdanie z działalności Zarządu w roku 2006 oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej za rok 2006 stały się podstawą do udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi.

W wyniku przeprowadzonego głosowania na kolejną 3. letnią kadencję wybrano Zarząd NTK w niezmienionym składzie:

Tomasz Wlekły – prezes
Lucyna Kończal-Gnap – wiceprezes
Andrzej Wałęsa – sekretarz
Paweł Pawlicki – skarbnik
Danuta Bukczyńska – członek Zarządu
Genowefa Hreczyńska – członek Zarządu
Maria Tyszkowska – członek Zarządu

Członkami Komisji Rewizyjnej na kolejną kadencję zostali:

Aleksandra Rutecka – przewodnicząca
Łukasz Gularek – członek Komisji
Eleonora Ścieszka – członek Komisji

Towarzystwo pragnie skupiać wszystkich, którym bliskie są sprawy naszej Małej Ojczyzny. Wśród celów, które przyświecają jego działalności podstawowymi są: popularyzowanie wiedzy o naszym regionie, ocalenie od zapomnienia jego dobrych tradycji, historii i kultury, a także integrowanie środowiska lokalnego wokół tych działań. Środki finansowe niezbędne do realizacji statutowych celów Towarzystwa pochodzą wyłącznie ze składek członkowskich oraz pozyskanych na te cele dotacji.

Korzystając z przywileju wynikającego z posiadania od ponad roku statusu organizacji pożytku publicznego, Zarząd NTK zwraca się z prośbą o finansowe wsparcie działalności Towarzystwa poprzez przekazanie na jego cele **1 % podatku**.

Oto numer konta bankowego NTK:
BS Nowy Tomyśl
06 9058 0000 0000 0005 6818 0001

LKG

Wiklinowy Laur 2006

Przed dwoma laty na pomysł zorganizowania malarsko-literackiego konkursu, popularyzującego wiedzę o ziemi nowotomyskiej i stałych elementach jej pejzażu, wpadł Zdzich Połęczarz – zaprzyjaźniony z nowotomyską biblioteką artysta, mający w niej swoją stałą galerię, organizator wielu plenerów malarskich. Pomysł ten podjęty wspólnie – Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne i Komitet Organizacyjny Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego.

Oprócz podstawowego celu, jakim była oczywiście promocja naszej ziemi nowotomyskiej i popularyzacji wiedzy o niej, wyznaczaliśmy sobie i inne cele: rozwijanie wrażliwości estetycznej i uwrażliwianie na piękno otaczającej nas natury, rozbudzanie wrażliwości artystycznej, a także umożliwienie publicznej prezentacji własnej twórczości.

Bogatsi w doświadczenia wyniesione z pierwszej edycji konkursu przed dwoma laty, postanowiliśmy kontynuować nasze zamierzenie, ale w nieco zmienionej formule, ograniczając się wyłącznie do organizacji konkursu literackiego.

Literackie utwory konkursowe – nigdzie dotąd nie publikowane i nie nagradzane w innych konkursach – winny zawierać w swej treści motywy roślin typowych dla ziemi nowotomyskiej, tj. chmielu i wikliny. Uczestnicy mogli nadesłać wiersz lub zestaw wierszy (złożony najwyżej z 5 utworów). Utwór prozatorski zaś – liczący maksymalnie do 10 stron wydruku.

W II Ogólnopolskim Konkursie Literackim O WIKLINOWY LAUR wzięło udział 27 autorów z całego kraju, a także z Niemiec i Austrii. Łącznie nadesłano 53 wiersze i 7 utworów prozatorskich.

Jury konkursowe w składzie: *Zdzisława Kaczmarek* – przewodnicząca, *Lucyna Kończal-Gnap* i *Renata Śmiertelna*, postanowiło:

przyznać **Wiklinowy Laur** – **Annie Wawrzyniak** (godło: *Flammea*) z Grodziska Wlkp. za zestaw wierszy *Czas, Babcia, Skarby, Koniec świata, Co mi z tego przyjdzie*.

Dwie równorzędne II nagrody otrzymały:

Izabela Grelowska (Godło: *Filomena Jagusztyn*) z Krakowa za wiersze: *Wiklinowy fotel* i *Z legend wiklinowego fotela* oraz

Edyta Wysocka (Godło: *Aida*) z Miastka (woj. pomorskie) za wiersze: *Łozinowy stary dom*, *Tamtego sierpnia*, *Gdy*

Dwie równorzędne III nagrody przypadły

Monice Mazur (Godło: *Costa*) z Radomia za cykl wierszy (bez tytułu) i **Annie Piliszewskiej** (Godło: *Pomarańczowy obłok* i *Sen o wymyślonym warkoczu*) z Wieliczki za cykl wierszy *pejzaż z motywem chmielu i wikliny* oraz utwór prozatorski *Baśń o istnieniu*.

Jury przyznało też wyróżnienia:

Tadeuszowi Charmuszko (Godło: Cytrynek) z Suwałk – za wiersze *Zryw szczęścia*, *Do wierzby*, *Kurtyna* i *Czas jesieni*,

Teresie Grabowskiej (Godło: Tomyślanka) z Konina – za opowiadanie *Wiklinowa symfonia*,

Małgorzacie Grelowskiej (Godło: Mango) z Jaworzna – za wiersze: *Koszyk wiklinowy*, *Chmielaki*, *Chmiel prawoskrętny*,

Jerzemu Ludasowi (Godło: Kornet) z Braunschweigu / Niemcy – za wiersz „*Dodatek do krajobrazu*”,

Marii Łotockiej (Godło: Wierzba o świcie) z Warszawy – za wiersze: *Salix...i życie i Sen o szczęściu w Nowym Tomysłu*

oraz **Małgorzacie Małeckiej** (Godło: M. M. M.) ze Złotnik Kujawskich – za wiersz *** *w wiklinowym fotelu...*

W kategorii młodzieży przyznano następujące wyróżnienia:

Dominicie Stefanii Hetzer (Godło: origami) z Torunia – za dwa wiersze (bez tytułu),

Izabeli Piaseckiej (Godło: Angel) z Sompolna – za zestaw wierszy (bez tytułu)

i **Paulinie Wawrzyniak** (Godło: Nutria) z Grodziska Wlkp. – za wiersz *Parafraza I*.

Ponadto jury postanowiło wyróżnić drukiem w prasie lokalnej **Krystynę Gudel** (Godło: Limba) z Suchowoli, woj. podlaskie – za zestaw fraszek.

Uroczyste podsumowanie II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O WIKLINOWY LAUR” było wydarzeniem inauguracyjnym dorocznego Jarmark Chmielo-Wikliniarski i miało miejsce w nowotomyskiej księgarni. Na ceremonię ogłoszenia wyników i rozdania nagród przybyli do Nowego Tomysłu laureaci z najodleglejszych zakątków Polski. Serdeczna, niemal rodzinna atmosfera panująca wśród uczestników tego spotkania, zachęciła laureatów konkursu do osobistej prezentacji – odebranych niezwykle ciepło – nagrodzonych i wyróżnionych wierszy. Urokliwy klimat Krainy Łagodności pozwoliły podtrzymać także przepiękne kompozycje zaprezentowane przy akompaniamencie pianina przez Cecylię Ślusarz.

Poziom nadesłanych prac oraz podziękowania, jakie organizatorzy otrzymali od uczestników konkursu, świadczą o dużym sukcesie tego przedsięwzięcia. Konkurs ten będzie organizowany w cyklu dwuletnim, a po trzeciej jego edycji NTK zamierza przygotować wydawnictwo pokonkursowe, zawierające nagrodzone utwory. Już dzisiaj widać, że materiałów do publikacji, na odpowiednio wysokim poziomie, z pewnością nie zabraknie. Zanim publikacja trafi do rąk naszych czytelników, w kolejnych numerach *Przeglądu Nowotomyskiego* zaprezentujemy laureatów II edycji konkursu.

Lucyna Kończal-Gnap



Uczestnicy konkursu – wraz z gośćmi - przy biesiadnym stole ...



.. i na pamiątkowej fotografii wraz z organizatorami konkursu i członkami jury.

Fot.: ; Sylwia Kupiec

Laureatka
Wiklinowego Lauru 2006 –
Anna Wawrzyniak (Godło: Flammea)



Urodziła się pierwszego dnia jesieni 1984 roku w Poznaniu. Na stałe teoretycznie mieszka w Grodzisku Wlkp., ale w praktyce łatwiej ją spotkać w Krakowie, gdzie studiuje edytorstwo na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (choć z zawodu jest technikiem ekonomistą). Jako cechy szczególne podaje: 180 cm wzrostu, bzika na punkcie twórczości Brunona Schulza i Tomasza Manna oraz dwóch czarno-białych kotów, zamiłowanie do – czytania wszystkiego, myślenia, pisanie, pieczenia i jazdy samochodem, a także bierną miłość do piłki nożnej (ale tak już jest, jeśli się całe życie mieszka przy stadionie Dyskobolii).

Warto też dodać, że cała rodzina Wawrzyniaków obdarzona jest talentem literackim. W pierwszej edycji konkursu Ania brała udział wraz z mamą – Mirosławą, a w tegorocznej z siostrą Pauliną – laureatką wyróżnienia w kategorii młodzieżowej.

BABCIA

Nawet bajki wyplatała
z wikliny słów

Pięty się w górę ciemne wieże
Sękaty jak jej ręce koń trzeszczał pod giętkim rycerzem
któremu księżniczka ofiarowała
mistrzowski wyrób plecionkarza
Serce
Jak żywe

Z koszyka wyskakiwały wtedy
Sesamie otwórz się!
drożdżowe bułeczki
Wyczarowywał się malinowy sok

Dziś te same historie
plecie już tylko
Jej stary fotel

KONIEC ŚWIATA

Czekam na koniec świata
Bujając się w fotelu
W koszu czereśnie warte grzechu
Na stoliku stygnie herbata

Czekam na koniec świata
Wprawiona w ruch wiklina
Szepcze że już niebawem
Wiatr przysiada odpocząć na kwiatach

Sen się z wikliną spleta
Wieczór odurza zapachem mroku
Spokojna gwiazda nade mną
Czekam na koniec świata

SKARBY

Nie był to stary strych
Ani tajemnicza piwnica

Znalazłam go zwyczajnie
W szafie pełnej staroci
Zniszczony dziurawy koszyk
Z urwanym pałakiem

Wiklinowa kołyska moich starych lalek
Gdy trzeba kask osłaniający przed atakiem wyobrażonych potworów
Płynący przez wzburzone morze okręt
Kapitan-miś nie opuścił go nigdy
I kot - pierwszy oficer z urwanym ogonem

Wśród lalczynek sukienek skarb
Kilka bezcennych nieważnych monet
Pistolet na korek który nigdy nie wystrzelił
Lusterko z niewyraźnym odbiciem mojej nagle dziecinnej buzi

Nie był to stary strych
Ani tajemnicza piwnica
Szafa pełna staroci zawierała
Wiklinową ambasadę dawno utraconego dzieciństwa

CZAS

Czas to kółko z wikliny
Prosty splot
Kilka wątków
Połączonych sprawną ręką
Nieskończoności

„Idzie żołnierz borem, lasem...”

10 listopada 2006 roku z inicjatywy naszego Towarzystwa, w związku z obchodami Święta Niepodległości Polski, odbył się II Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...”. Uczestniczyli w nim uczniowie wszystkich typów nowotomyskich szkół: Szkoły Podstawowej nr 1 im. T. Kościuszki, Szkoły Podstawowej nr 2 im. M. Skłodowskiej-Curie, a także Szkoły Podstawowej w Grońsku, Gimnazjum im. F. Szołdrskiego, Zespołu Szkół nr 2 im. S. Staszica oraz Państwowej Szkoły Muzycznej im. W. Lutosławskiego.

Uczniowie mieli okazję nie tylko zaprezentować przygotowane pieśni, ale również poznać okoliczności ich powstania, a niektóre zaśpiewać razem z widownią. Pięknie zabrzmiała – wykonana przez prawie 300 słuchaczy zebranych w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury – poważna *Rota* skomponowana przez F. Nowowiejskiego do słów M. Konopnickiej, a także pieśń którą zachwycał się m. in. A. Mickiewicz – *Idzie żołnierz borem, lasem* oraz dowcipna, wesoła *Pierwsza kadrowa*.



Rozśpiewani nowotomyscy gimnazjaliści

Wszystkie zespoły otrzymały dyplomy uczestnictwa i zaproszenie do udziału w kolejnym przeglądzie za rok. Spotkanie zakończyło się złożeniem wianki kwiatów pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na pl. Niepodległości w Nowym Tomysłu.

Maria Tyszkowska

KRONIKA WYDARZEŃ

styczeń - marzec 2007

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy

Podczas 15. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Sztab - Nowotomyski Ośrodek Kultury - zebrał kwotę 11.119,21 zł.

ISO dla Urzędu Miejskiego

Urząd Miejski w Nowym Tomyślu wprowadził i stosuje System Zarządzania Jakością w zakresie *Wykonywanie zadań administracji publicznej o zasięgu lokalnym*, zgodnie z wymaganiami normy PN-EN ISO 9001: 2001.

System zarządzania budowany jest w oparciu o międzynarodowy standard ISO 9001: 2000. Działania te podjęte zostały w celu zapewnienia wysokiej jakości świadczonych przez urząd usług, a także w celu rozwoju i doskonalenia efektywności działań wewnętrznych.



Certyfikat ISO 9001:2000 dla Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu wręcza Burmistrzowi Henrykowi Helwingowi kierownik Biura Firmy TÜV NORD Jerzy Ślusarek (26 stycznia 2007 r.)

W czasie ciągłych i dynamicznych zmian gospodarczych i społecznych ważne stają się korzyści z wdrożenia certyfikowanego Systemu Zarządzania Jakością, które skutkują lepszym wizerunkiem urzędu wśród klientów, wzrostem zaufania oraz wzrostem wiarygodności urzędu w opinii społeczeństwa. Projektem zostały objęte wszystkie komórki organizacyjne Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu. Na stanowisko pełnomocnika ds. systemu zarządzania jakością powołana została Maria Ceglecka - sekretarz gminy.

Wybory sołeckie

W okresie od 17 do 29 stycznia w gminie Nowy Tomyśl odbyły się wybory do Rad Sołeckich oraz wybory sołtysów. Kadencja sołtysów i członków rad sołeckich trwa 4 lata i pokrywa się z kadencją Rady Miejskiej.

Na sołtysów w poszczególnych wsiach gminy Nowy Tomyśl wybrane zostały następujące osoby:

Boruja Kościelna - Mieczysław Przybyła
Nowa Boruja - Lucyna Kańska
Bukowiec - Leszek Drązkowiak
Cicha Góra - Krzysztof Rupa
Chojniki - Jolanta Puchalska
Glinno - Sławomir Waśkiewicz
Grubsko - Stefan Schulz
Jastrzębsko Stare - Genowefa Woźniak
Kozie Laski - Henryk Kahl
Paproć - Ewa Dzikowska
Przyłek - Bogusław Nawrot
Róża - Mieczysław Szczechowiak
Nowa Róża - Maria Bilka
Sękowo - Janusz Purtak
Sątopy - Janusz Krawczyk
Stary Tomyśl - Adam Krym
Szarki - Józef Kubiak
Wytomyśl - Danuta Sobieraj

Spotkanie noworoczne

Dnia 26 stycznia odbyło się spotkanie noworoczne zorganizowane przez samorząd gminy Nowy Tomyśl i samorząd powiatu nowotomyskiego.

Podczas oficjalnej części uroczystości odbyły się dwie ceremonie wręczenia certyfikatów ISO. Te prestiżowe certyfikaty jakościowe otrzymały: Urząd Miejski w Nowym Tomyszu oraz Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej. Ponadto Joel Matuszek - Starosta Nowotomyski kadencji 1998-2006, obecny radny powiatu nowotomyskiego - z rąk Mariana Króla Prezydenta Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego - odebrał złoty medal *Labor Omnia Vincit*.

Nowotomyski samorząd przyjazny środowisku

W piątek 26 stycznia 2007r. w hotelu Sofitel Victoria w Warszawie odbyło się uroczyste zakończenie i podsumowanie VIII edycji Narodowego Konkursu Ekologicznego *Przyjazni Środowisku*, nad którym patronat honorowy sprawował Prezydent RP Lech Kaczyński. W trakcie gali wręczono statuetkę i certyfikat dla Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu w kategorii *Samorząd Przyjazny Środowisku*.

Piękno Krety i polskich zamków

W działającej od sierpnia 2004 roku Galerii „Zdzich” w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu otwarta została kolejna już wystawa prac artysty Zdzicha Połączarza. Zaprezentowane zostały akwarele, przedstawiające zamki Warmii i Mazur oraz pejzaże i architekturę Krety.

Hołd pomordowanym

Dnia 27 stycznia odbyła się uroczystość z okazji 62. rocznicy wyzwolenia Nowego Tomysłu. Uroczystość odbyła się na cmentarzu parafialnym przy grobie pomordowanych w dniu 26 stycznia 1945 roku. Była hołdem oddanym ofiarom II wojny światowej.

W 62. rocznicę tragicznej śmierci nowotomyszan władze samorządowe gminy Nowy Tomysł sfinansowały wykonanie nowego pomnika na zbiorowym grobie po-



Podczas uroczystości wartę honorową przed pomnikiem pełnili harcerze i uczniowie nowotomyskiego gimnazjum

mordowanych: Alojzego Filipiaka, Stefana Pietrzyka, Włodzimierza Rulewicza, Ignacego Roszkowiaka, Teodora Ślachcińskiego, Piotra Woźniaka i Tadeusza Żakowskiego.

Tutaj zatrzymał się czas...

Dnia 30 stycznia w sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu odbyło się otwarcie wystawy zatytułowanej *Tutaj zatrzymał się czas... Osadnictwo olęderskie perłą ziemi nowotomyskiej*, zorganizowanej przez Urząd Miejski w Nowym Tomysłu.

Wystawa wpisała się w projekt „LOCI AMOENI – Sękowo, Paproć, Cicha Góra, Kozie Łaski, Glinno, Przyłęk...”, program promocji i upowszechniania wiedzy na temat architektury i tradycji osadnictwa olęderskiego na terenie Gminy Nowy Tomysł”, który zrealizowany został w ubiegłym roku przez pracownice biura promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu Marzenę Kortus, Joannę Strugałę i Agnieszkę Grześkowiak.

Na wystawie zaprezentowanych zostało ponad 70 zdjęć przedstawiających charakterystyczne dla gminy Nowy Tomysł zabudowania drewniane oraz pejzaże stanowiące ślad po osadnictwie olęderskim tej części Wielkopolski. Wystawę wzbogaciły dawne pocztówki ilustrujące życie mieszkańców wsi olęderskich z początków XX wieku, ze zbiorów Macieja Skrzypczaka. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna przygotowała prezentację pochodzących z jej zbiorów publikacji dotyczących tej tematyki.



Ekspozycja cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających

Wystawę urozmaiciła ekspozycja przedmiotów użytkowych, którymi posługiwali się dawni mieszkańcy tej ziemi. Otwarcie wystawy połączone zostało z pokazem filmu o osadnictwie ołęderskim na terenie gminy Nowy Tomyśl. Wystawa będzie miała swoją kontynuację za pośrednictwem Muzeum Etnograficznego w Poznaniu, dzięki czemu trafi do jeszcze szerszego grona odbiorców.

Szkoła bez przemocy

W ogólnopolskiej kampanii *Szkoła bez przemocy* i ogłoszonym w jej ramach konkursie na szkolny projekt działań zapobiegających oraz przeciwdziałających przemocy i agresji, Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomyślu znalazło się w gronie pięciu wyróżnionych szkół. Z województwa wielkopolskiego na konkurs wpłynęło 211 projektów. Organizatorami kampanii są grupy wydawnicze *Polskapresse* oraz *Orkla Press Polska*, a współorganizatorem *Fundacja Grupy TP*.

Polski Teatr Tańca - Balet Poznański

Scena Nowotomyskiego Ośrodka Kultury na swoich deskach gościła 3 lutego Polski Teatr Tańca - Balet Poznański pod kierunkiem Ewy Wycichowskiej, który wystąpił przed nowotomyską publicznością ze spektaklami *Zefirum* oraz *Wo-man w pomidorach*.

Nowa karetka

W piątek, 9 lutego 2007r. w Starostwie Powiatowym w Nowym Tomyślu gościli Marek Woźniak - Marszałek Województwa Wielkopolskiego oraz Przemysław Smulski - radny Sejmiku Województwa Wielkopolskiego, przewodniczący Komisji Rodziny, Polityki Społecznej i Zdrowia Publicznego.

Podczas pobytu w stolicy powiatu odbyło się oficjalne przekazanie nowej karetki wypadkowej dla nowotomyskiego Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej. Marszałek Woźniak zapoznał się z funkcjonowaniem Szpitala Powiatowego. Lecznica zgodnie z zapowiedziami Starosty Nowotomyskiego i Dyrektora SP ZOZ w najbliższym czasie ma być modernizowana i gruntownie remontowana. Zwiedzając nowotomyski szpital, M. Woźniak oficjalnie przekazał kluczyki do nowej, doskonale wyposażonej karetki wypadkowej, która zakupiona została ze środków Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Poznaniu.

Nowy Komendant Ochotniczej Straży Pożarnej

Dnia 14 lutego odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału Miejsko-Gminnego Związku OSP RP w Nowym Tomyślu, na którym wybrano Komendanta Gminnego. Komendantem Gminnym został druh Jarosław Kaczmarek, pełniący funkcję Naczelnika OSP w Wytomyślu.

Chóralny Podkoziółek

Dnia 20 lutego już po raz piąty odbył się Powiatowo-Gminny Chóralny Podkoziółek. Na deskach Nowotomyskiego Ośrodka Kultury zaprezentowały się chóry



Na scenie zespół *Niespodzianka* z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury

i zespoły z powiatu nowotomyskiego: *Lwówianki*, *Wiaruchna* z Urbanowa, Zespół Śpiewaczy Zbąszyńskich Seniorów, *Bolewiczanie*, *Nadzieja* – Wąsowo, *Wytomyślanie*, *Jarzębina* – Nowy Tomyśl, *Zjednoczone Siły Muzycznych Poszukiwań* – Kuślin, *Niespodzianka* – Nowy Tomyśl, *Wesoła Ferajna* – Zbąszyń oraz Zespół Seniorów z Bukowca.

Hit dla Spółdzielni

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska Top-Tomyśl otrzymała prestiżowy tytuł Hit 2006 i zdobyła statuetkę za walory jakościowe i smakowe regionalnego produktu pod nazwą „Biesiada serowa”. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród odbyło się w auli UAM w Poznaniu dnia 20 lutego.

Nowy Tomyśl członkiem WOT

Rada Miejska w Nowym Tomyślu na sesji dnia 23 lutego podjęła uchwałę o przystąpieniu gminy do Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej.

Turystyka wspólna sprawa

Dnia 27 lutego w Nowym Tomyślu podpisane zostało porozumienie o współpracy przy tworzeniu produktu turystycznego pod nazwą *Olęderska kraina wikliny*, w ramach projektu *Turystyka – wspólna sprawa*.

Grupę tworzą przedstawiciele branży turystycznej z terenu powiatu nowotomyskiego. Do grupy przystąpili członkowie Stowarzyszenia Gospodarstw Agroturystycznych Powiatu Nowotomyskiego, Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich, właściciele ośrodków rekreacyjno-wypoczynkowych, Biuro Podróży *Skay*

Tourist, Starostwo Powiatowe i Urząd Miejski w Nowym Tomyślu, Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa oraz inne zainteresowane podmioty.

Produkt turystyczny *Olęderska kraina wikliny*, jako specyficzny dla regionu Nowego Tomyśla, może stanowić atut wpływający na rozwój turystyczny, a tym samym na ożywienie gospodarcze.

Moscary dla sportowców

Już od sześciu lat w Nowym Tomyślu rozdawane są Moscary – nagrody dla najlepszych sportowców. Organizatorem konkursu jest Międzyszkolny Ośrodek Sportu w Nowym Tomyślu. W tym roku do rywalizacji przystąpiło 26 szkół podstawowych, wszystkie gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne z terenu powiatu nowotomyskiego. Komisja konkursowa po weryfikacji wyników sportowych poszczególnych placówek przyznała złote, srebrne i brązowe Moscary.

Wśród szkół podstawowych złotym Moscarem nagrodzona została Szkoła Podstawowa w Zbąszyniu, srebrnego Moscara przyznano Szkole Podstawowej w Opalenicy, a brązowego Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu. W rywalizacji szkół gimnazjalnych najlepsze okazało się Gimnazjum w Nowym Tomyślu, na drugiej pozycji uplasowało się Gimnazjum z Opalenicy, a trzecie miejsce przypadło w udziale Gimnazjum ze Zbąszynia.

W kategorii szkół ponadgimnazjalnym złotym Moscarem uhonorowany został Zespół Szkół nr 2 w Nowym Tomyślu, srebrnym – Zespół Szkół w Opalenicy, a brązowym – Zespół Szkół Ogólnokształcących i Policealnych w Nowym Tomyślu. Nagrody i Moscary odebrali też uczniowie z najlepszych szkół wiejskich w powiecie nowotomyskim: Gimnazjum w Wąsowie i Gimnazjum w Michorzewie. Poza to wyróżniające się w dziedzinie sportu szkoły otrzymały dyplomy.

Statuetki przyznano także pedagogom. W gronie wyróżnionych znaleźli się: Andrzej Klimczak, Marek Elantkowski, Małgorzata Stepniowska, Grażyna Banaszak, Konrad Stachowiak, Jacek Pieprzyk, Emanuela Grychta – Gostyńska, Piotr Drozd, Dariusz Pilz, Paweł Oszejko, Barbara Grychta, Ryszard Frasz, Izabela Baranowska, Wojciech Nadstoga, Zbigniew Gorzelanny.

Talenty pomiędzy nami

2 marca 2007 roku w nowotomyskim Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego, w nieformalnie powołanej „galerii bez ścian” została otwarta pierwsza wystawa prac Sebastiana Winklera, zatytułowana *Pierwsze kroki w sztuce*.

Przy tej okazji, w szkolnych annałach, nauczycielka plastyki Aleksandra Antoniewicz - Kaszczyńska zanotowała: *niebывale to wydarzenie, zobaczyć gamę wizji impresjonistycznych, a także kubistycznych czy nawet ekspresjonistycznych, w tak mile splatających się pracach Sebastiana. Wywołane tym wrażenie spotkania się światów tak odmiennych wyraźnie ujmowało odbiorców.*

W zbiorze pokazanych prac widzimy zadziwienie młodego twórcy wielkimi dziełami znanymi nam z historii sztuki, co wskazuje na wnikliwą i badawczą naturę młodego autora. Świadczy to również o dużej otwartości na mądrość płynącą z płócien starych mi-



Aleksandra Antoniewicz - Kaszczyńska i Sebastian Winkler

strzów. Myślę, że intrygujące jest bycie artystą, lecz wzbogacające oraz pełne emocji jest bycie przy nim...

Konferencja szparagowa

Dnia 13 marca odbyła się XIV Międzynarodowa Konferencja Szparagowa w Nowym Tomyślu. Uczestniczyli w niej wykładowcy oraz producenci szparagów z Polski, Niemiec i Wielkiej Brytanii.

Podczas prezentowanych na konferencji wykładów omawiane były zagadnienia związane z produkcją szparaga, najnowszymi technologiami stosowanymi w tej dziedzinie, ochroną roślin przed szkodliwymi czynnikami, sytuacją cenową i rynkami zbytu.

Konferencja zorganizowana została przez Związek Producentów Szparaga w Poznaniu i Katedrę Warzywnictwa Akademii Rolniczej im. A. Cieszkowskiego w Poznaniu oraz współorganizatora – Urząd Miejski w Nowym Tomyślu.

Teatr w Walizce

W dniach 16 i 17 marca odbył się Przegląd Małych Form Teatralnych „TEATR W WALIZCE”. Imprezę tę już po raz piętnasty zorganizowała Komenda Hufca ZHP w Nowym Tomyślu we współpracy z Nowotomyskim Ośrodkiem Kultury.

Uczestnikami prezentacji teatralnych były gromady zuchowe, drużyny harcerskie, przedszkola, szkoły oraz ośrodki kultury. Podczas dwóch teatralnych dni na deskach NOK-u wystąpiło ponad 300 dzieci i młodzieży. Ich aktorską grę ocenia-

to jury w składzie: Stefan Wojtkiewicz, Ireneusz Witkowski, Lucyna Rybicka, Barbara Kędzia i Michalina Kozber.

Wszystkie uczestniczące w przeglądzie przedszkola otrzymały równorzędne I miejsca. W kategorii dzieci młodszych najwyższe ocenione zostało przedstawienie pt. *Leśna szkoła dzieci woła* w wykonaniu Zespołu Szkół nr 2 w Kościanie „Gwiazdeczki 1”. W kategorii dzieci starszych I miejsce zdobyła Szkoła Podstawowa w Opalenicy zespół „Perełka”, za przedstawienie *Szczęście*. W kategorii młodzieżowej I nagroda przypadła w udziale Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich we Lwówku za przedstawienie *Szczęśliwe wydarzenie*.

Otwarcie konsulatu

19 marca odbyło się uroczyste otwarcie biura Konsulatu Honorowego Ukrainy w Poznaniu z siedzibą przy ul. Grobla 27A. Konsulem Honorowym został Łukasz Horowski, właściciel gospodarstwa rolnego w Wytomyślu, inicjator współpracy m.in. powiatu nowotomyskiego z powiatem borszczowskim na Ukrainie. W roku 2006 otrzymał wyróżnienie Fundacji "Polcul" za działalność w rozwijaniu przyjaźni polsko - ukraińskiej.

Nowotomyskie dni w Muzeum Etnograficznym

W ramach odbywającej się w Muzeum Etnograficznym w Poznaniu wystawy *Olędry. Przestrzenie obok nas* dni 24 i 25 marca przebiegały pod hasłem *Czas zatrzymany. Wsie olęderskie w okolicach Nowego Tomysła*. W sobotę i niedzielę odwiedzający muzeum mogli zapoznać się z ekspozycją fotografii *Tutaj zatrzymał się czas. Osadnictwo olęderskie perłą ziemi nowotomyskiej*, która w lutym prezentowana była w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu oraz wysłuchać prelekcji o osadnictwie olęderskim w gminie Nowy Tomysł.

Konferencja informatyczna

W dniach od 23 do 25 marca odbyła się III Konferencja Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych KASK 2007 zatytułowana *Technologia informacyjna w procesie wychowania*.

W konferencji uczestniczyło 250 nauczycieli technologii informacyjnej i informatyki oraz administratorów szkolnych sieci komputerowych. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest wicedyrektor nowotomyskiego gimnazjum Dariusz Stachecki. Patronat nad konferencją zorganizowaną przez Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu objęli Wielkopolski Kurator Oświaty oraz Burmistrz Nowego Tomysła.

Opracowała: *Marzena Kortus*

Fot.: M. Kortus (s.111), M. Stróżyński (s. 113), J. Strugała (s. 114), M. Gawron (s. 116), D. Stachecki (s. 118)



Aleksandra Antoniewicz - Kaszczyńska
Nauczycielka plastyki w Gimnazjum im. F. Szoldrskiego w Nowym Tomyszu. Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu na kierunku Edukacji Artystycznej oraz Malarstwa. Organizatorka wystaw, warsztatów, współtwórczyni wielu projektów wystaw i prezentacji. Wspiera Fundację im. Bogdana Jańskiego działającą na rzecz osób niepełnosprawnych.



Małgorzata Dzieżyc
Polonistka, nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi w Nowym Tomyszu, współautorka publikacji *Nasz Patron- dr Kazimierz Hołoga*.



Lidia Gałęcka
Polonistka, nauczyciel z długoletnim stażem w placówkach oświatowych Nowego Tomysza. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Zainteresowania: literatura piękna, historia, edukacja regionalna



Lucyna Kończal - Gnap
Dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, w Nowym Tomyszu, wiceprezes Zarządu NTK, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych. Kierowana przez nią placówka biblioteczna stanowi od lat ośrodek, mogący poszczycić się m. in. bogatą ofertą wydarzeń kulturalno - edukacyjnych i własnym tytułem prasowym *Suplement*.



Marzena Kortus
Pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec
Kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska - społeczno - kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.

Izabela Putz

Romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Starym Tomyszu. Dziennikarka tygodnika „Nasz Dzień po Dniu”. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Zbigniew Torchała

Absolwent Zarządzania i Marketingu na Uniwersytecie Zielonogórskim. Od 15 lat dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury we Lwówku. Zainteresowania: ekonomia i muzyka – od 1985 gra w Orkiestrze Dętej, którą prowadzi od 1993 r.



Maria Tyszkowska

Absolwentka Państwowej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Nowym Tomyszu, w latach 1983-1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Zainteresowania: muzyka, wycieczki rowerowe i podróże. Jest członkiem Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.



Ewa Wojtanowska

Prezes S. U. P. „Roltech” w Opalenicy. Działaczka społeczna. Założycielka pierwszego szczerpu harcerskiego w Opalenicy. Członek komendy i Sekretarz Rady Przyjaciół Harcerstwa Hufca ZHP w Nowym Tomyszu. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Pasjonuje ją poezja i muzyka poważna.



Stefan Wojtkiewicz

Historyk, autor publikacji metodycznych. Członek ZG Ogólnopolskiego Klubu Historyków i Dokumentalistów Historii Harcerstwa. Harcmistrz, członek komendy Hufca ZHP i przewodniczący koła Rady Przyjaciół Harcerstwa w Nowym Tomyszu. Przewodniczący nowotomyskiego koła Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego, członek Zarządu Głównego TPPW.



Edmund Żurek

Geograf, ekolog, regionalista, długoletni nauczyciel w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. M. Kopernika w Nowym Tomyszu, wiceprzewodniczący Rady Powiatu I kadencji (1998-2002), prezes stowarzyszenia Forum Obywatelskie Powiatu Nowotomyskiego.



